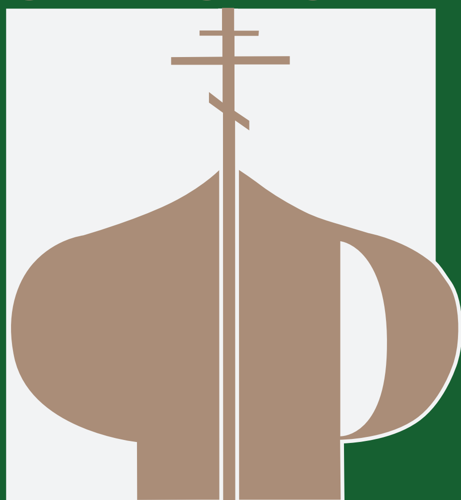
ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Kalendarz 2015
- Po patriarsze Pavle płakała cała Serbia
- Beczka prochu, czyli o I wojnie
- 20 lat wydawnictwa z Hajnówki

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (355) styczeń 2015 cena 7 zł (w tym 5% VAT)

Obfitości Bożej Łaski, która zeszła na świat
w Betlejem i nad Jordanem,
życzymy naszym Czytelnikom
w świąteczne dni
i w Nowym Roku 2015

zespół
Przeglądu Prawosławnego
i Fundacji Ostrogskiego

Fot. Anna Radziukiewicz

Święto Chrztu Pańskiego w skicie
św. św. Antoniego i Teodozjusza
Pieczerskich w Odrynkach

W numerze





Tam gdzie jest biskup tam jest Cerkiew

26 listopada w łódzkiej katedrze św. Aleksandra Newskiego obchodzono jubileusz 35-lecia święceń biskupich arcybiskupa łódzkiego i poznańskiego Szymona. Dzień wcześniej taki sam jubileusz, ze względu na stan zdrowia znacznie skromniej, obchodził metropolita Sawa.

Zasady ustroju Cerkwi prawosławnej zostały ustanowione przez Chrystusa i apostołów. Apostołowie byli pierwszymi spadkobiercami łaski Bożej, otrzymanej w dniu Pięćdziesiątnicy. Łaska ta upełnomocniała ich do służby duszpasterskiej i została przekazana następcom – biskupom, prezbiterom i diakonom. W osobie biskupa wyrażona została apostolskość Cerkwi. Bez służby biskupa Cerkiew nie może istnieć.

Służba biskupa jest realnym wyrazem sukcesji apostolskiej. Św. Cyprian z Kartaginy pisze, że jedność Kościoła wyraża się w sakramentalnej jedności Kościoła na czele z biskupem. Biskupi zajmują miejsca apostołów, są ich następcami.

Nieodzownym warunkiem przynależności do Kościoła jest podporządkowanie się biskupowi. Bunt przeciw niemu jest buntem przeciw Bogu. Święty Cyprian uważa, że ten kto sprzeciwi się biskupowi jest heretykiem, bez względu na to, jakie prowadzi życie. Bo Cerkiew opiera się na biskupach. Biskup za to, jak prowadzi swoją Cerkiew lokalną, odpowiada tylko przed Bogiem.

Św. Ignacy Antiocheński pisze: „Wszyscy idźcie za biskupem, jak Jezus Chrystus za Ojcem, i za waszymi kapłanami, jak za Apostołami. (...) Niechaj nikt w sprawach dotyczących Kościoła nie robi niczego bez biskupa. Uważajcie za ważną tylko taką Eucharystię, która sprawowana jest pod przewodnictwem biskupa lub tego, komu on zleci. Gdzie pojawi się biskup, tam niech będzie wspólnota tak, jak tam, gdzie jest Chrystus Jezus, tam jest i Kościół powszechny. Nie wolno bez biskupa ani chrzcić, ani sprawować agapy, lecz to, co on zatwierdzi, to dla Boga będzie miłe”.

W dniu wspomnienia św. Jana Złotoustego arcybiskupa Konstantynopola, łódzka katedra wypełniła się wiernymi z całej diecezji łódzko-poznańskiej.

Na stronie obok metroplita Sawa, arcybiskup łódzki i poznański Szymon
Niżej arcybiskup Szymon w otoczeniu duchownych diecezji łódzko-poznańskiej



Niektórzy pokonywali po 250 kilometrów. Przybyli przedstawiciele wszystkich parafii diecezji. Świętowali Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie i przedstawiciele innych narodów skupionych wokół swojego biskupa.

Arcybiskup **Szymon**, z wykształcenia filolog i teolog, dba o docenienie wszystkich narodów i grup etnicznych, które tworzą diecezję łodzko-poznańską.

Na Liturgię przybyli wszyscy kapłani diecezji oraz przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich. Wznoszono modlitwy w intencji zdrowia i pomyślności jubilata. Tego dnia z władyką chcieli być nie tylko prawosławni, ale wszyscy, którzy znają arcybiskupa Szymona.

W listopadzie 1979 roku w Łodzi zmarł arcybiskup łódzki **Jerzy** (**Korenistow**). Ówczesny metropolita **Bazyli** (**Doroszkiewicz**) przeprowadził rozmowę z archimandrytą **Sawą** (**HryCuniakiem**) i ihumenem Szymonem (Romańczukiem) na temat potrzeby wyświęcenia nowych biskupów.

Metropolita Sawa został wyświęcony 25 listopada 1979 roku, arcybiskup Szymon dzień później. Pierwszy objął katedrę łódzką, drugi lubelską. Odtąd Bóg połączył ich losy w posłudze na rzecz Cerkwi Chrystusowej.

W 1981 roku ordynariuszem łódzkim został biskup Szymon, zastępując biskupa Sawę, który objął katedrę białostocką.

Władyka Szymon celebrował nabożeństwo w tych samych szatach, które 35 lat temu nałożył podczas chirotonii, w swojej pierwszej mitrze, krzyżu i panagii. Trzymał żezł, symbol władzy biskupiej, ten sam, który wręczył mu metropolita Bazyli.

Liturgię celebrował jubilat z dwunastoma kapłanami. Duchowni diecezji łódzko-poznańskiej, o.o. **Sergiusz Dziewiatowski** (Sosnowiec), **Mirosław Drabiuk** (Częstochowa), **Mikołaj Hajduczenia** (Toruń), **Jarosław Dmitruk** (Bydgoszcz), **Paweł Minajew** (Poznań), **Władysław Tyszuk** (Kielce), **Eugeniusz Fiedorczuk** (Łódź), **Jarosław Antosiuk** (Kraków), **Mirosław Antosiuk** (Kalisz), **Jan Jakimiuk** (Piotrków Trybunalski), **Tomasz Rubczewski** (Radom), **Jakub Dmitruk** (Łódź) oraz **Mikołaj Dziewiatowski** (Sosnowiec) podarowali arcybiskupowi panagię.

o. Mikołaj Dziewiatowski
fot. o. **Jakub Dmitruk**

PROSIMY O 1%

W 2015 roku Przegląd Prawosławny będzie obchodzić 30 lat istnienia. Trzeci rok jego jedynym wydawcą pozostaje Fundacja Księcia Ostrogskiego. Przez 27 lat współwydawcą była założona przez Kazimierza Morawskiego Fundacja Ekumeniczna Tolerancja. Po śmierci prezesa Morawskiego Fundacja wycofała się ze współfinansowania pisma.

W marcu 2013 roku stawialiśmy pytanie o to, czy Przegląd przetrwa. Ile zdołamy jeszcze wydać numerów? *Sława Bohu*, wciąż trwamy. Na wydawanie pisma staramy się pozyskiwać pieniądze z różnych źródeł.

Ale to Wy, drodzy nasi Czytelnicy jesteście naszą największą nadzieją i oporą. Wspieracie nas, kupując Przegląd i wpłacając na konto Fundacji 1%. W 2014 roku wpłaciliście 61 166 zł, w 2013 – 71 351 zł.

Za te pieniądze, tradycyjnie już, kupujemy papier na druk pisma. To duże wsparcie. Jesteśmy za nie ogromnie wdzięczni. I prosimy o nie również w tym roku.

PIT na stronie

Na stronie Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego (elektronicznej) otwiera się u góry w kwadracie logo Fundacji z prośbą o 1%. Wystarczy kliknąć na to logo i rozliczyć swój PIT. Proste. Wygodne.

Współczesna gruzińska ikona Bożego Narodzenia
Na stronie obok wyobrażenie groty betlejemskiej we współczesnej szopce



Boże Narodzenie

Jeszcze jedno Boże Narodzenie, jeszcze jeden dowód, że nie został zapomniany w świecie Ten, którego przyjście do ludzi na zawsze związane jest ze słowami anielskiej pieśni: *sława w wysznich Bogu i na ziemli mir, w czełowiecech błagowolenije*. Chwała, pokój, przychylność – to potrójne marzenie, potrójne pragnienie człowieka, które pozostało niezaspokojone. Chwała znaczy radość, zachwyt, pełnia życia. Pokój – zaprzestanie wrogości i walki, przychylność – znaczy wszechogarniającą miłość, zaufanie i jedność. Niestety, ani chwały, ani pokoju, ani przychylności nie ma na ziemi, a jeśli się zdarzają, to rzadko. Są zamieniane, ale po tej zamianie jeszcze straszniejsze, jeszcze chłodniejsze i nieludzkie staje się życie. Chwała jest zamieniana na ordynarną siłę, pokój na pobrzękiwanie broni, przychylność na przemoc wszechogarniających, ale pustych ideologii. I mimo wszystko ludzie w dalszym ciągu czekają, wierzą, nie tracą nadziei.

Jeśli cokolwiek triumfuje na ziemi, to wiara, że takie życie nie jest prawdziwe, a to prawdziwe powinno być urządzone w inny sposób, mieć w sobie światło prawdziwej chwały, prawdziwego pokoju, prawdziwej przychylności. Ludzie w różny sposób formułują tę wiarę, ale żyć bez niej nie mogą. Innymi słowy, człowiek nie zgadza się z takim pomniejszeniem swego obrazu, który się mu z zewnątrz narzuca, ze sprowadzeniem jego życia do zewnętrznych osiągnięć, o których opowiadają bezduszni ideologowie. I symbolem jego wiary, nadziei i oczekiwania jest Boże Narodzenie. Przychodzi każdego roku w zimowej ciszy i ciemności, zapalając w ludziach światło tajemniczej, niewyjaśnionej radości.

Racjonalista może powiedzieć: „Co za głupstwo! Czyżby ludzie wciąż jeszcze wierzyli w aniołów, gwiazdę, pieczarę?". Powtarza to także na łamach prasy, latami i dziesięcioleciami, i cały czas ma nadzieję, że ludzie przestaną w końcu wierzyć w Boże Narodzenie i zajmą się „poważnymi" sprawami. Ale wychodzi na to, że ludzie w dalszym ciągu wierzą w Boże Narodzenie, a wszystkowiedzącemu racjonaliście – nie. Ten wszystkowiedzący bardzo chciałby wypędzić ze świata nie tylko Boże Narodzenie, ale nawet poezję, muzykę i wszystko co wiąże się ze sztuką podporządkować swoim racjonalnym planom. Ale nic z tego nie wychodzi. Ludzie, podobnie jak tysiąc lat wcześniej, płaczą, śmieją się, cierpią i cieszą się, kochają i modlą się i o wszystkim tym mówi, we wszystkim tym pomaga im poezja, muzyka, sztuka, a przede wszystkim tajemnicze słowo „Bóg".

Jeśli Boże Narodzenie byłoby tylko bajką, tylko poetyckim mitem, nie wytrzymałoby naporu „rzeczywistego życia" i umarło. Ale za tą „bajką", za tym „mitem" stoi coś innego i my o tym wiemy. W Dzieciątku, spokojnie leżącym na rękach Matki pośród pastuszków i zwierząt, dostrzegamy ukrzyżowanego Bogoczłowieka. Słyszymy Jego słowa: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34, J.19,6), słyszymy okrzyki: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go* (Łk 23,21), doświadczamy ciemności jego samotnego cierpienia. Tak, na chwałę, pokój i przychylność, które wraz z Nim przyszły, ludzie do tej pory odpowiadają zdradą i ukrzyżowaniem. Ale czy można usunąć z pamięci ludzkiej ten jedyny na świecie obraz, tę jedyną w historii drogę od Betlejem do Golgoty, a następnie do wszystko zwyciężającej radości Zmartwychwstania?

Kiedyś w starożytności święto Bożego Narodzenia także nazywane było Paschą, a słowo „pascha" oznacza „przejście". Bowiem Boże Narodzenie jest też o przejściu, o wiecznym podążaniu człowieka do chwały, pełni, zwycięstwa. Pora zrozumieć, że Bóg nie jest filozoficznym stwierdzeniem, nie matematyczną wykładnią, że wszystkie spory o Niego w oparciu o „naukowe rozważania" to strata czasu. Pora zrozumieć, że Bóg to Ten, kto objawia mi się, zwraca się ku mnie całą prawdą, całą mocą, całym światłem Bożego Narodzenia i Paschy, betlejemskiej gwiazdy i nocy na Golgocie, Krzyża i Zmartwychwstania. I od tej pory, kiedy przyszło na świat to Dzieciątko, od tej pory, kiedy wiemy o Nim wszystko to co wiemy, od tej pory, gdy stale widzimy Jego Oblicze, słyszymy Jego głos, Bóg dla nas nie jest dowodem, wywodem a doświadczeniem i doświadczenia tego nie sposób zniszczyć.

Mędrcy ze Wschodu, którzy doszli do domu w poszukiwaniu Prawdy, w odpowiedzi na to poszukiwanie byli świadkami tajemniczego wydarzenia, które zmieniło bieg historii ludzkości. Ale przecież i nam przykazano szukać. I każdy kto szuka, kto nie może zadowolić się tanimi odpowiedziami, kto jest w stanie odróżniać niebiańską drogę gwiazdy, dojdzie do tej nocy, kiedy zajaśniało światło chwały Bożej, kiedy zagrzmiała nad światem anielska pieśń i przyszedł na świat Bóg, który pokazał człowiekowi prawdziwy cel jego życia.

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Pewnemu małemu chłopcu, który prosi o opowiadanie Bożonarodzeniowe

Opowiem Ci pewną historię, którą opowiedzieli mi prawosławni Arabowie ze wsi Bayt Yala koło Betlejem. W pradawnych czasach, na długo przed narodzinami Chrystusa, mieszkał w Betlejem człowiek o imieniu Jesse, syn Obeda, wnuk Booza i Ruty. Jesse miał siedmiu synów. Najmłodszy syn miał na imię Dawid. Dawid był pasterzem i pasał owce pod Betlejem. Pismo Święte opisuje Dawida jako młodzieńca wysokiego, o brązowych włosach i pięknej twarzy. Ten piękny pasterz był niezwykle silny i dzielny. Gdyby tylko lew lub niedźwiedź złapał jego owcę, z łatwością dobiegłby do bestii, wyciągnął owcę z jej paszczy, a bestię zabił.

Dawid był naprawdę dobrym i zaufanym pasterzem swego białego stada. Odnosił się z wielkim szacunkiem do swego ojca, jak do Boga. Dawid często spał na polu, na szerokim łożu ziemi, przykryty złotem obszytym kilimem z gwiaździstego nieba.



To, o czym ci teraz opowiem, nie wydarzyło się na otwartym polu, lecz w skalistej jaskini pod Betlejem.

Było to pewnego upalnego dnia, jakie często nawiedzają ten wschodni kraj. Owce Dawida odpoczywały w cieniu drzew oliwnych. Słońce mocno prażyło, a owce sapały z powodu skwaru. Dawid także był nim znużony. Dlatego wszedł do jaskini, żeby ukryć się przed upałem i trochę odpocząć. Latem w jaskini jest chłodno, a zimą ciepło. Znalazłszy się w jaskini młody pasterz od razu poczuł się przyjemnie i usiadł. Szybko zmorzył go sen, więc położył się i zasnął.

Po krótkim czasie poczuł chłód na rękach i gwałtownie się obudził. Kiedy otworzył oczy – o zgrozo! – ujrzał okropnego węża skłębionego na jego piersiach i krępującego mu ręce. Wąż podniósł płaską głowę z drgającym językiem nad twarzą Dawida. Złymi oczami w bezruchu wpatrywał się w oczy młodzieńca, oczami błyszczącymi jak rozżarzony węgiel. W jaskini było ciemno, a oczy bestii przypominały dwie iskry! Dawid zastygł ze strachu. Był w rozpaczliwej sytuacji, bez szans na ratunek. Jeżeli tylko poruszy ręką lub głową, wąż go pewnie ukąsi i wprowadzi jad do jego krwi. O, dużo łatwiej było walczyć z ryczącym lwem albo niedźwiedziem niż z tym pełzającym, nie wydającym głosu gadem! Co ma robić?

Nagle przypomniał o swym starym pomocniku, kiedy bywał w różnego rodzaju tarapatach, o swym Panie, więc zawołał z całego serca, przepełnionego bólem i żalem: – Nie zostawiaj mnie Panie Boże mój, nie odchodź ode mnie! Pośpiesz do mnie z pomocą, wielokrotny Zbawco mój!

Kiedy tylko wymówił te słowa, w kącie jaskini rozbłysło niezwykłe światło. Miało kształt okręgu, a wysokość człowieka. Światło otaczało przepiękną dziewczynę, delikatną i zarazem odważną. Dziewczyna siedziała z pochyloną do przodu głową i trzymała na rękach dzieciątko tak piękne, jakiego syn Jessego nigdy wcześniej nie widział.

Nagle dziecko na kolanach swej matki wyprostowało się i ostro, wzrokiem niczym błyskawica, spojrzało na węża. I palcem wskazało na wejście do jaskini, jakby nakazywało mu wyjście. W tej samej chwili wąż uwolnił ręce Dawida i szybko pełzając opuścił jaskinię.

Dawid podniósł się, po czym padł twarzą do ziemi przed widzianymi w świetle dziewczyną i dzieckiem. Bardzo pragnął podziękować za ten niespodziewany ratunek, lecz gdy nabrał powietrza, by coś powiedzieć – już nikogo przed nim nie było. Tylko jaskinię wypełnił słodkawy zapach, przypominający drogocenne kadzidło i mirrę.

Aż do śmierci Dawid nie mógł zapomnieć o tym dziwnym wydarzeniu.

Pasterz ten został później królem. Już jako król napisał dwie wspaniałe pieśni: „Najpiękniejszemu z synów ludzkich” oraz drugą „Królowej w ubiorze złotym”. Pieśni te śpiewał grając na harfie, na swojej wysokiej wieży w Jerozolimie.

A ty, chłopcze, zgadnij teraz: jaka to była jaskinia? Kim był ten wąż? Kim była tamta dziewczyna, a kim dziecko? Żeby ułatwić zadanie, pozdrawiam cię słowami *Christos Rożdajetsia!*

tłum. **Vladan Stameković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk



Płakała cała Serbia

– Kiedy człowiek przychodzi na świat, wszyscy się cieszą, on płacze. Ale życie powinien przeżyć tak, żeby w dniu jego śmierci wszyscy płakali, on się cieszył – mawiał patriarcha serbski Pavle. Gdy przed pięciu laty odszedł, płakała cała Serbia. W kraju ogłoszono trzydniową żałobę, dzień pogrzebu był dniem wolnym od pracy. Serbowie żegnali patriarchę, który choć mówił najciszej, był najlepiej słyszalny, który choć mówił najmniej, przekazywał najwięcej. Żegnali prawdziwego ojca narodu, który wyrósł bez rodziców.

Patriarcha **Pavle** przyszedł na świat 11 września 1914 roku w slawońskiej wsi Kućanci. Ojca **Stefana Stojćevicia** ledwie pamiętał. Tata wyjechał do Ameryki za chlebem, zaraził się gruźlicą i wrócił do rodzinnej wsi, żeby umrzeć. Mały Gojko (bo takie imię dostał na chrzcie) nie miał wtedy nawet trzech lat, brat **Dušan** dopiero co przyszedł na świat. Mama powtórnie wyszła za mąż, wkrótce podczas porodu zmarła. Chłopców wychowywała ciocia. – To właśnie ją jako pierwszą spotkam po swojej śmierci – mówił nieraz patriarcha, bo ciocia kochała go bezgranicznie. – Dopiero potem pozostałych (serbski poeta, gdy usłyszy tę historię, napisze wiersz, który zakończy zdaniem: „A na końcu spotkam swoją mamę, o ile mnie pozna"). Rodzina była wierząca, dzieci chodziły do cerkwi, uczyły się religii, od najmłodszych lat znały „Ojcze nasz". – Kiedy rośniesz bez rodziców, Ojca niebieskiego odczuwasz dużo silniej – powie później patriarcha.



Gojko był bardzo chorowitym chłopcem („raz nawet postawiono już nade mną świeczkę"), do prac w polu się nie nadawał. Za to w szkole uczył się doskonale, ciocia postanowiła go dalej kształcić. Gimnazjum w Tuzli. Doskonale oceny z matematyki i fizyki, z katechizmu słabe. „Nasz katecheta wymagał od nas uczenia się na pamięć, a to mi nie szło, znacznie lepiej wypadałem, gdy trzeba było myśleć". Potem, nie bez wpływu rodziny, seminarium duchowne w Sarajewie (1930-1936). Ale studiować zaczął dwa kierunki – oprócz teologii na uniwersytecie w Belgradzie, także medycynę. Teologię ukończył, medycynę przerwał po dwóch latach.

Podczas wojny brat Dušan ginie z rąk ustaszowcow. Gojko w 1943 roku rozpoczyna pracę jako pedagog i nauczyciel religii dla dzieci uchodźców z Bośni.

Gdy jeden z chłopców zaczął tonąć, patriarcha nie zastanawia się ani chwili. Skacze do wody, ratuje dziecko. Sam wskutek przeziębienia jeszcze bardziej podupada na zdrowiu, zapada na gruźlicę, w tamtych czasach chorobę nieuleczalną. Lekarze bezradnie rozkładają ręce, Gojko szykuje się na śmierć. Wyjeżdża do monasteru. Tam nieoczekiwanie odzyskuje zdrowie, w podzięce ofiarowuje krzyż, ale monasterskich ścian nie opuszcza. Zostaje *posłusznikiem*, 7 kwietnia 1948 roku przyjmuje postrzyżyny z imieniem Pavle.

Trzy lata później rozpoczyna pracę jako wykładowca w seminarium duchownym w Prizrenie. W jednej z seminaryjnych ławek siedzi **Milutin Timotijević**. Młody seminarzysta nawet nie przypuszcza, że ma przed sobą człowieka, który wywrze na niego przeogromny wpływ, u którego boku spędzi prawie 35 lat.

Na razie mamy rok 1955. Władze cerkiewne wysyłają młodego mnicha



Pierwszy z prawej student teologicznego fakultetu Gojko Stojčević

Pavle do Aten, na podyplomowe studia z zakresu Nowego Testamentu i Liturgiki.

– A jak tam nasz student – pyta jeden z serbskich hierarchów podczas swojej wizyty w Atenach.



– Żebyśmy mieli chociaż takich dwóch – słyszy.

Czy ta opinia ma jakikolwiek wpływ na to, że synod serbskiej Cerkwi wybrał młodego archimandrytę na biskupa raško-prizrenskiej diecezji?

Archimandryta Pavle przebywa w tym czasie na pielgrzymce w Ziemi Świętej.

Chirotonia odbywa się na *Preczystą*, 21 września 1957 roku, w katedralnym soborze w Belgradzie.

A więc Kosowo, skąd w 1690 roku, podczas wielkiego przesiedlenia Serbów, musieli uciekać jego przodkowie. Krzyż Kosowa niesie przez 34 lata swojej biskupiej posługi i dalej przez lata swego *patriarszestwa*. Do końca.

Jako biskup raško-prizrenski buduje nowe cerkwie, restauruje te najstarsze. Kieruje eparchią bez sekretarza i samochodu. Chodzi pieszo, jeździ najczęściej transportem publicznym.

I nie zapomina o seminarium w Prizrenie, gdzie od czasu do czasu prowadzi lekcje z języka cerkiewnosłowiańskiego i śpiewu.

W 1962 roku profesorem seminarium w Prizrenie zostaje mianowany jego dawny uczeń, o. Milutin. – Pracuję tam do tej pory, chociaż nasze seminarium przeniosło swoją siedzibę do Niszu – mówi. – Moja biografia jest więc dość jednolita.

Od tej pory, przez 37 lat, niemal codziennie spotyka władykę. Staje się jednym z jego najbliższych współpracowników. Zna go jak mało kto.

– Władyka Pavle ze swej natury nie był pokorny, ale potrafił się tak uniżyć, żeby być najmniejszym spośród braci swoich.

I zgodnie z zaleceniami Świętych Ojców cały swój czas poświęca na modlitwę, pracę umysłową i fizyczną.

Przez wiele lat przewodniczy komisji synodu do spraw przekładu Nowego Testamentu na język serbski. Tłumaczenie, jakie ukaże się drukiem w 1984 roku, jest pierwszym oficjalnie zatwierdzonym przez Cerkiew oraz komisję liturgiczną synodu, która wyda *służebnik* w języku serbskim.

Zajmuje się nie tylko przekładami, pisze monografie monasterów, kazania, artykuły.

Ale pracę fizyczną traktuje równie poważnie.

Codziennie po obiedzie, gdy wielu zwykło odpoczywać, schodzi do swojej piwnicy, gdzie tnie drzewo, hebluje deski – krótko mówiąc zajmuje się stolarką.

Na wieczernię zjawia się zawsze pierwszy.

Wieczorem, gdy jest zbyt zmęczony, by pracować umysłowo, znowu szuka sobie jakiegoś zajęcia. Naprawia wtedy np. zamki w drzwiach czy cieknący kran, nawet kanalizację.

Potem czyta swoje modlitewne *prawiło* i po 22 idzie spać.

O. Milutin kilka razy w życiu był w kielii władyki. Skromnej, skromniutkiej. Z metalowym łóżkiem i twardym materacem, z dywanikiem, w dwóch miejscach wyraźnie przetartym od pokłonów.

Patriarcha wstaje wcześnie, o czwartej rano, czyta *prawiło*. A potem wychodzi na dwór, szuka zajęcia. Zimą np. chwyta za łopatę i odgarnia śnieg.

Pewnego razu przyjeżdża do Prizrena profesor filozofii z Barcelony, który chce się ochrzcić. Zjawia się u władyki już o piątej rano. Biskup Pavle nie miał jeszcze wtedy centralnego ogrzewania, codziennie rano rozpala piec. Tak było i tym razem. Władyka podkłada do pieca, gość siedzi obok. I w tej niecodziennej scenerii prowadzą rozmowę o problemach współczesnej filozofii.

Władyka Pavle jada bardzo skromnie, co nie znaczy, że nie zwraca uwagi na to co je. Ma za sobą przecież cztery semestry medycyny, a to daje mu wiedzę z zakresu dietetyki. A je głównie owoce i warzywa, czasami ryby. Mięsa prawie w ogóle.



Prawie, bo delektuje się nim raz do roku, na Paschę. Bierze nieduży kawałek, 50-gramowy. Po to, by pokazać że nie jest przeciwnikiem tego, co jedzą pozostali, tego co daje Pan Bóg – jednocześnie pokazuje, że można o tak rozkosznej diecie na rzecz życia duchowego zapomnieć.

Pewnego dnia batiuszka Milutin wchodzi do kuchni, w której władyka Pavle przygotowuje sobie coś do jedzenia. Na ścianie wisi ikona św. Jana Chrzciciela. – Wiem, co dzisiaj będzie na obiad, szarańcza i miód – żartuje z władyki, bo właśnie szarańczą i miodem żywił się na pustyni *Predtiecza*.

Władyka Pawle lubi stawać na wagę i się ważyć. A waży 40 kilogramów. Kiedy wskazówka pokazuje nieco więcej, uważa że za dużo je, kiedy mniej – że za mało.

Ma wielki szacunek do wszelkich darów Bożych, także pokarmów. Każdy powinien zjeść tyle, ile nałożył sobie na talerz, tej zasady surowo przestrzega.

Gdy ktoś zostawia coś na talerzu, cytuje słowa św. Bazylego Wielkiego: jedzenia na świecie jest tyle, żeby wszyscy byli syci, bo jak mówi się w Psalmie „Ubodzy będą jedli i się nasycą" (Ps 22,27). Ale jeśli ktoś będzie jadł ponad miarę, ktoś inny zje mniej. Jeśli ktoś wyrzuca jedzenie, ktoś inny będzie musiał umrzeć z głodu.

Nauka władyki Pavle pada na podatny grunt. Nawet po przeprowadzce seminarium z Prizrena do Niszu, w jego jadalni wisi napis: „Zbierzcie wszystkie okruchy, żeby nic nie zostało" (J 16,12).

Sytuacja w Kosowie staje się coraz bardziej napięta. Władyka widzi, jak Albańczycy dążą do tego, by doprowadzić do czystego etnicznie Kosowa, dostrzega narastający problem demograficzny. O przejawach wrogości wobec duchowieństwa i serbskiego narodu informuje władze cerkiewne i państwowe.

„W Prizrenie, kiedy duchowni przechodzą w kondukcie pogrzebowym obok szkół wyższych, zwłaszcza Wyższej Szkoły Pedagogicznej, studenci, i to nie pojedynczo, lecz w grupach, wykrzykują wulgaryzmy, a nierzadko obrzucają *swiaszczenników* kamieniami" – pisze w jednym z raportów do Świątobliwego Synodu w styczniu 1981 roku.

Patriarcha Pavle był człowiekiem pokoju, zawsze starał się pogodzić ludzi ze sobą, pojednać.

A ponieważ sytuacja Serbów stawała się coraz dramatyczniejsza, w 1990 roku jedzie do Stanów Zjednoczonych, żeby w kongresie opowiedzieć o tym, co się dzieje, żeby zapobiec wojnie. Jedzie nie sam, z władyką **Atanazym** (**Jevticiem**) i o. Milutinem.

W kongresie słyszą bardzo wiele kłamstw na temat swego narodu. I chociaż na wszelkie sposoby starają się wytłumaczyć, co tak naprawdę się dzieje, nie znajdują zrozumienia.

Podczas tego samego pobytu władyka Pavle spotyka się z przedsta-

Świadczę tylko...

Pod takim tytułem otwarto w Belgradzie wystawę poświęconą życiu i pracy patriarchy **Pavle**. Wystawę można obejrzeć w Muzeum Patriarchatu w stolicy Serbii. „Przed pięcioma laty, 15 listopada 2009 roku, odszedł do Pana patriarcha serbski Pavle" – pisze w katalogu wystawy obecny patriarcha **Irinej**. „Przeniósł się do Chrystusa, któremu całe życie służył wedle jego przykazań. Służył także swemu narodowi i Cerkwi, oddając siebie wszystkim, jak i wszystko co posiadał".

Wystawa pokazuje liturgiczne szaty patriarchy, książki, zapiski, prezenty, które dostawał od innych dostojników, ikony, jak i przyrządy szewskie, którymi patriarcha naprawiał sobie i innym obuwie. Rodzinna wieś Kućanci, dzieciństwo, młodość, życie mnisze, okres biskupstwa i objęcie tronu patriarszego – wszystko można zobaczyć na fotografiach z prywatnego archiwum patriarchy.

Oglądając wystawę, odnosi się wrażenie wielkiego kontrastu – z jednej strony widzimy bogato złoconą mitrę, szaty wyszywane przez mniszki, panagije i krzyże, z drugiej maszynę do szycia, szufelkę i miotełkę, którą codziennie podmiatał korytarze siedziby patriarchatu, proste drewniane biurko i wysłużoną skórzaną teczkę, w której mieścił swoje podróżne rzeczy. **(jm)**



wicielami serbskich *raskolników*, bo jakby wszystkich bied było mało, w łonie Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w USA i Kanadzie dochodzi do dramatycznego podziału. I jak to on, tłumaczy, przekonuje, jedna.

Tymczasem Cerkiew serbską czekają zmiany. Wskutek nieuleczalnej i długotrwałej choroby patriarchy **Germana** Synod w listopadzie 1990 roku postanawia przeprowadzić wybory nowego patriarchy. Dwóch kandydatów wyłoniono bez trudu – biskupa szumadijskiego **Savę** i biskupa Žiču **Stefana**, trzeciego – władykę Pavle – dopiero w dziewiątej turze. Trzy opieczętowane koperty położono na *prestole*. Archimandryta **Antoni**, po modlitwie, wyciągna jedną. Czterdziestym czwartym patriarchą serbskim z woli Bożej został 76-letni władyka raško-prizrenski Pavle.

Wiadomość lotem błyskawicy obiega Serbię. I nie tylko. Już tego samego dnia nadchodzą życzenia od metropolity **Irineja**, który stoi po stronie *raskolników* w Ameryce. „Teraz na pewno patriarcha serbski jest w stanie nas pogodzić" – pisze władyka.

A nowy patriarcha na to: „Bardzo bym chciał, ale wy też musicie coś ze swej strony zrobić". Ta odpowiedź zostanie wysłana nieco później. Na razie mamy 1 grudnia 1990 roku. Intronizacja.



fot. **www.spc.rs**

– Moje siły są słabe, to wszyscy wiecie. Ale ja w nich nadziei nie pokładam. – mówi do zebranych patriarcha Pavle. – Nadzieję pokładam w waszej pomocy i w Opatrzności Bożej, która do tej pory mnie podtrzymywała. Oby to patriarszestwo służyło sławie Bożej i dobru Jego Cerkwi oraz umęczonego naszego narodu w tych strasznych, pełnych cierpień czasach.

A o swoich planach jeszcze krócej: „Moim planem jest głoszenie Ewangelii".

– To był szok – wspomina ten dzień już po latach. – Nie oczekiwałem tego, ani tym bardziej nie pragnąłem. Miałem już 76 lat, w tym wieku rozpoczynanie czegokolwiek jest bardzo trudne. Ale ranek jest mądrzejszy niż wieczór, następnego dnia doszedłem do siebie i zacząłem myśleć, od czego zacząć, za co się zabrać. Bo wiecie, są rzeczy niemożliwe do zrobienia, są możliwe i są takie, które musisz zrobić. Najważniejsze to te, które musisz.

Na intronizacji nie zabrakło o. Milutina, patriarcha mimo napiętego grafiku znalazł czas, by spotkać się z nim, jego matuszką, jeszcze jednym batiuszką i matuszką.

– Pan Bóg powołał mnie na wielką służbę. Będę się trudzić, żeby to wypełnić, ale nasze relacje pozostają bez zmian – zapewnia.

I rzeczywiście, drzwi dla nich w dalszym ciągu pozostawały otwarte.

Jakie było to jego *patriarszestwo*?

Niebywale trudne. Rok później, w 1991, padają w Jugosławii pierwsze strzały. Nikt wtedy nawet nie przypuszcza, że zapowiadają rozpad państwa, wojnę z Chorwatami, Bośniakami, agresję NATO, oddzielenie Czarnogóry, siłowe i bezprawne odebranie Serbii Kosowa.

Gdy rozpoczyna się konflikt w Bośni i Hercegowinie, patriarcha jest u kresu sił. – Jestem tak przybity, że gdyby nawet Jezus Chrystus zechciał podać mi rękę, nie byłbym w stanie wyciągnąć swojej – przyznaje.

To od tej pory zaczyna codziennie odprawiać Liturgię, niemal zawsze *jerejskim czynem*. Lubił służyć sam, bez diakona, sam sprawował proskomidię.

Naucza. A mówi: – Nikt z nas nie wybierał narodu, w którym przyszedł na świat, ani czasu, w którym się narodził, ale każdy z nas decyduje o tym, czy będzie człowiekiem, czy nie…

Albo: – Niektórzy zarzucają mi, że popieram ideę Wielkiej Serbii, więc im mówię: wolę, żeby ta Wielka Serbia, a nawet i mała Serbia, przestały istnieć, jeśli ceną jest nasze nieludzkie postępowanie. Jeśli cały nasz naród ma zginąć, to niech tak będzie, bo lepiej zginąć jako ludzie, niż przetrwać jako nieludzie.

Ale w tych strasznych czasach zdarzają się piękne chwile. Rok 1992 przynosi likwidację schizmy w łonie serbskiej Cerkwi.

Patriarcha Pavle i metropolita Iriniej służą wspólnie Liturgię, nazwaną później liturgią pojednania.

– Między nami nie ma zwycięzców i przegranych – mówi do zebranych patriarcha. – Zwycięzcą jest Bóg, a pokonanym diabeł. Niech będzie wysławiony Bóg, który jest Bogiem pokoju.

Często powtarza, że nie mamy osobistych wrogów.

– Po pierwsze ten, kto jest naszym wrogiem, jest wrogiem samego siebie – tłumaczy. – Jest wrogiem samego siebie, bo nie czyni tego, czego oczekuje od niego Bóg. Nie możemy oczekiwać, żeby ktoś stał się naszym przyjacielem, jeśli nie stanie się przyjacielem samego siebie, przyjacielem Boga.

Zawsze cierpi z cierpiącymi. Wszystkie listy z prośbą o pomoc czyta bardzo uważnie, prosi o sprawdzenie informacji. A potem pomaga.

– Znam dwie rodziny, z jedenastoma i dziewięcioma dziećmi, którym patriarcha, po tym jak musieli uciekać z Kosowa i Metochii, znalazł środki na zakup mieszkania – podkreśla o. Milutin.

Patriarcha Pavle mieszka bardzo skromnie. Kiedyś odwiedza go wysoko postawiony bankier. Rozgląda się po salonie.

– No nie, serbski patriarcha nie może tak mieszkać – zaczyna od progu. – Wasza Świątobliwość, jutro przyślę architekta, niech urządzi ten salon, w końcu przyjmujecie tutaj gości.

– Wczoraj dostałem list od wielodzietnej rodziny, której dach przecieka – na to patriarcha. – Właśnie tam poślijcie tego architekta…

I tak bankier swoje, patriarcha swoje. Kończy się na tym, że bankier ani salonu nie odnowił, ani rodzinie nie pomógł.

Jesienią 2004 roku, w wieku 91 lat, patriarcha postanowia wyruszyć do Australii, żeby odwiedzić serbskich wiernych i poświęcić działkę pod budowę szkoły św. Sawy. Niektórzy usiłują wyperswadować mu tak daleką podróż: „Ja ją zniosę, ale co będzie z towarzyszącymi mi osobami" – patriarcha ma inne troski.

Po dwóch tygodniach bardzo napiętej wizyty w Australii i 22-godzinnym locie powrotnym od razu idzie na *wsienoszcznoje*. Potem przez dwie godziny własnoręcznie zaszywa swoją mantiję, a już następnego dnia o szóstej rano wyrusza do Moskwy. Patriarcha moskiewski i całej Rusi **Aleksy II** zwykle na swoich gości czekał w Daniłowskim Monasterze, ale ilekroć przyjeżdżał patriarcha serbski Pavle, robił wyjątek – wyjeżdżał na lotnisko. Tak uczynił także tym razem. Wieczorem podczas przyjęcia gospodarz, który wiedział o tym, że jeszcze dzień wcześniej jego gość był na innym kontynencie, żartuje: „Wasza Świątobliwość, a może teraz do Nowej Zelandii, tam przecież też są prawosławni". „Tym razem nie – na to Pavle, ale w ciągu następnych 90 lat na pewno".

I w ciągu swego *patriarszestwa* odwiedza wiele Cerkwi lokalnych, także naszą w Polsce.

Prawie dwa ostatnie lata swego życia hierarcha spędza w wojskowym szpitalu w Belgradzie. W 2008 roku pisze podanie o odejście z patriarszej służby. Synod nie wyraża zgody, przejmuje jedynie obowiązki patriarchy, rozszerzając pełnomocnictwa swego przewodniczącego.

Patriarcha Pavle odchodzi 15 listopada, o godzinie 10.45, po przyjęciu *Priczaszczenija*. Przez pięć dni jego ciało wystawione jest w katedralnej cerkwi św. Arcystratega Michała w Belgradzie, przez pięć dni ludzie przychodzą, żeby się z nim pożegnać. W tym czasie nie odnotowano ani jednego przestępstwa, nawet poważniejszej kłótni. Ani jeden Serb nie powiedział innemu Serbowi złego słowa. Na pogrzeb przychodzi około 600 tys. ludzi, stoją wzdłuż całej trasy przejazdu trumny, często klęcząc.



Obok o. Milutin Timotijević

O. Milutin towarzyszy bułgarskiej delegacji. Widzi, jak bułgarscy hierarchowie są poruszeni tym widokiem.

Bardzo wzruszony jest też o. Milutin. Żegna człowieka, z którym był związany niemal przez cale swoje życie, co poczytuje sobie za wielkie wyróżnienie i przywilej. Zdaje sobie sprawę z tego, że choć zdobył staranne wykształcenie, na niewiele by się ono zdało, gdyby nie uformował go patriarcha Pavle swoją nauką, postępowaniem.



O. Milutin niesie jego trumnę i wbrew pierwotnym planom, przemawia nad jego grobem.

– Dzisiaj przy grobie patriarchy Pavle dziękujemy Bogu za to, że posłał nam takiego Pasterza i Ojca – mówi. – To człowiek, w którym nie było chytrości, człowiek, którego Pan Bóg rozpoznał i pokazał jako swego, człowiek, którego Bóg się nie powstydził, bo całym sobą, ze wszystkich sił kochał Bogoczłowieka Jezusa Chrystusa. Był też wielkim ascetą. Dzisiaj radują się wszyscy asceci na niebiosach, że oto przyszedł do nich kolejny wielki, patriarcha Pavle.

I wszystkich nas potrafił zadziwić swoją postawą i siłą swojej modlitwy. Był też męczennikiem, bo tyle lat przecierpiał, nigdy się nie zachwiał, nie ustąpił. To nie była trzcina, która ugina się na wietrze, był to kamień, który opierał się wszystkim burzom i przeciwnościom. Człowiek, w którym można było pokładać nadzieję. I dzisiaj radują się wszyscy męczennicy, bo przyszedł pasterz dobry, bo takim pasterzem był.

Dzisiaj radują się wszyscy *archireje*, bo takim przykładem prawdziwej archirejskiej służby był.

Był najmniejszy wzrostem, ale największy Duchem, ponieważ był wypełniony miłością Chrystusa i wszystkich nas tą miłością obdzielał. Dlatego dzisiaj możemy się do Niego modlić przed Tronem Najwyższego. Nie umiem powiedzieć inaczej, jak: Święty Ojcze Pawle, patriarcho serbski, módl się do Boga za nas".

Po patriarsze Pavle pozostał nie tylko ewangeliczny obraz życia, ale też krótkie pouczenia, które już weszły do obiegu serbskiej Cerkwi, stając się znane w całym prawosławnym świecie.

Ałła Matreńczyk
Na podstawie odczytu **o. Milutina**, wygłoszonego podczas festiwalu Vidovdan w czerwcu 2014
fot. **autorka** i **www.pravoslavie.ru**

Wiadomości z ukrzyżowanego Kosowa

Z dzienników i raportów przyszłego patriarchy serbskiego Pavle



Publikujemy fragmenty wydanej w 2013 roku książki „Wiadomości z ukrzyżowanego Kosowa" (srb. *Izveštaji sa raspetog Kosova*), zbioru dokumentów, sprawozdań i raportów patriarchy Pavle w latach jego biskupiej służby w diecezji raško-prizrenskiej (1957-1990), skierowanych do Świętego Synodu. Te dokumenty świadczą o skrajnie trudnym położeniu narodu serbskiego i Cerkwi w Kosowie i Metochii na przestrzeni wielu dekad – od momentu, gdy zaczęło się masowe zasiedlanie Kosowa przez Albańczyków.

7 maja 1969 roku, Prizren

W ciągu ostatniego roku przyjął śluby mnisze i został wyświęcony na hieromnicha student Seminarium Duchownego i nikt inny, ani w męskich, ani w żeńskich monasterach. (...)

Godność archimandryty otrzymał przełożony monasteru Dečani.

Umarła mniszka z monasteru Devič.

Zewnętrznych trudności w monasterach jest wiele. Przed listopadowymi demonstracjami 1968 roku w Prisztinie i innych miejscach Albańczycy pobili mniszkę z monasteru Binač, która broniła monasterskiego dobytku. Tej wiosny pewien Albańczyk ciężko pobił ihumenię monasteru Devič, a inny Cygan-muzułmanin ranił siekierą nowicjusza monasteru Dečani w monasterskim lesie. Z albańskiego podwórka rzucono kamieniem w głowę przechodzącego przez wieś ojca duchowego monasteru Gorioč.

17 maja 1973 roku, Prizren

Ogólne braki i trudności

Prócz pozostałych trudności, które mamy z powodu nieustającego wysiedlania naszych wiernych w całej diecezji, spotkał nas zeszłego roku cały szereg kłopotów. W wielu wsiach diecezji ludność albańska bezcześci nasze mogiły, niszczy kamienne pomniki, nie mówiąc już o tymczasowych drewnianych krzyżach, które nie mogą się ostać nawet kilka dni po pogrzebie (Srbovac, Šipolje, Velika Hoča, Retimlje, Opteruša, Orahovac, Žegra itd.).

W Šipolju niedaleko Kosowskiej Mitrowicy młodzi Albańczycy, śpiewając obrażające Serbów pieśni, uszkodzili około dwudziestu grobów.

Dziennikarz, który 27 lipca 1972 roku napisał o tym na łamach „Jedinstva", przypomniał, że gdy pewien siedemnastoletni młodzik, Serb, jakoś przed rokiem zniszczył pozostałości meczetu we wsi Banjska, sędzia skazał go, uzasadniając że „...uczynił to z zamiarem wywołania nienawiści między nacjami i religijnej wrogości". Artykuł kończy się słowami: „Czy i w tym przypadku kara zostanie nałożona? – pytają mieszkańcy". Oczywiście tym razem wyrok był inny.

Niedaleko monasteru, na grobie Simy Igumanova, sławnego dobroczyńcy Seminarium Duchownego w Prizrenie, została całkiem zniszczona płyta nagrobna z napisami. Zdemolowano doszczętnie kapliczkę we wsi Vinarac niedaleko Kosowskiej Mitrowicy. Najpierw nieznani sprawcy wyłamali dziurę w dachu i nawrzucali śmieci do środka. Wierni uprzątnęli nieczystości, naprawili dach i umocnili drzwi, ale złoczyńcy wyłamali je i zdewastowali całe wnętrze. Tamtejszy duchowny złożył zawiadomienie na policji, lecz bezskutecznie. (...)

W monasterze świętego Marka koło Prizrena mieszkańcy wsi Kabaš, Albańczycy, w czasie pierwszej wojny światowej rozebrali wszystkie budynki, w cerkwi połamali ikonostas i zniszczyli wiekową polichromię. Już wtedy nie zostawili w spokoju grobu Simy Igumanova, rozbijając nagrobek. Pluton sześćdziesięciu głodujących serbskich żołnierzy podstępem rozbroili, wszystkich zamordowali, a ciała wrzucili z urwiska do rzeki Koriša. W odbudowanym monasterze w czasie drugiej wojny światowej ponownie zniszczyli wszystkie budynki, a w cerkwi dach oraz wnętrze. Po wojnie tylko cerkiew wyremontowano, odnawiając wnętrze i betonując dach.

Lecz w drugi dzień święta Narodzenia Jezusa, gdy kilkoro wiernych ze wsi Koriša tradycyjnie poszło się do cerkwi pomodlić i zapalić świece, znaleźli rozbite drzwi, a w cerkwi w trzech miejscach dogasające ogniska, w których paliły się szaty liturgiczne, *katapitasma* (zasłona – przyp. tłum.) i księgi liturgiczne – te spłonęły. Ikonostas został nadpalony, ikona Chrystusa w ikonostasie, przywieziona z cerkwi w Szentendre (Węgry – przyp. tłum.), rozłupana siekierą, jak i Ewangelia.

Wysłaliśmy skargę do władz okręgu Prizren i komisji ds. wyznań. Przyjechała instytutowa komisja ochrony zabytków kultury i oceniła zniszczenia. Przyszli do mnie dwaj urzędnicy z

ministerstwa i obiecali zrobić wszystko, żeby znaleźć winnych, lecz do dziś sprawa pozostaje niewyjaśniona.

23 kwietnia 1977 roku, Prizren

Ogólne braki i trudności

Wysiedlanie naszej ludności trwa dalej. Kiedy przyszedłem do diecezji przed dwudziestoma laty, w miejscowości Podujevo były dwie parafie i dwóch duchownych. Parafie liczyły łącznie tysiąc domów. Sześć lat temu, gdy na parafię przyszedł obecny duchowny, było już sześćset dziesięć domów. Teraz jest trzysta pięćdziesiąt. Parafia leży na peryferiach diecezji, na granicy z diecezją niszką. Od Prisztiny oddalona jest o trzydzieści kilometrów, więc trudno byłoby ją obsługiwać z Prisztiny, a z tej jednej parafii duchowny wyżyć nie może. (...)

Ale najcięższe dla serbskiej ludności jest to, że wywierany jest zorganizowany nacisk ze strony pewnej liczby młodych obywateli albańskiej narodowości – napaści, gwałty, wykorzystywanie najróżniejszych środków w celu stworzenia atmosfery niepokoju i nieuniknionego wysiedlenia, o czym się w wielu miejscach otwarcie mówi: Wynocha! To nie jest Serbia!

Na porządku dziennym jest, że dzieci i podrostki bluzgają na duchownych, nawet gdy przez miasto idzie kondukt pogrzebowy potrafią rzucić kamieniem, plują itd.

Codziennie doświadczam tego i ja. Zeszłego lata szedłem do monasteru Devič. Spotkałem dwóch albańskich chłopców, którzy poszli za mną. Z rozmowy wywnioskowałem, że starszy skończył siódmą, a młodszy czwartą klasę podstawówki. Zatrzymali się i coś między sobą uzgadniali. Wtedy młodszy podszedł do mnie i mówi: – Daj mi dziesięć dinarów. – Dlaczego? – zapytałem. Szedł więc przy mnie i z uporem domagał się pieniędzy. Szedłem dalej. Starszy mu coś powiedział i młodszy kucnął, wziął kamień i mi pogroził. Poszedłem dalej, nie dając mu pieniędzy. Wtedy obaj zaczęli rzucać we mnie kamieniami, ale żaden nie trafił. Niedaleko byli jacyś młodzi chłopcy. Zapytałem ich, czy te dzieci są ze wsi Vojvodić? Odpowiedziały mi, że mają nazwisko Vatala (albańskie – przyp. tłum). Wtedy ta dwójka przestała rzucać kamieniami, bluzgając na mnie uciekła.

Złożyłem skargę do władz okręgu Srbica i do komisji ds. wyznań, dlatego że inni goście monasteru Devič również doświadczyli takich napaści, podobnie jak i mniszki, na które często napadają albańscy pasterze – puszczają w szkodę swoje zwierzęta, niszczą drzewa w sadzie i zagony warzywne. Sekretarz okręgowy odpowiedział, że należy zwrócić się ze skargą do sądu na rodziców tej dwójki, ale ten przypadek nie może być rozpatrywany jako szowinizm, bo dotyczy niepełnoletnich.

Inny, jeszcze bardziej nieprzyjemny, przypadek przydarzył mi się przed świętem Sawy Serbskiego, 25 stycznia tego roku. Około 17.30 poszedłem na pocztę nadać jakąś paczkę. Na chodniku przed hotelem Teranda podbiegł do mnie młody chłopak, około 16-17 lat, i ciągnąc mnie za brodę wykrzyczał: Popidło! Odepchnąłem go, odbiegł, a ja poszedłem na pocztę. Gdy wszedłem do budynku, ktoś z tyłu silnie uderzył mnie po głowie, aż się zatoczyłem. Obróciłem się i zobaczyłem tego samego podrostka, jak ucieka z budynku. Pisemnie złożyłem skargę do przewodniczącego władz okręgowych i komisji ds. wyznań. U przewodniczącego władz okręgowych byłem także osobiście. Przyjeżdżali przedstawiciele władz lokalnych i pytali co się stało?

Jakiś czas temu przyjechali ponownie, oznajmiając że znaleźli tego, co mnie uderzył. Wezwali mnie do aresztu, żebym go rozpoznał. Ale trochę czasu upłynęło i nie mogłem z całkowitą pewnością stwierdzić, że zrobił to któryś z czterech przyprowadzonych młodzików. Tym bardziej, że pomyłka w tej kwestii mogła być fatalna w skutkach dla któregoś z nich. Powiedziałem, że nawet jeśli to któryś z nich, to jestem gotów mu wybaczyć, jeśli obieca poprawę i zobaczy, że takie występki nie przynoszą korzyści ani jemu, ani narodowi, do którego przynależy, ani społeczności. Ta czwórka młodzików popełniła i inne, cięższe, przestępstwa – zamaskowani napadali na okolicznych Serbów. Wytłumaczono mi, że nie są to przypadki szowinizmu ani nie jest to skierowane przeciwko duchownym i Serbom.

5 kwietnia 1983 roku, Prizren

Trudności ze strony albańskich irredentystów mamy więcej. W listopadzie 1982 roku podpalili sześć stogów siana i jeden stóg słomy w monasterze Devič. Stracono osiemset tysięcy dinarów na zakup paszy. Chwała okolicznym i dalszym ludziom, którzy przyszli z pomocą tak, że trzodę da się wykarmić.

Spotkało nas też inne nieszczęście. W monasterze Gorioč zaatakowano starą, siedemdziesięciotrzyletnią mniszkę. W Istoku był dzień targowy. Ihumen Sava wyszedł przed dziesiątą i mniszka Ana została sama. Złoczyńca zakradł się do kuchni, zarzucił na głowę mniszki stary płaszcz i rzucił ją na podłogę. Zaczął jej ściągać odzienie. Ona broniąc się prosiła: Synku, niech Bóg cię strzeże! Mogłabym być ci matką lub babką. Okręciwszy jej płaszcz wokół głowy raz jeszcze, napastnik uciekł. Prawdopodobnie został ostrzeżony przez towarzysza, że do monasteru zbliża się jakiś człowiek z sąsiedniej wioski. Człowiek ten zeznał, że widział dwójkę młodzików, uciekających z monasteru do lasu.

Byłem w monasterze i rozmawiałem z siostrą Aną i ihumenem Savą. Do dziś napastnika nie znaleziono.

Nie zaprzestaje się wysiedlania naszych ludzi. Ze wsi Petrovac koło Gnjilane – w czasie okupacji tureckiej aż do ostatniej wojny czysto serbskiej wsi – wyjechała niedawno ostatnia serbska rodzina. Została cerkiew z porozbijanymi oknami i dziurą w dachu. Musimy przenieść gdzieś ikony z tej cerkwi bo zniszczeją.

Niestety, Petrovac to nie jedyny taki przypadek.

Do wiadomości Świętego Synodu
oddany brat w Chrystusie
biskup raško-prizrenski, **Pavle**

Na podst. Izveštaji sa
raspetog Kosova i www.spbda.ru
tłum. **Jan Makal**

Uroczystość ku czci angielskich ochotników w restauracji Kontant przed wyruszeniem na front, Petersburg 1914; niżej grupa polskich oficerów, walczących u boku armii rosyjskiej, rok 1915

Beczka prochu

Setna rocznica wybuchu I wojny światowej ożywiła spór historyków i publicystów o jej przyczyny, przebieg i skutki. Najważniejsze skutki to całkowite zburzenie ukształtowanego po wojnach napoleońskich europejskiego ładu, istotne przyczynienie się do wybuchu rosyjskiej rewolucji, zrodzenie silnych nacjonalizmów, które po zakończeniu wojny przyczyniły się do narodzin faszyzmu.



W dyskusji o przyczynach rozpoczęcia wojny pojawia się pogląd, że mogła ona wybuchnąć przez przypadek, że być może nie musiało do niej dojść, że zabrakło światowego policjanta, który przymusiłby stu pięćdziesięciu starszych panów w pięciu stolicach do rozwiązania kryzysu zaistniałego po zamachu w Sarajewie.

Takie twierdzenia, choć pociągające intelektualnie, obrażają zdrowy rozsądek. Dziesięć milionów zabitych, tyle samo ofiar głodu i chorób. Jeszcze więcej ofiar rewolucji rosyjskiej, a jeszcze faszyzm – to wszystko miałoby się stać przez przypadek, przez nieudolność ówczesnych elit? Takie myślenie obraża nie tylko zdrowy rozsądek ale też wrażliwość moralną każdego, w szczególności wierzącego człowieka.

Do wojny, jak wiadomo, przygotowywano się od dawna. Myślał o niej żyjący w Szwajcarii Lenin, marzył o niej Józef Piłsudski, modlił się o nią polski wieszcz Adam Mickiewicz. Ale to nie oni ją wywołali. Choć wojnę faktycznie rozpoczęły Austro-Węgry, to najbardziej chcieli jej Niemcy, którzy jak pisał w wysłanej z Berlina w lipcu 1914 roku depeszy brytyjski ambasador: „Oszaleli w oczekiwaniu na wojnę”.

Polacy i Rosjanie

Z Aleksandrem Krutowem redaktorem naczelnym pisma „Russkij Dom”, prezesem Międzynarodowej Fundacji Słowiańskiego Piśmiennictwa i Kultury rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Po pierwszej wojnie Polacy odzyskali niepodległe państwo. Przedtem znacząca część polskiego narodu żyła w Rosyjskim Imperium. Jak żyła?

Mira Radojević
Weljko Kowačević

– Europa przed I wojną światową była beczką prochu – stwierdziła profesor Uniwersytetu Belgradzkiego Mira Radojević. Mira Radojević wraz z Ljubodragiem Dimiciem napisała książkę „Serbia w Wielkiej Wojnie 1914-1918”. Została ona wydana w lipcu 2014 roku i już przetłumaczona na rosyjski, niemiecki, angielski i chiński. Cieszy się ogromną popularnością. Jej promocje odbywają się na wszystkich kontynentach. Serbowie uznali ją za najważniejszą współczesną publikację o pierwszej wojnie, dotyczącą ich narodu. Ta książka nie polemizuje, tylko rejestruje fakty.

Mira Radojević przybyła na konferencję do Mińska. Zorganizowało ją (19-21 listopada) Bractwo św. Michała Archanioła, kierowane przez **Olega Dichtijewskiego**.

Konferencję poświęcono pierwszej wojnie. Nie przedstawiano jej historii. Zastanawiano się nad jej przyczynami i następstwami, także sensem duchowym. Traktowano ją jak lekcję dla współczesnych.

Przybyli znawcy problemu z Białorusi, Serbii, Rosji, także z Ukrainy i Polski.

LEKCJA DUCHOWA

– Symptomy choroby i nadchodzącej katastrofy rozpoznajemy po pustych cerkwiach. One oznaczają duchowy kryzys. Ten rodzi kryzys państwa – mówił duchowy opiekun mińskiego bractwa, arcybiskup połocki i głębocki **Fieodosij**. – Taki kryzys przeżywała Rosja przed pierwszą wojną. To lekcja dla nas, byśmy nie powtarzali strasznych dni wojny.





Jeżeli nasze rodziny będą żyć patrząc w niebo, a cały naród budować życie według Bożych przykazań, może nastąpić cud, który pokrzyżuje plany wrogów wobec nas, nawet najbardziej nikczemne.

– Najważniejsza jest konsolidacja wszystkich grup społecznych. Każdy musi się z czymś pogodzić, komuś wybaczyć, ustąpić, by zachować siły narodu na rzecz najważniejszego – trwania państwa.

LEKCJA SERBSKA

Boimy się trzeciej wojny światowej. Nieraz słyszymy, że stoimy na jej krawędzi. Ambasador Serbii w Białorusi **Veljko Kovačević** rzecz ujął inaczej. – Myślę, że trzecia wojna światowa już się zaczęła. Choć wojna w byłej Jugosławii dotyczyła małego kraju, to w 1999 roku wzięła w niej udział globalna, a takim jest NATO, światowa siła. Wojna zaczęła się w Europie, ale tu nie skończyła. Interwencje w Afganistanie, Iraku, później konflikty ogarnęły Libię, Mali, Jemen, Sudan. Wojna toczyła się lub toczy na wszystkich kontynentach, oprócz Ameryki i Australii.

Tak jak wiele państw starannie przygotowywało się do pierwszej wojny, tak i teraz obserwujemy niebywały wyścig zbrojeń. Na zbrojenia wydaje się każdego roku dwa tryliony dolarów. I ta stawka szybko rośnie. Z drugiej strony mamy powiększające się połacie biedy i nieludzkich warunków życia, a dobra koncentrują się w rękach nielicznych.

W istniejącej sytuacji ambasador uznał za najważniejsze wyciągnięcie wniosków z przeszłości. W stolicy Serbii postawiono krzyż, upamięt-

Aleksander Krutow: – Rosyjskie Imperium weszło w 1913 roku w szczytową fazę rozwoju. W latach 1890-1913 produkcja przemysłu wzrosła czterokrotnie. W podobnym okresie o 60 milionów wzrosła liczba mieszkańców, sięgając 182 milionów, a budżet na narodową oświatę wzrósł o 628 procent. Od 1908 roku szkoła powszechna stała się obowiązkowa. Co roku otwierano po 10 tysięcy szkół. Od 1880 do 1917 roku zbudowano 58 251 kilometrów linii kolejowych, po 1500 kilometrów w roku! W 1913 roku urodzaj w Rosji był o jedną trzecią wyższy, niż w Argentynie, USA i Kanadzie wziętych razem. Podatki były najniższe spośród rozwiniętych krajów – ośmiokrotnie niższe niż w USA. Rosja zajęła pierwsze miejsce w świecie w wydobyciu ropy naftowej. USA, Wielka Brytania i Niemcy, zwłaszcza ich kręgi finansowe, były w szoku, obserwując tempo ekonomicznego rozwoju Rosji.

– Na ile Polacy utożsamiali się z tym rozwojem? Czy uczestniczyło w nim Królestwo Polskie?

– Ono rozwijało się bardzo dynamicznie wraz z całym krajem. W Królestwie żyło 12 milionów ludzi, czyli 6,9 proc. mieszkańców całego imperium, ale w 1908 roku wychodziło z niego aż 11 proc. przemysłowej ogólnorosyjskiej produkcji, w 1913 – 12,1 proc. Szczególnie rozwinięte były łódzkie fabryki. Łódź nazywano Manchesterem Imperium Rosyjskiego. Rosyjski rynek otwierał przed Królestwem ogromne możliwości zbytu. Trafiało nań aż 90,6 proc wszystkich towarów w nim wyprodukowanych, o

niający serbskich żołnierzy, którzy zginęli podczas pierwszej wojny. Uporządkowano mnóstwo cmentarzy z czasów tamtej wojny, odrestaurowano pomniki. Opublikowano wiele książek.

WOJNA W SERBII

O niej mówiła Mira Radojević. Żaden kraj w pierwszej wojnie nie poniósł takiej ofiary jak Serbia. Zginął co trzeci jej mieszkaniec, czyli milion dwieście tysięcy ludzi, oprócz tego 370 tysięcy żołnierzy. Wojna pozostawiła 120 tysięcy inwalidów. Kilka dziesiątków tysięcy dzieci zostało całkowitymi sierotami. Tej demograficznej straty nie dało się już niczym zapełnić. To nie była tylko wojenna operacja, ale i karna ekspedycja, podczas której austrowęgierscy żołnierze byli jednakowo okrutni wobec wszystkich, także kobiet, dzieci, starców. Zabijać każdego Serba – takie słyszeli rozkazy. „Serbski naród jakby postradał zmysły od tamtej grozy"– pisał francuski obserwator.

Wojna została Serbom narzucona. Nie było możliwości, by od niej uciec. Austrowęgrzy postawili 23 lipca 1914 roku Serbom ultimatum, mające ich poniżyć, następnie zniszczyć.

Serbia znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Tylko półtora roku wcześniej wyszła z wojny bałkańskiej, która przyniosła wyzwolenie Kosowa i Metochii spod tureckiej władzy. Serbowie byli wykrwawieni i zdziesiątkowani cholerą. Po tej wojnie pozostało ich tylko trzy miliony. Ale ich żołnierzy pewien brytyjski oficer określił jako najbardziej walecznych w Europie, choć dostawali głodowe porcje.

Serbia tuż przed pierwszą wojną wpadła w długi. I z żadnym mocarstwem w Europie nie miała podpisanego aktu o wzajemnym bezpieczeństwie. Jedynie maleńkie Królestwo Czarnogóry było gotowe nieść jej pomoc, Grecja tylko wtedy, gdyby na Serbów napadli Bułgarzy. Serbia czuła się państwem okrążonym i osamotnionym. Austrowęgrzy chcieli ją okupować i utrzymywać na jej terenie wojskowe garnizony.

Gdy ogłoszono mobilizację, w ciągu kilku dni zgłosiło się trzysta tysięcy Serbów, gotowych bronić granic, od chłopów po 50-60-letnich profesorów uniwersyteckich. Serbia nie przyjęła ultimatum. Walczyła. Ziemia gęsto pokrywała się krzyżami. Odnoszono zwycięstwa, także moralne. Pojmano do niewoli 70 tysięcy austrowęgierskich żołnierzy, z szacunkiem traktując jeńców.

Pierwsza wojna zabrała Serbii ludzi, także jej intelektualną elitę. Jak walec przejechała po jej przemyśle i gospodarce, niszcząc dwie trzecie tego sektora. Stała się jednym z najstraszniejszych wydarzeń na Bałkanach.

– Napisaliśmy tę książkę, by pokazać prawdę, zwłaszcza w sytuacji, gdy Serbowie już od ćwierć wieku cierpią z powodu najczarniejszych pomówień i oskarżeń ze strony tak zwanej społeczności międzynarodowej – kończyła profesor z Belgradu.

LEKCJA ROSYJSKA

Ta jest najtrudniejsza, bo jedna była sowiecka i jest dzisiejsza, choć oparta na tych samych faktach pierwszej wojny. Sowieci mówili, że wojna doprowadziła kraj do upadku, a rewolucja go zbawiła, że Rosja nie była przygotowana do prowadzenia działań, imperatorska armia była słaba, poniosła więc straty terytorialne i duże w ludności cywilnej.

Współcześni rosyjscy historycy mówią, że dużym sukcesem carskiej armii było zatrzymanie niemieckich wojsk na terytorium współczesnej Białorusi i niedopuszczenie jej w głąb Rosji, że straty ludności cywilnej były małe, piętnastokrotnie niższe niż podczas drugiej wojny, że to rewolucja pokrzyżowała plany cara i wykrwawiła kraj, który przed pierwszą wojną świetnie się rozwijał. Do imperatorskiej armii w pierwszym okresie powołano 5,5 miliona ludzi, potem kolejne blisko dziesięć milionów. Musiano się wykazać ogromnymi możliwościami organizacyjnymi. Takiej mobilizacji nigdy przedtem nie było. A doświadczenia wtedy zaczerpnięte, były wykorzystywane podczas drugiej wojny.

LEKCJA BIAŁORUSKA

Białorusini zdają się dobrze odrabiać swoją lekcję z pierwszej wojny, poza pewnymi kręgami wołającymi: „Nie nasza wojna. To wojna imperialna".

– Tamta wojna jest nierozłączną

wartości ponad 425 milionów rubli. W Królestwie Polskim obserwujemy w tym czasie szybki wzrost ludności. W 1897 roku w Warszawie zanotowano 626 tysięcy mieszkańców, w roku wybuchu pierwszej wojny było ich 864 tysięcy.

– Na ile polskie elity, na przykład wojskowe, przenikały do ogólnorosyjskich?

– Polscy oficerowie stanowili 3,3 proc. oficerów rosyjskiej armii. 3,8 proc rosyjskich generałów było Polakami, pułkownicy stanowili 5,9 proc.

– Wybucha pierwsza wojna. Ogarnia najpierw tak zwane nadwiślańskie gubernie. W jaki sposób reagują ich mieszkańcy?

– Mieszczanin z Kowna Witold Gorczyński wystąpił z inicjatywą stworzenia polskich ochotniczych formacji, walczących po stronie Rosji. 31 października 1914 roku sformułował legion o partyzanckim charakterze. Był to pierwszy polski legion, pod dowództwem Gorczyńskiego, nazwany Puławskim. Od stycznia 1915 roku dowodził nim podpułkownik Antoni Reutt. Legion liczył około dziewięciuset osób. Podjęto decyzję o stworzeniu w Lublinie tak zwanego Drugiego Legionu, ponieważ w 1915 roku zwiększył się napływ ochotników. I w tym samym roku legion był już na froncie. W końcu piętnastego roku oba legiony zjednoczyły się na froncie w okolicach Baranowicz i stworzyły Polską Ułańską Dywizję. Wszystkie komendy wydawano po polsku. W ogóle do carskiej armii trafiło 600 tysięcy ludzi z nadwiślańskich guberni.

Mińsk. Kompleks upamiętniający żołnierzy poległych podczas I wojny światowej



częścią historii Białorusi – mówił **Władimir Adamuszko**, dyrektor departamentu do spraw archiwów w ministerstwie sprawiedliwości Białorusi. – Po zajęciu przez wojska niemieckie i austriackie guberni wileńskiej, grodzieńskiej, brzeskiej, Białoruś rozcinał wschodni front. To na Białorusi, w Mohylewie, przez jakiś czas znajdowała się wojskowa stolica Imperium Rosyjskiego, w której przebywał car Mikołaj II, a na okupacji której tak bardzo zależało Niemcom.

Adamuszko informował o tym, jak Białoruś chroni archiwa pierwszej wojny, niezwykle bogate, zawierające dane o rozmieszczeniu rannych żołnierzy, medykamentach, zasobach żywności, pomocy *bieżeńcom*, ewakuacji ludzi, fabryk (na terenie Białorusi zdemontowano i wywieziono z niej około czterystu fabryk), o ewakuacji instytucji oświatowych (około dwustu), archiwów, o szpiegach, skargach. Zachowane archiwa kryją mnóstwo wiedzy, choć wiele bezpowrotnie utracono, jak nieświeskiego seminarium nauczycielskiego czy mińskiego seminarium duchownego. Białorusini wydali na bardzo wysokim poziomie zbiór dokumentów „Białoruś w latach pierwszej wojny światowej”. To pierwszy taki zbiór od stu lat. Druga księga to „Ostatni przytułek żołnierzy” (*Poslednij prijut sołdatow*). Prezentuje ona, także na fotografiach, 248 miejsc pochówków żołnierzy, ofiar pierwszej wojny. To pierwsza tego typu księga w Europie. Białorusini jako pierwsi w Europie wydali także mapę pochówków ofiar pierwszej wojny na swoim terytorium.

W jednej z centralnych dzielnic Mińska zbudowano piękny kompleks, z kaplicą i wokół mosiężnymi tablicami, na których widnieją tysiące imion i nazwisk żołnierzy poległych w stolicy Białorusi. Wśród nich są dwie osoby z Polski w jej obecnych granicach – **Paweł Czyżewski** syn Franciszka z łomżyńskiej guberni ze wsi Tyszkano i **Andrzej Zawisza** syn Jana z lubelskiej guberni ze wsi Żeczyca. Zidentyfikował je **Anatolij Tkaczenko**, jeden z incjatorów budowy pomnika. Monument odsłonięto w 2014 roku. W tym samym roku odsłonięto w Smorgoniach w grodzieńskiej *obłasti* imponujący kompleks, upamiętniający pierwszą wojnę, gdzie sto lat temu toczyły się niezwykle krwawe, frontowe boje.

LEKCJA POLSKA

Ta dotyczyła *bieżeństwa*, dla naszych ludzi najsilniejszego przeżycia, na łamach PP wciąż przybliżanego. Była to lekcja strachu wobec potężnej machiny zniszczeń, pokory wobec nieobliczalności dziejów, rozpaczy po stracie bliskich, ale także nauki rzemiosła, nauki w szkołach, awansów, bo i takie były w Rosji udziałem naszych bieżeńców. O tym mówili poseł **Eugeniusz Czykwin** i **Doroteusz Fionik**.

– Niemcy i Austriacy planowali wojnę błyskawiczną.

– Do takiej jednak nie doszło. Carska armia stawiała opór. Ten opór w Królestwie Polskim byłby niemożliwy, gdyby Polacy byli nastawieni antyrosyjsko. Każdy naród ma swoje oczekiwania. I na nie odpowiadał główny dowodzący carską armią, książę Nikołaj Nikołajewicz. Już 1 sierpnia 1914 roku wydał odezwę do Polaków: „Polacy. Nadszedł czas, gdy pradawne marzenia waszych ojców i dziadów może się urzeczywistnić. Półtora wieku temu żywe ciało Polski było rozerwane na kawałki, ale nie umarła jego dusza. Ona żywiła nadzieję, że nastanie czas zmartwychwstania polskiego narodu, braterskiego pojednania z Wielką Rosją. Niech zatrą się granice, rozcinające na części Polski Naród. Niech zjednoczy się on pod berłem rosyjskiego cara. Pod tym berłem odrodzi się Polska, wolna, ze swoja wiarą, językiem, ze swoim rządem”.

– Każdy naród ma swoją historię i po swojemu ją odczytuje.

– Proponuję, by historię uwolnić od mitów, spojrzeć na dzieje Rosjan i Polaków podczas pierwszej wojny światowej, opierając się na faktach. Należy także pamiętać o Polakach ochotnikach, bohaterach walczących z pełnym oddaniem po stronie rosyjskiej carskiej armii. Trzeba cierpliwie i z pokorą poruszać się w przeszłości, wtedy nasza teraźniejszość mogłaby stać się rzeczywiście dobrosąsiedzką, spokojną, wygodną, dobrze rokującą na przyszłość.

– Dziękuję za rozmowę.

PO WOJNIE WOJNA IDEOLOGICZNA

Gdy historia pozostaje na służbie polityki, na tę samą wojnę można różnie patrzeć. Nawet kat może stać się wtedy ofiarą. Pierwsza wojna i Niemcy – to sprzężenie prześledził **Konstantin Zalesskij** z Centrum Badań Humanistycznych Rosji. Kto jest winien wybuchu tej wojny? Już w latach dwudziestych Niemcy stworzyli mit, że to nie oni ją zaczęli. Oni, pokojowo nastawieni, tylko się bronili. Przed Rosją, jej agresywnymi planami.

Może dlatego czujność niemieckiego narodu była stępiona w latach trzydziestych, gdy jego polityczne elity przygotowywały się do kolejnej strasznej wojny.

W latach sześćdziesiątych niemiecki historyk **Fritz Fischer** podważył teorię o nieagresywności własnego narodu.







Swój naród obarczył winą za wybuch I i II wojny światowej i wszelkie katastrofy XX wieku. Pisał, że pierwsza wojna została wywołana przez II Rzeszę, realizującą swe imperialistyczne dążenia do panowania nad światem.

Ta wielka historyczna dyskusja, włączająca siły polityczne, trwała aż do połowy lat 80. Niestety, w ciągu ostatnich dziesięciu lat niemiecka historiografia wzięła kurs na rewizję historii, odrzucenie fischerowskiej szkoły.

Winą za wybuch pierwszej wojny próbuje obarczyć na początku inne państwa, a w następnym etapie Rosję i Serbię, choć przeczą temu wszystkie opublikowane w różnych językach dokumenty. Cała zachodnia historiografia wzięła teraz kurs na rewizję wydarzeń z pierwszej wojny. Na nowo kreśli się granicę między katami i ofiarami.

– Niemieckie plany wojenne w 1914 roku były nastawione na zniszczenie Rosyjskiego Imperium – mówił Zalesskij.

Niemcy planowały skupić wokół swojego jądra wszystkie kraje bałkańskie i słowiańskie. Potem, silne i okrzepłe, mogłyby dalej posuwać się na wschód. „Dranch nach Osten" bierze swoje źródło w pierwszej wojnie, potem agresja w tym kierunku jest tylko kontynuowana.

– Wojna była najbardziej potrzebna Niemcom – mówił **Michaił Smolin**, szef Centrum Humanistycznych Badań Rosji. Niemcy nie chciały, by Rosja okrzepła. Car Mikołaj II trzykrotnie próbował doprowadzić do desantu swoich wojsk i wzięcia Konstantynopola (wiosną 1915, w końcu 1915 i wiosną 1917). Niemcy bali się dodatkowego wzmocnienia Rosji w rejonie Morza Czarnego. Rewolucja październikowa zupełnie pozbawiła sensu południowe plany cara.

Dodajmy, że jedni nazywają pierwszą wojnę „zapomnianą" – stąd krok do jej autentycznego wymazywania ze zbiorowej pamięci – inni „nie naszą", „cudzą". Nawet na Białorusi pewien ośrodek naukowy ogłosił konkurs na plakat przedstawiający „cudzą wojnę", czyli pierwszą światową. Nazwanie jej przez Białorusina „cudzą" jest jak pozbywanie się lekcji historii. Historia jest nauczycielką życia. Tyle że my bywamy uczniami nieuważnymi, niesfornymi, czasem przewrotnymi.

– W sposób zmasowany atakuje się naszą świadomość i historię – przestrzegał filozof, prof. **Lew Krisztapowicz** z informacyjno-analitycznego centrum w Mińsku. Próbuje się przekodować białoruską świadomość, zmienić mentalność, by udowodnić, że nasza historia jest kiepska, że potrzebujemy innej. Ale nie skonsolidujemy społeczeństwa, jeśli będziemy dzielić historię na „lepszą" i „gorszą" i drugą wymazywać, w zależności od potrzeb i gustów epoki. „Dziurawa" historia nie nauczy młodych szacunku do własnych dziejów. A już na pewno nie będzie nauczycielką.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **z wystawy poświęconej I wojnie swiatowej**

Donieść świecę do końca życia

Rozważania arcybiskupa połockiego i głębockiego Fieodosija



Wychowywałem się w sowieckich czasach – sowiecka szkoła, sowiecka praca – w patriotycznym duchu. I w szczytowym okresie rozwoju ateizmu przyszedłem do Boga. Pracowałem na uczelni. Nauki ścisłe. Poszedłem do seminarium duchownego Miałem 27 lat. Byłem najmłodszy. Inni mieli po 35 lat i więcej.

Obok mnie siedział oficer *desantnik*. Tworzył elitę Sojuza. Opowiadał: – Kiedy szedłem do wojska matka dała mi modlitwę, taką zapisaną na kartce papieru, i powiedziała: – Synku, zawsze ją czytaj! Byłem młody, niewierzący, zapomniałem o niej, zaszytej gdzieś w ubraniu na piersi. Skaczę z samolotu. Spadochron się nie otwiera. Spadam. Ziemia leci na mnie. Ostatnie minuty życia. Chwytam się za to miejsce, w którym była zaszyta modlitwa. – *Hospodi*, jeśli jesteś, zbaw mnie – wołam w rozpaczy. Spadochron otwiera się. Po trzech minutach nogi dotykają ziemi. Wtedy mówię: – *Hospodi*, idę do seminarium.

Następny to lekarz, chirurg. Powód przyjścia do seminarium zachował w tajemnicy. Przychodzili, porzucając najbardziej prestiżowe posady i zawody, otrzymując po 15 rubli miesięcznie stypendium, czyli nic, mając żony i dzieci.

W sowieckich czasach stać się duchownym oznaczało przyjąć krzyż na całe życie, na wszystko, na siebie i rodzinę. Gdy młody duchowny szedł ulicą, pluto na niego. Nieraz się słyszało: „Pop idzie! Pop idzie! Ha, ha, ha...”. Albo autobus. Nabity, jak w sowieckich czasach. Wchodzi do niego duchowny. Wokół niego robi się pustka, żeby inni nie pomyśleli, że ktoś jedzie z „popem”.

Ale Pan przyzywa do siebie ludzi. On działa i będzie działać do końca świata. To przyzwanie bywa jak pierwsza miłość. Pan przyzywa, Dusza otwiera się. Cuda się dzieją. I – jak mówił metropolita Antoni Bloom – człowiek jest wtedy gotów na wszystko. Idzie za Chrystusem. Taka *błagodat’*! Taka radość!

Ale potem trzeba przejść całe życie. I nie początek, lecz koniec jest najważniejszy, by donieść Boga w swoim sercu, nie stracić tej pierwszej miłości, nie ugiąć się, nie zawrócić z drogi, nie zgasnąć, nieść swój *podwig*, bo potem zmniejsza się *błagodat’,* narastają troski, prześladowania, ból. Ale to światło, jak świecę na wietrze, trzeba donieść do końca życia. Trzeba tę płonącą świecę postawić przed Bogiem.

O. Ioann Masłow, znakomity profesor duchownych szkół, filozof powiadał: – Człowiek zachodzi do cerkwi. Do Boga przyszedł. Chce postawić swoją świecę przed Bogiem. Chce ją zapalić. Ale nigdzie nic nie płonie. Odszedł. I nie postawił świecy przed Bogiem. Inny zaszedł do cerkwi. Zobaczył, że pali się jedna, jedyna łampada. Zapala od niej swoją świecę. Stawia. Przychodzą dziesiątki, setki ludzi i zapalają od niej swoje świece. I jest *gorenije* – nie tylko świecy, nie tylko formalnie, obrzędowo, ale i *gorenije* ludzkiej duszy. Bo od jednej duszy zapala się druga i płoną setki, tysiące dusz.

Gdy poszedłem do seminarium, potem przyjąłem święcenia kapłańskie, moi dawni znajomi pytali: – Po cóż tę brodę zapuściłeś? Pracowałeś z profesorami, *akademikami*, a teraz co? Odpowiadałem: – Ty znasz tylko pracę naukową. A ja znam i naukową, i trud duchowy. Duchowa wiedza jest o wiele głębsza, szersza i bardziej fundamentalna od tej, którą proponuje szkoła świecka.

Bywa, że niemal cały naród zawraca z drogi prowadzącej do Boga. Gasi świecę. Tak było podczas rewolucji październikowej. Naród odrzucił cara. Wyszedł na ulicę w oczekiwaniu nowego życia, szczęśliwego i bogatego, bezpiecznego. Mówił, że ciemne czasy skończyły się, nadchodzi era radości, dostaku i postępu. Wychodzili nawet duchowni. Protestowali przeciw staremu obrazowi życia, bo już nie żyli tak jak ich dziadowie i pradziadowie. Prosili o Saula. I przyszedł Saul. Naród go oczekiwał. Kogo winić? Nie ma kogo. Prosili, to przyszedł. Chcecie budować życie bez Boga? Proszę. Czym to się skończyło? Okazało się że, *biez Boha, ni da paroha*, jak mówi ludowa mądrość.

Wysłuchała i sfotografowała
Anna Radziukiewicz

Władyka bieżeńców

CZĘŚĆ 2

Na orłowskiej katedrze biskup **Serafin** raz po raz sięga do doświadczeń wyniesionych z Jabłecznej i Chełma. Aktywnie zajmuje się monasterami, seminariami i szkołami… Prywatnie finansowo wspomaga szpital im. Orłowskiej Eparchii. Rozwija działalność oświatową, broni lekcji religii, stara się reformować cerkiewno-parafialne szkoły. Zostaje nawet honorowym członkiem Orłowskiego Historyczno-Archeologicznego Towarzystwa, którego zebrania odbywały się w domu władyki. A wszystko to w trudnym okresie, na katedrę orłowską wstępuje przecież w maju 1917 roku. Po rewolucji październikowej jak może broni Cerkwi przed prześladowaniami ze strony bolszewików.

– Wielki rosyjski naród się opamięta i powróci do życia według Bożego prawa, według praw sumienia – nie kryje swoich nadziei. I nie siedzi bezczynnie. Zaczyna od kółek dla dzieci i młodzieży. Chce, by nie włóczyły się po ulicach, by uczyły się konkretnego fachu.

Ale sytuacja staje się coraz bardziej dramatyczna. W diecezji dochodzi do zabójstw duchownych, bezczeszczenia cerkwi.

Nadchodzi Boże Narodzenie. Jakie słowa skierować do wiernych? Władyka pisze „o smutku i nieszczęściu, o tym, że do serc może się nawet zakraść lęk o losy Cerkwi”, wspomina „pierwsze prześladowania chrześcijan, kiedy płynęły rzeki krwi sprawiedliwych, a męczennicy śpiewali pieśń triumfu i zwycięstwa. Tam gdzie miłość, tam radość” – podkreśla. „Tam gdzie miłość, niestraszne bieda i cierpienie”.

W słowie do obrońców chrześcijańskiej oświaty, na początku tego samego 1918 roku, zauważa: „Naszemu narodowi zabierane jest to co najcenniejsze – jego wiara… Imię Chrystusa jest hańbione, my milczymy i nic nie robimy, żeby wyciągnąć do tego narodu pomocną dłoń i pozwolić mu, zwłaszcza młodzieży, zorientować się w tym, co się dzieje”.

W marcu 1918 roku, jeszcze w trakcie trwania soboru lokalnego, władyka zostaje aresztowany po raz pierwszy.

Dwa miesiące wcześniej, tuż po oddzieleniu Cerkwi od państwa i szkoły od Cerkwi, władyka potępia dekret „o odbieraniu cerkwi cerkiewnego majątku”, wzywa wiernych, by w obronie wiary wzięli udział w *krestnym chodzie*.

Lokalne władze ogarnia strach. Wprowadzają w Orle stan wojenny, zabraniając „wszelkich demonstracji i ulicznych pochodów”. Mimo to w *krestnym chodzie* bierze udział około 20 tysięcy ludzi.

Na reakcję władz nie trzeba długo czekać. 14 marca 1918 roku władyka po przesłuchaniu i dokładnej rewizji zostaje osadzony w domowym areszcie, bez prawa do korespondencji.

Mijają trzy miesiące, 16 lipca biskup Serafin zostaje aresztowany po raz drugi. Czekiści aresztują także jego wiernego współpracownika, wikariusza orłowskiej diecezji, biskupa jeleckiego **Ambrożego** (**Smirnowa**). Tym razem także na krótko, wkrótce obaj wychodzą na wolność.

Władyka nie interesuje się polityką, kieruje się zawsze interesem Cerkwi. Nieraz podkreśla, że nie jest przeciwnikiem „władzy robotniczo-chłopskiej”. Kiedy do Orła wkraczają biali, nie służy dziękczynnego molebna, ukrywa przed pogromami w swoim archirejskim domu żydowskie kobiety i dzieci.

Trzeci areszt. W 1922 roku, pod pretekstem walki z głodem na Powołżu, rozpoczyna się akcją odbierania cerkiewnych cenności. Jaki był jej rzeczywisty cel? Osłabienie Cerkwi i podporządkowanie jej kierownictwu *obnowleńców*. Akcji towarzyszą otwarte prześladowania i represje.

I pod zarzutem sprzeciwiania się jej władyka Serafin zostaje aresztowany po raz trzeci. Wyższe władze *obnowleńców* nie przepuszczają takiej okazji – informują o zwolnieniu władyki z katedry.

Ale ani władyka, ani parafianie nie chcą się z tym pogodzić. Ale to nie zatrzymuje biegu sprawy, rozprawa w sądzie toczy się trzy dni. Wyrok? Siedem lat łagrów w całkowitej izolacji. Władyka zostaje wywieziony do Wielkiego Ustiuga. Na szczęście w 1924 roku nadchodzi amnestia. Po roku i dziewięciu miesiącach niewoli oznacza powrót do Orła.

Władyka jest pod stałym nadzorem, nie ma prawa do odprawiania nabożeństw i kierowania diecezją. Ale mimo tych zakazów, zaczyna służyć w pobliskiej *jedinowierczeskiej* cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej. Ta niewielka cerkiewka staje się duchowym centrum całej orłowskiej guberni. Przychodzi tu wielu wiernych, śpiewa chór mniszek z zamkniętego żeńskiego *Wwiedieńskiego* Monasteru w Orle.

Musi go dobrze oceniać patriarcha **Tichon**, skoro w 1924 roku mianuje członkiem synodu, a osiem dni później podnosi do godności arcybiskupa.

Ponad rok później władyka zwraca się do bolszewickich władz z prośbą o oficjalne zarejestrowanie go jako biskupa orłowskiej diecezji.

Ale władze pozostają głuche. W 1926 roku arcybiskup Serafin zostaje aresztowany po raz czwarty, po tym już nie może służyć w swojej eparchii.

Metropolita **Sergiusz**, zastępca *miestoblustitiela* patriarszego tronu, ma wobec niego nowe plany. Naznacza na katedrę smoleńską i dorogobuską.

Arcybiskup Serafin żegna się z wiernymi, duchownymi. Wśród odprowadzających go na dworzec jest dwunastoletni chłopiec **Wania Krestiankin**, jego *prysłużnik*. – O czym marzysz? – pyta go już na peronie arcybiskup. – Chciałbym zostać mnichem – odpowiada Wania. – Będziesz.

Wania to późniejszy znany starzec, o. **Ioann Krestiankin** (...). Właśnie wtedy na dworcu otrzymał błogosławieństwo na monastyczną drogą. Nieco wcześniej fotografię obydwu

Władyka Serafin w monasterze, początek lat 20.
Wypis z protokołu posiedzenia NKWD



władyków, arcybiskupa Serafina i biskupa jeleckiego Mikołaja. W prostej drewnianej ramce długie lata wisiała w jego *kielii* Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru. Na odwrocie zachowała się dedykacja: „Od dwóch przyjaciół młodemu przyjacielowi Wani z modlitwą, niech spełni Pan pragnienie twego serca i niech poda ci prawdziwe szczęście w życiu – Arcybiskup Serafin”.

Starzec Ioann do końca swych dni wspominał władykę, nieraz przywołując następującą historię.

„Miałem wtedy może dwanaście lat, ale wrażenie było tak oszałamiająco silne, że do dziś widzę wszystko to co wtedy się wydarzyło i pamiętam wszystkie osoby z imienia. U nas w Orle służył znakomity władyka, arcybiskup Serafin Ostroumow – mądry, dobry, pełen miłości, nie sposób wyliczyć wszystkich jego przymiotów. I już za życia szykował się do wieńca męczennika, co w istocie nastąpiło. I tak w *Proszczonnoje Woskresienije* ten Boży biskup wypędza z monasteru ihumena Kallista i jerodiakona Tichona za jakiś występek. Wypędza ich władczo i przy wszystkich, odgradzając od zgorszenia pozostałych, i natychmiast wygłasza kazanie o Niedzieli Wybaczania Win i prosi o wybaczenie *u wsiech i za wsia*.

Moja dziecięca świadomość była po prostu oszołomiona tym co się wydarzyło właśnie dlatego, że wszystko nastąpiło jednocześnie – i wypędzenie, tzn. brak wybaczenia, i pokorna prośba o wybaczenie mu i jego wybaczenie wszystkim. Zrozumiałem wtedy tylko jedno: że kara może być początkiem wybaczenia i że bez niej wybaczenia być nie może.

Teraz kłaniam się męstwu i mądrości władyki, bowiem lekcja, którą przekazał, pozostała żywym przykładem dla wszystkich wtedy obecnych, jak widzicie, na całe życie”.

Nową smoleńsko-dorogobuską katedrę władyka Serafin obejmuje 1 grudnia 1927 roku. A ponieważ *Uspienski* Sobór zajęli *obnowleńcy*, służy w *Niżnie-Nikolskiej* cerkwi, mieszka w domu przy Furmanowa.

Wkrótce, jak wszyscy biskupi, otrzymuje rozporządzenie zastępcy *miestoblustitiela* metropolity Sergiusza (Stragorodzkiego) o porządku *pominowienia* władzy. Tej nowej, bolszewickiej, prześladującej.

Władyka rozsyła je do wszystkich parafii, a do duchownych i wiernych pisze:

„Przybyłem do Smoleńska naznaczony przez metropolitę Sergiusza i dla mnie, podobnie jak dla wszystkich, imię metropolity Sergiusza powinno być święte. Jemu się podporządkowujemy, jemu oddaliśmy swoje dusze, jemu Pan powierzył ster naszej Cerkwi, jemy oddaliśmy pod ochronę swoją prawosławną wiarę i on stoi na jej straży. Ustanawiając swój stosunek do radzieckiego rządu naszego państwa, przywołuje nas do umocnienia lojalnych stosunków z władzą obywatelską i będziemy posłuszni jego przywództwu. (…)

Mając pokój i miłość, zanoście modlitwy za *wsia czełowieki*. Władza nie potrzebuje naszych modlitw, ale modląc się za nią świadczymy, że to co najdroższe oddajemy tej władzy, bowiem modlitwa to najcenniejsza rzecz, którą ma chrześcijanin. Tak jak każdy człowiek, związany ze społeczeństwem zarówno przez swoje pochodzenie, rozwój, wychowanie, jest zobowiązany w ten czy inny sposób mu służyć, a jeśli zdecydował się odejść ze świata, to i wtedy powinien się za niego modlić, tak samo Cerkiew, znajdując się w świecie – dla oświecenia którego została stworzona na ziemi – i w granicach państwa, jako ojczyzny swoich dzieci, już z tego powodu nie może przez wzgląd na dzieci odmówić mu swojej pomocy także swoimi duchowymi sposobami – modlitwą, żeby jej dzieci mogły mieć prawo i nadzieję



Выписка из протокола № 62

заседания тройки УНКВД Смоленской области от „28/XI-1937 г.

СЛУШАЛИ:	ПОСТАНОВИЛИ:
2. Дело № 13400 4 Отдела УГБ УНКВД Смол.обл. по обвин: ОСТРОУМОВА Михаила Митрофановича, 1880 г.р., ур.гор. Москвы, архиепископа.	ОСТРОУМОВА Михаила Митрофановича РАССТРЕЛЯТЬ. Лично ему принадлежащее имущество конфисковать.

Секретарь тройки





Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Katyniu
Ikona św. Serafina (Ostroumowa) w katyńskiej cerkwi

na *tichoje i biezmołwnoje żytije wo wsiakom błagoczestii i czystotie*".

Wkrótce przestaje mieszkać w dotychczasowym mieszkaniu. Co mu zaproponowano w zamian? Pokój o powierzchni dwunastu metrów kwadratowych, który musi dzielić z dwiema osobami, na domiar przechodni, z dwoma drzwiami, z których jedne wychodzą na zewnątrz.

„Przydzielony, przechodni pokój nie odpowiada mi, człowiekowi cierpiącemu na przewlekłą chorobę wątroby, ani moim współmieszkańcom, z których jeden, rolnik, jest kaleką, chorym i starym człowiekiem, a co najważniejsze pozbawia mnie możliwości wykonywania nałożonych na mnie przez wyższą władzę cerkiewną (metropolitę Sergiusza) obowiązków, przyjmowania interesantów w sprawach cerkiewnych i prowadzenia spraw, do czego potrzebuję chociażby małego kąta" – pisze w liście do lokalnych władz.

Pisze także w wielu innych sprawach, w obronie zamykanych cerkwi, w obronie zmuszanych do pracy przy wyrębie lasu duchownych, aresztowanych batiuszków, parafii, na które nakłada się rozmaite kary, prosi o prawo do duszpasterskich wizyt w swoich parafiach.

Ale czasy są coraz gorsze. Władyka już nie służy w *Niżnie-Nikolskiej* cerkwi, ta zostaje zamknięta. Jego katedrą staje się cerkiew św.św. apostołów Piotra i Pawła. Nie na długo. W 1936 roku, po nierównej walce, i ta zostaje zabrana. Co z *archirejską* katedrą?

Została przeniesiona do *Spasno-Okopnej* cerkwi. W tej niedużej, ale historycznej świątyni arcybiskup Serafin służy swoje ostatnie nabożeństwa. Tam też, przy tej cerkwi,11 listopada 1936 roku zostaje aresztowany.

O co oskarża się go tym razem? Że przewodzi kontrewolucyjnej grupie ludzi związanych z Cerkwią, wykorzystuje trybunę w cerkwiach do wygłaszania kontrewolucyjnych kazań, podczas których obrzuca oszczerstwami, wieszcząc rychły koniec władzy radzieckiej, prowadzi pośród ludności antyradziecką agitację. Protokoły z przesłuchań to ciężka lektura.

27 marca 1936 roku arcybiskup Serafin razem z ośmioma duchownymi zostaje skazany na pięć lat łagrów i zesłany do Kazachstanu.

– Konwój wyprowadzał już „skazanych", wśród nich był władyka Serafin, o. Ioann, i mój ojciec – wspomina po latach syn jednego z aresztowanych batiuszków, **Jewgienij Wołoczkow**. – Mój młodszy brat z matką byli świadkami tej strasznej sceny. Bratu jakoś udało się przerwać ten łańcuch i otrzymać ostatnie błogosławieństwo Serafina. Szedł wśród skazanych w *kłobukie* z krzyżykiem.

Po wielu latach brat, umierając na raka, w dniu swojej śmierci powiedział: „Jestem szczęśliwy, że w młodości los zetknął mnie z władyką Serafinem. Nawet po przejściu bitwy stalingradzkiej i kurskiej, po wielu latach pracy jako dobry nauczyciel historii – brat nie mógł zapomnieć wspaniałego władyki. Nie mogę zapomnieć także ja. Niejednokrotnie zdarzało mi się z władyką porozmawiać, czasami nawet w ołtarzu, kiedy przyjeżdżałem na urlop".

Po kilku miesiącach, w listopadzie 1937 roku, arcybiskup Serafin w związku z „nowymi okolicznościami w sprawie" został ponownie wezwany do sądu. Jakież to były „te nowe okoliczności?"

Miał „wydać polecenie mniszkom, by prowadziły agitację przeciwko kołchozom, a także poprzez kontakty z Polską i Niemcami uczestniczyć w faszystowskiej organizacji".

Władyka nie przyznaje się do tych oskarżeń. Kilka dni później *trojka* NKWD uznaje go za winnego i skazuje na karę śmierci.

Wyrok wykonano w katyńskim lesie 8 grudnia 1937 roku o godz. 18.

Po pięćdziesięciu dwóch latach, 21 lipca, prokuratura zrehabilitowała władykę.

W 2001 roku synod rosyjskiej Cerkwi kanonizuje arcybiskupa Serafina, a dzień jego śmierci zostaje ustanowiony dniem Soboru Świętych Nowych Męczenników i Wyznawców Rosyjskich XX wieku.

– Był człowiekiem nadzwyczajnym, który być może byłby kanonizowany nawet bez męczeńskiej śmierci – mówił podczas wyświęcenia cerkwi Zmartwychwstania w Lesie Katyńskim w 2012 roku patriarcha **Kirył**.

Ikonę św. męczennika Serafina (Ostroumowa) w tej cerkwi odszukać jest łatwo, znajduje się w ikonostasie, tuż za diakońskim drzwiami, duża, wyrazista.

Ałła Matreńczyk

Niezwykła historia zwykłych ludzi

Bieżeństwu 1915 roku, powszechnemu exodusowi prawosławnej chłopskiej ludności z Podlasia i Chełmszczyzny, poświęcony był wykład w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, który 24 listopada, w wypełnionej po brzegi sali Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, wygłosiła Aneta Prymaka-Oniszk, dziennikarka współpracujaca m.in. z „Polityką", „Gazetą Wyborczą" i „National Geographic", od dwóch lat zbierajaca materiały o bieżeństwie do przygotowywanej przez siebie książki na ten temat.

Aneta Prymaka pochodzi z Sokólszczyzny, jej przodkowie doświadczyli *bieżeństwa*, tak jak większość przodków ludzi, którzy przyszli jej posłuchać, co od razu zbudowało specyficzną więź między salą a wykładowczynią. Mówiła żywo, obrazowo, starając się jednak zachować równowagę między szczegółem barwnej opowieści a faktograficzną podbudową historyczną. Nie sposób w całości przekazać jej dwugodzinnej wypowiedzi i oddać nasyconej emocjami atmosfery spotkania. Ograniczę się do najważniejszych kwestii i wybranych przykładów.

– *Bieżeństwo* dotyczyło różnych grup społecznych i wielu narodowości – powiedziała na wstępie. – Skupiłam się tylko na prawosławnej ludności chłopskiej, bo jej było najwięcej i ona mnie najbardziej interesowała.

A ta ludność, kiedy wiosną 1915 roku przez ziemie Królestwa Polskiego ruszyła wielka ofensywa wojsk austriacko-niemieckich, w panicznej ucieczce rzuciła się na wschód.

Jako pierwsi na drogach znaleźli się uchodźcy z Chełmszczyzny, trzysta tysięcy, przede wszystkim prawosławnej, ludności. Nie trzeba ich było specjalnie do tego przekonywać. W 1914 roku na krótko doświadczyli okupacji austriackiej i wspomnienie okrucieństw, jakich się wojsko dopuszczało, ścigając „rosyjskich szpiegów", a takim mógł być każdy Rusin, i rozbudzonej przez nich atmosfery prawosławno-katolickiego konfliktu, budziło grozę. Drogę bezpośrednio na wschód odcinały im pińskie błota, ruszyli więc na Brześć i Wołkowysk. Opowieści, które przynosili, budziły lęk.



Decyzje podejmowano różne. Gdzieniegdzie wyjeżdżała cała wieś, gdzieniegdzie tylko prawosławni, gdzieniegdzie trochę ci, trochę ci. Panował strach i chaos.

Jaryna Ignaciuk, urodzona w 1906 roku, z Dubiażyna, wspominała: *Zza Buga ogromnym tabunem ciągnęli Mazurzy. Mówili, że Niemcy nadchodzą, że będzie wojna. We wsi zakotłowało się jak w mrowisku. Kto żyw szykował się do drogi. Posadziła nas mama na furę, troje małych dzieci. Dosiadła się babcia, 83 lata. Zabraliśmy trochę jedzenia, owieczki, dwie krówki i ruszyliśmy w drogę.*

–Warto się zastanowić – powiedziała Aneta Prymaka – nad kwestią zachęcania, a nawet przymuszania przez wojsko ludności cywilnej do ucieczki. Na pewno zasugerowano się



taktyką „spalonej ziemi”, z powodzeniem zastosowaną w 1812 roku. Szef rosyjskiego sztabu generalnego, gen. **Januszkiewicz** wydał rozkaz: *W trakcie cofania się zawczasu niszczyć zasiewy przy pomocy koszenia lub w inny sposób; ludność męską, prócz Żydów, w wieku, w którym obowiązuje służba wojskowa, wydalać na zaplecze, by nie zostawić jej w ręku przeciwnika;*



wszystkie zapasy chleba i paszy, bydło i konie obowiązkowo wywozić; łatwiej będzie ponownie zaopatrzyć ludność przy naszej ofensywie niż zostawić przeciwnikowi, który i tak wszystko odbierze.

Tyle że to co się sprawdziło sto lat temu, teraz ściągnęło na wojsko same kłopoty i szybko doprowadziło do katastrofy humanitarnej.

Wozy uchodźców zablokowały drogi, wojsko musiało je spychać na pobocza, ale i tak porusza się wolniej, niż by mogło.

Inne wspomnienie: *Na szosie pojawili się bieżeńcy. Szli dzień i noc, hałas nie milkł ani na chwilę. Przyjechało wojsko. Powiedziało, że u nas, pod ścianą puszczy, będą się bronić i wszystko zniszczą. Ludzie porobili na wozach cygańskie budy, wzięli co kto mógł i ruszyli. Pod Prużaną całą noc czekaliśmy, by móc wcisnąć się na szosę*.

Wspomnienia obfitują w sceny apokaliptyczne, pełno w nich cierpienia, strachu, śmierci. W studniach brakuje wody, szerzą się choroby, zmarłych nie ma kto ani gdzie pochować.

Trzeba pamiętać, że spisywano to po kilkudziesięciu latach, a wspomnienia dotyczyły okresu, kiedy wspominający byli dziećmi, poddającymi się cudzej woli i oceniającymi wszystko z perspektywy dziecka.

Ta masa ludzi (szacuje się że *bieżeństwo* dotknęło mniej więcej trzy miliony obywateli Imperium) dociera wreszcie do stacji kolejowych, w Baranowiczach, Bobrujsku, Słonimie, gdzie długo czeka na pociągi, mające ich rozwieźć po Rosji.

Czy nikt się nimi nie opiekował? Rząd próbuje tworzyć kolejne organizacje pomocowe, przeznacza na ten cel niemałe kwoty, ale nie daje to większych rezultatów. Z pomocą spieszą zwykli ludzie, którzy nie mogą już patrzeć na otaczający ich ocean nieszczęścia. Zawiązują się mniejsze i większe lokalne komitety charytatywne. Zgłaszają się – zgodnie z dzisiejszą nomenklaturą – wolontariusze. Przeprowadzają zbiórki odzieży, zdobywają jedzenie, opiekują się zagubionymi dziećmi. Coraz więcej *bieżeńców* obejmuje opieką Komitet Wielkiej Księżnej Tatiany, najważniejsza dla *bieżeńców*, bardzo dla nich zasłużona organizacja, którą patronatem objęła córka cara **Mikołaja II**.

I wreszcie rozjeżdżają się. Większość z nich pierwszy raz jedzie pociągiem, widzi nieznane krajobrazy, góry, bezkresne stepy. Nad niewyobrażalnie wielkimi rzekami przesiadają się na statki.

Wszystko jest inne niż u nich.

Najwięcej *bieżeńców* trafiło nad Don, Wołgę, na Kaukaz i na Syberię. Niewiele rodzin dojechało jako pełne, głowami rodzin przeważnie zostawały kobiety, bo mężczyzn wciąż powoływano do wojska. Władze starały się chłopów rozmieścić na wsiach, gdzie brakowało rąk do pracy, część trafiła do miast.

Wspomnienia z tego etapu *bieżeństwa* rozjaśniają się. Przybysze muszą nauczyć się nowego języka, obyczajów. Ale jest praca, dzieci mogą pójść do szkoły. Procentuje zaradność, różnorodne umiejętności. Pomocy nie odmawiają miejscowi, rodzi się solidarność wśród *bieżeńców*.

Tatiana Daniluk z Orli, w chwili wyjazdu z domu czteroletnia, wspominała: *Przyszło nam żyć sześć lat między Czuwaszami. To bardzo miły i dobry naród. Opiekowali się nami. A w tej okolicy było bardzo dużo bieżeńców. W cerkwi Ewangelie czytało się po czuwasku, a dla bieżeńców po rosyjsku. Tak samo nabożne pieśni śpiewano w dwóch językach. Szybko nauczyłam się rozmawiać po czuwasku, do dziś pamiętam wiele słów*.

Anton Akaczuk, rocznik 1904: *Zawieźli nas do guberni kazańskiej, do miasta Czystopol nad Kamą. Dali nam chatkę w sąsiedztwie Tatarów. Byli to ludzie bardzo dobrzy, zgodni, dzielili się z nami, czym mogli. Z dzieciakami sąsiada biegaliśmy na wielką górę, z której rozpościerał się wspaniały widok na okolice. Po Kamie pływały ogromne statki*.

O życzliwości gospodarzy mówią wszyscy. Życie się stabilizuje. Nie na długo. Wybuch rewolucji, potem wojna domowa, burzy z trudem osiągnięty

Joanna Troc, pierwsza z lewej, z Magdaleną Gawryluk, Marią Krawczyk, Jakubem Maciejukiem i Michałem Skorbiłowiczem

spokój. Znów nadchodzi czas niepewności, głodu, strachu o najbliższych. Już nie mogą oczekiwać pomocy od sąsiadów. Większość decyduje się wracać.

Nie takie to jednak proste. Wojska niemieckie na wschodzie stacjonowały aż do 1919 roku, długo po podpisaniu pokoju, i niechętnie kogokolwiek przepuszczały. Niełatwo też było w ogóle wyjechać. Większość wróciła dopiero w 1921 i 1922 roku.

Aleksandra Wawińska, rocznik 1912, ze Starosielc: *Długo staliśmy w Baranowiczach. Mnóstwo ludzi tam umarło. Były specjalne baraki, w nich prycze. Mama i tata nie spali po nocach, pilnowali nas. Nakrywali nas dwiema pierzynami. Rano budzimy się i widzimy – to tu, to tam leżą martwi. Żywiliśmy się w zbiorowym punkcie żywienia. Mówiono, że to Ameryka nas karmi. Dawali nam głównie fasolę i zacierki. Bardzo mi to smakowało.*

I już w domu. Często tylko na miejscu, gdzie wcześniej stał dom. Głód to najczęściej powtarzające się wspomnienie.

Hanna Zagon z Topczykał, w chwili powrotu ośmioletnia: *Nas mama trzy maleńkie w bieżeństwo wiozła, bez ojca, bo ojciec na froncie zginął. W tamtą stronę to jeszcze dziadek nam pomagał, ale go zabili. Byliśmy w tambowskiej guberni. Wróciliśmy, a tu wszystko spalone, żyj jak chcesz. Jak mama dała radę wybudować tu chatkę, nie mam pojęcia, przecież nikt jej nie dał ani grosza. Zresztą jak ona nas z tej Rosji przywiozła, jak dała radę wykarmić, wychować, też nie mam pojęcia*.

Niektórzy przywieźli ze sobą pieniądze, ale tu już niczego za nie nie można było kupić. Poczucie straszliwej klęski było powszechne.

Anna Efimiuk z Kleszczel, rocznik 1906: *Wróciliśmy do Kleszczeli, a tu dom rozwalony, wszystko rozciągnięte. Głód, nędza, Nie było kartofli, sadziliśmy łupiny. Gdy ojciec dostanie kawałek chleba, dzieli go pomiędzy nas i płacze. Najpierw myślałam, że chleba nam żałuje, ale on płakał, że nie miał więcej, żeby nas nakarmić.*

Ta sama rodzina, jak wcześniej opowiadała Aneta Prymaka, straciła matkę w drodze na *bieżeństwo*. Ojciec, w odruchu rozpaczy, że nie poradzi sobie z piątką dzieci, oddał najmłodszego syna do wagonu-sierocińca. Stały takie na stacjach, gdzie trafiali uciekinierzy, zbierały dzieci, które straciły rodziców lub się zagubiły. Mimo poszukiwań chłopca nigdy już nie odnaleziono.

Jeszcze jedną przejmującą historię opowiedziała Aneta Prymaka. O dziesięcioletniej dziewczynce, której w głębi Rosji, w stepie, umarła matka. Zawinęła maleńką siostrę w chustę i poszła do najbliższej wsi. Pożyczyła łopatę, wykopała grób i złożyła w nim

Bieżeńcy na scenie

W niedzielę 14 grudnia w Muzeum Białoruskim w Hajnówce miała miejsce premiera spektaklu *Bieżeńcy*.

Pod kierunkiem aktorki **Joanny Troc** powstał półgodzinny spektakl, zagrany przez uczniów liceów białoruskich w Bielsku Podlaskim i Hajnówce – **Magdalenę Gawryluk**, **Marię Krawczyk**, **Jakuba Maciejuka** i **Michała Skorbiłowicza**, wybranych jako najlepsi z najlepszych, jak później zauważyła Joanna Troc. Faktycznie, młodzi ludzie zagrali jak zawodowi aktorzy, świetnie wspomagając się rekwizytami, takimi jak stół, kufer, bochen chleba, ziarno, miska, świece i płot, który przyjął formę krzyża. Tu strach i tragedia przeplatały się z lirycznymi nastrojami, wspomaganymi przez grę na dwóch akordeonach. A to co świeckie co raz wchodziło w duchową sferę. Jak u naszych przodków, którzy sto lat temu opuścili swoje domy, ale także kury, koty, świnie, pola i ławki pod płotami przed ich domami i gnani przez wiry historii pociągnęli w nieznane, nad Wołgę, do Kazachstanu, za Ural, na Syberię.

Zadziwiające, że w tak krótkiej formie udało się reżyserce i aktorom zbudować nastrój strachu, niepokoju, oczekiwania, tęsknoty, opowiedzieć o podróży tam, o gościnności i dobrym życiu na miejscu, o czerwonej fali rewolucji, przewracającej życie – jak stół na scenie – do góry nogami, o podróży z powrotem, już do innego kraju – wyjeżdżali wszak z Rosji, wracali do Polski – o byciu żebrakami w nowych granicach, ludźmi niepiśmiennymi – przecież nie znali



matkę. Wróciła do wsi, oddała łopatę i „poszła w świat”. Poradziła sobie. Utrzymała i siebie, i siostrzyczkę, razem wróciły w rodzinne strony, by tu znowu mierzyć się z podstawowymi problemami. I znowu odbudowała swoje życie.

Na ludzi, którzy wyruszyli w *bieżeństwo*, a po powrocie odbudowali swoje życie dosłownie z popiołów, nie można spoglądać jak na bezwolną masę ludzką, gnaną strachem i niskimi instynktami. Skonfrontowani zostali z naprawdę niebywałymi trudnościami. Szacuje się, jedynie szacuje, bo nikt nie prowadził statystyk, że do domu nie powróciła jedna trzecia *bieżeńców*. Większość z nich dała jednak sobie radę. Wykazała się odwagą, uporem, zaradnością, siłą woli.

Sądzę, że mamy się czego od nich uczyć.

Dorota Wysocka

polskiego, choć bywali poliglotami, bo nauczyli się kazachskiego, czuwaskiego czy nienieckiego i wszyscy znali rosyjski.

To spektakl o tragedii, wszak gdzieś jedna trzecia z *bieżeństwa* nie wróciła, nie wszyscy oczywiście zginęli, ale i intensywnej nauce życia. Powstał na podstawie opowiadania **Bożeny Diemjaniuk**, tekstu o. **Grzegorza Misiejuka** oraz wpisów na portalu biezenstwo.pl. Został zagrany w białoruskiej gwarze, jaką rozmawiają ludzie w okolicach Bielska Podlaskiego. Język jest wielką wartością spektaklu. Odnosimy wrażenie, jakby sensy wydarzeń sprzed stu laty były wyjmowane przez naszych przodków prosto spod serca, bez zafałszowań i cudzych interpretacji.

Tekst z polskiego na dialekt Białorusinów z Podlasia przełożył **Jan Maksymiuk**.

Reżyserce i aktorom podziękował poseł **Eugeniusz Czykwin**, przewodniczący społecznego komitetu do spraw *bieżeństwa*. Przybliżył też plany obchodów tej rocznicy.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Postawiono kopuły i krzyże

– Postawienie krzyża na cerkwi jest symbolem wiary – mówił arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** 22 listopada podczas poświęcenia kopuł i krzyży, zamontowanych tego dnia na drewnianej cerkiewce w Łaźniach niedaleko Supraśla. Pod koniec uroczystości zauważył: – Teraz wasza *dzierewnia* awansowała do roli *wiesi*, czyli wsi. W cerkiewnosłowiańskim osadę, w której nie ma świątyni nazywa się *dzierewnią*, z cerkwią – *wiesią*.



Cerkiewka, złożona z bali, jest zdolna pomieścić kilkadziesiąt osób. W sobotę 22 listopada kilkaset osób stało jeszcze na zewnątrz świątyni. Przybyli wierni z Łaźni, Podłaźni, Pieczonki, Międzyrzecza, Sokołdy, Podsokołdy, Woronicz, Surażkowa, Tura, bo te wsie otaczają nową świątynię, także z Supraśla, Białegostoku. Ich mieszkańcom dziękował archimandryta supraskiego monasteru o. **Andrzej** za to, że z taką radością przyjęli propozycję supraskich mnichów, by tu stanęła cerkiew, że wspomagają jej budowę. Wymienił nazwiska tych, którzy najbardziej pomogli. Są to **Andrzej Borełow** z Warszawy, **Joanna Bajsicka** z mężem, **Anatol Czaban** (nadzór budowlany), **Aleksander Bielski** (architekt), starosta cerkiewny **Jan Szymczuk**, **Grzegorz Jasiukiewicz** z żoną, **Walentyna Czaban**, **Jan Skiepko** (jego firma stawiała cerkiew), **Roman Kardasz** (jego stolarnia robiła okna i drzwi), państwo **Biryccy**, **Lisowscy**, **Charkiewiczowie**, **Dawidziukowie**, **Włodzimierz Zienkiewicz** (zbiera ofiary na cerkiew).

Dobre dzieło, któremu patronuje św. Łukasz Wojno-Jasieniecki, biskup wyznawca symferopolski i krymski, przyciąga dobrych ludzi. Raduje ich dusze i serca, uświęca puszczańskie wsie. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Marek Jakimiuk,
Wydania Bratczyka

Książki z Hajnówki

Teraz dobre wydawnictwa nie muszą mieć swoich siedzib, jak niegdyś, w dużych miastach. Dobre wydawnictwa tworzą odważni ludzie, pracowici i mający wizję tego, co chcieliby przekazać swoim czytelnikom. Do takich awansowało wydawnictwo Bratczyk, kierowane przez Marka Jakimiuka, mające siedzibę w Hajnówce.



Istnieje 20 lat. Zaczynało od wydawania broszur, w dużych nakładach, sięgających 6-7 tysięcy egzemplarzy, ukazujących się nawet co tydzień i co najbardziej zdumiewające – w ciągu tygodnia rozprowadzanych. Pod względem edytorskim bywały zgrzebne. Wydawcy jednak chodziło o treść – by z cerkiewnymi pouczeniami dotrzeć do jak największej liczby czytelników. Czasem pouczenia ocierały się o skrajności i były niczym choroba wieku dziecięcego.

Bratczyk z niej wyrósł. Sięgał do coraz ambitniejszych pozycji. Proponował coraz lepsze treści, zamknięte często w grubych, starannie wydanych tomach.

Miał błogosławieństwo na swoją pracę obu metropolitów Cerkwi w Polsce – nieżyjącego **Bazylego** oraz obecnego **Sawy**, także Świętej Góry Atos, bo we współpracy z atoskim mnichem **Gabrielem** (**Krańczukiem**), pochodzącym z parafii w Jabłecznej, wyszło wiele pozycji – choćby pięć tomów „Słów"starca Paisjusza, „Żywot starca Paisjusza". Miał błogosławieństwo atoskiego starca **Paisjusza**.

Bratczyk nieustannie rozszerzał swoją tematykę, grono współpracowników – instytucji i ludzi, trudniących się edytorskim dziełem. Nawiązał dobre kontakty ze *Sretienskim* Monasterem w Moskwie, jednym z liderów wśród wydawców cerkiewnej literatury, i z wydawnictwem egzarchatu białoruskiej Cerkwi w Mińsku, potentatem w tej samej dziedzinie w swoim kraju.

Wszystkim współpracownikom i współtwórcom hajnowskiego Bratczyka Marek Jakimiuk dziękował podczas świętowania jubileuszu 20-lecia wydawnictwa 22 listopada w supraskim monasterze. Rozpoczęto dziękczynieniem Bogu. Liturgię służył biskup supraski **Grzegorz** w cerkwi św. Jana Teologa. Liturgia i molebien po niej skupiły wielu duchownych i wiernych.

Marek Jakimiuk, już w gmachu pałacu archimandrytów, do którego przybył także arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, dzielił się długą listą imion i nazwisk osób, które to wydawnictwo budowały. Dziękował za arcypasterskie błogosławieństwa. Wymienił o. **Warsonofiusza** (**Doroszkiewicza**), będącego dla wydawnictwa niczym atoski starzec, matuszki **Aleksandrę** i **Anastasiję** z Białorusi, związane z wydawniczą sprawą, batiuszkę **Jana Fiedorczuka**, „bezkonkurencyjnego czytelnika książek wydawnictwa, upowszechniającego je", biatiuszkę **Piotra Pietkiewicza**, „autora publikacji", byłego konsula Białorusi w Polsce **Michała Aleksiejczyka**, „będącego dla wydawnictwa jak ojciec". Dziękował obecnemu konsulowi **Aleksandrowi Bierebieni** za „tyle pomocy", **Jarosławowi Charkiewiczowi** „za niezawodność", TV Białystok za pokazywanie książek na ekranie, **Walentemu Koryckiemu**, wicemarszałkowi urzędu marszałkowskiego województwa podlaskiego poprzedniej kadencji, „za wszelką pomoc", **Bazylemu Piwnikowi** „za to, że jest z Bratczykiem od początku, wspiera i doradza", **Jerzemu Andrejukowi** i drukarni Orthdruk „za cierpliwość, fachowe porady i wysokiej klasy druk i oprawę książek", **Zbigniewowi Zajączkowskiemu** „za rozwiązywanie wszelkich problemów przy książkach, będących na etapie komputerowego ich szlifowania", **Oldze Rygorowicz**, wójt sześciu kadencji gminy Hajnówka, „za życzliwość i wsparcie". Dziękował **Anatolowi Korchowi** „za zakładanie fundamentów pod wydaw-



nictwo", tłumaczom – nieżyjącemu **Andrzejowi Bieniowi** i obecnemu **Krzysztofowi Turowi**, siostrze **Marii** (**Jurczuk**), której przewodnik po Ziemi Świętej po polsku i rosyjsku niebawem się ukaże, prof. **Styliasowi** z Uniwersytetu św. Dymitra w Salonikach, „od początku wspierającemu wydawnictwo", **Annie Markiewicz**, redaktorce wydawnictwa.

Dziękował sponsorom. Stwierdził, że prowadzenie wydawnictwa bez szerokiego grona bliskich, dobrych i fachowych ludzi jest niemożliwe.

Kto pracuje w wydawnictwie? – Bóg w Trójcy Świętej i kilkudziesięciu pomocników – odpowiedział Marek Jakimiuk na zadane przez siebie pytanie.

W ciągu dwóch dziesięcioleci Bratczyk wydał ponad sto tytułów. Ich łączny nakład przekroczył milion egzemplarzy! Były to dzieła patrystyczne, akafisty, literatura dziecięca, nieco poezji religijnej i przede wszystkim duchowe rozważania i porady. Wiele pozycji przetłumaczono, głównie z rosyjskiego i greckiego. Książki Bratczyka są czytane w całej Polsce, w znaczącym procencie przez rzymskich katolików. Otwierają one ludziom oczy na „wartości nie z tego świata". Lektury te w dość licznych przypadkach skłaniają ludzi do konwersji na prawosławie.

– Religijne książki ludzie chcą czytać. Przed nami dużo pracy – kończył Marek Jakimiuk

Arcybiskup **Jakub** życzył Bratczykowi wielu sił i energii do dalszej pracy. Docenił rolę docierania do ludzi ze słowem Bożym poprzez druk. – Bardzo dużo robicie dobrego – mówił. Hajnowskie wydawnictwo określił jako jedno z największych w dotychczasowej historii Cerkwi w Polsce.

Walenty Korycki wręczył szefowi wydawnictwa w imieniu urzędu marszałkowskiego pamiątkowy grawerton.

Bazyli Piwnik powiedział o misyjnej roli wydawnictwa: – Wasze książki czyta bardzo dużo katolików. Pewien pan z Chorzowa zadzwonił do mnie z pytaniem, czy może być członkiem Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, ponieważ jest stałym czytelnikiem wydań hajnowskiego Bratczyka.

Michał Aleksiejczyk: – Nasza współpraca zaczęła się od wydania „Pisma Świętego" dla dzieci w języku białoruskim. Następnie wydaliśmy wspólnie „Ewangelię", też po białorusku i w dwa razy większym nakładzie niż na Białorusi. Dzięki Bratczykowi ja i mój syn moglibyśmy przebywać na Atosie. Konsul podarował Markowi Jakimiukowi dwutomową encyklopedię Wielkiego Księstwa Litewskiego i współczesny, wzorowany na słuckim, pas.

Przedstawiciel wydawnictwa egzarchatu Cerkwi na Białorusi podarował reprint Ewangelii Słuckiej z 1581 roku. Na uroczystość przybył także z Białorusi **Siergiej Bartoszewicz**, przewodniczący bractwa św. Mikołaja i Fundacji św. Eufrozyny Połockiej.

Sławomir Nazaruk, wiceprzewodniczący rady miasta Białystok poprzedniej kadencji, mówił o tym, jak dobrym prezentem są książki Bratczyka. Kilka z nich podarował arcybiskupowi Kościoła rzymskokatolickiego **Edwardowi Ozorowskiemu** na jego jubileusz. Potem arcybiskup dziękował za piękne pozycje – „Z bólem i nadzieją o współczesnym człowieku" starca Paisjusza i „Homilie" św. Mikołaja Velimirovicia.

Trzeba dużo wiary, pracy, odwagi i uporu, żeby dziś wydawać książki. I za to wszystko na ręce Marka Jakimiuka składamy, jako redakcja PP, podziękowanie, również jako czytelnicy tych pozycji. *Na mnogaja i błagaja leta!*

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

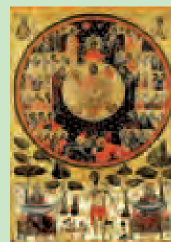
Jak zostaje się świętym

Kim są święci? Co czyni ich świętymi? Jakimi kryteriami kierowała się w pierwszym tysiącleciu, a jakimi kieruje dzisiaj Cerkiew, wskazując ich wiernym jako wzory do naśladowania? Jaka jest procedura uznania kogoś za świętego w Cerkwiach lokalnych? Na te i podobne pytania odpowiada **Jarosław Charkiewicz** w pracy „Kanonizacja świętych w prawosławiu".

Autor przypomina, że święci nie są pośrednikami między Bogiem a człowiekiem, tym jest bowiem Jezus Chrystus, a pomocnikami wiernych, mają służyć nam jako przykład i godny naśladowania wzorzec postaw i postępowania. Rozróżniać przy tym należy – podkreśla – chwałę, która oddajemy Bogu, od czci należnej świętym.

Praca, solidnie udokumentowana i zaopatrzona w aparat naukowy, jest przy tym napisana przejrzyście, najbardziej nawet złożone kwestie objaśniane są w klarowny sposób, pozwalając czytelnikom lepiej rozumieć zagadnienia wiary. Ta nieduża, znakomicie zilustrowana ikonami świętych książka naprawdę wiele tłumaczy i przybliża, tak w zakresie prawa kościelnego, jak i praktyki życia cerkiewnego.

Święci na ikony trafiają różnymi drogami, w różnych okresach nacisk kładzie się się na inne ich cechy i zachowania, zawsze jednak realizują oni ideały ewangeliczne.



Przy całym bardzo szerokim spektrum przyczyn i podstaw kanonizacji w różnych okresach historii Kościoła, niezmiennym pozostawało i pozostaje to, że każde zaliczenie do grona świętych stanowi przejaw świętości Bożej, jak też fakt, że kanonizacja odbywa się zawsze decyzją samego Kościoła – podsumowuje autor.

Warto ją przeczytać. **(ota)**

Jarosław Charkiewicz, *Kanonizacja swietych w prawosławiu, Warszawska Metropolia Prawosławna*, Warszawa 20014, ss. 160.

Marzymy o własnej cerkwi

Mieszkańcy starej kamienicy w centrum Wałbrzycha, przy Mickiewicza 31, przyzwyczaili się, że co dwa tygodnie w niedzielę rano zza ściany dobiega liturgiczny śpiew. W niewielkim mieszkaniu na parterze mieści się cerkiew. Nikomu tu nie przeszkadza. Wcześniej bywało różnie.

Życie jednej z mniejszych parafii prawosławnych w Polsce zaczął organizować w końcu grudnia 1948 roku o. **Stefan Biegun**, który do Wałbrzycha dojeżdżał pociągiem raz w miesiącu, a później co dwa tygodnie, z Jeleniej Góry.

Pierwsze nabożeństwo odprawił 25 grudnia 1948 roku na Boże Narodzenie o godzinie 18 w sali konfirmacyjnej kościoła ewangelickiego przy Placu Kościelnym 4. Kolejne skupiały po trzysta osób. Liczba wiernych zaczęła jednak szybko topnieć.

Pod presją władz i otoczenia zaczęli odchodzić z cerkwi, głównie do Kościoła rzymskokatolickiego. Według szacunków o. Stefana w stutysięcznym Wałbrzychu prawosławni stanowili pół procenta mieszkańców, drugie pięćset osób zamieszkiwało okoliczne wsie i pobliskie miasta, m.in. Świdnicę i Kłodzko.

6 marca następnego roku nabożeństwa przeniesiono do dużego, neogotyckiego kościoła ewangelickiego przy ul. Reymonta na wałbrzyskim Podgórzu. Do bocznej kaplicy, użytkowanej wspólnie z ewangelikami, przychodziło na Liturgie po dwadzieścia osób. – Papa wracał z Wałbrzycha bardzo zmęczony, ale szczęśliwy, że niesie posługę wiernym – wspomina **Raisa Biegun**, córka założyciela parafii.

22 maja 1952 roku placówka w Wałbrzychu, będąca filią parafii w Jeleniej Górze, stała się samodzielną parafią Wszystkich Świętych. Proboszczem mianowano o. **Eugeniusza Lachockiego**, od 1955 roku znów o. Stefana Bieguna.

Raisa Podhorodecka pierwszy raz do cerkwi w Wałbrzychu,

DO KAPLICY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO

na Podgórzu, przyszła ponad dwadzieścia lat temu. Proboszczem był o. **Piotr Sokołowski**. W 1977 roku jej ciotkę w Kudowie Zdroju chował o. **Eugeniusz Cebulski**. – Nie wiedziałam, że jest cerkiew w Wałbrzychu. Wracałam z pracy autobusem i przypadkowo zauważyłam cyrylicą napisane ogłoszenie – wspomina.

Wysiadła i przeczytała, że zostanie odprawione nabożeństwo paschalne. Odtąd regularnie chodziła do cerkwi. Do Polski przyjechała z Kazachstanu w 1946 roku. Z Kudowy jechała z mamą na święta do cerkwi do Wrocławia, na Dąbrowskiego, gdzie też została ochrzczona.

Lidia Kwas urodziła się w Rybołach osiemdziesiąt lat temu. W wałbrzyskie przyjechała w 1956 roku za chlebem. W 1958 wyszła za mąż za ewangelika i została. Sprowadziła matkę. Pracowała jako tkaczka, najpierw w Kamiennej Górze, później w Mieroszowie.

– Nie przyznawałam się, że jestem prawosławna, bo byliśmy poniewierani – mówi. – Mamę pochował pastor. Władze proponowały świecki pogrzeb, ale powiedziałam, że mama była wierząca, ja też jestem.

Dopiero nabożeństwo w czterdziesty dzień po śmierci zamówiła we Wrocławiu w katedrze. Odprawił o. Eugeniusz Cebulski, bez niej, bo zachorowała. Jedynie na cmentarzu zapaliła świeczkę. Natomiast pierwsze nabożeństwo na Podgórzu zapamiętała dość dobrze. Dwadzieścia parę lat temu. Wcześniej ze znajomą, przed Wielkanocą rozwieszała ulotki w





mieście, wieczorem, żeby nikt nie widział. Pani Lidia wraz z o. Piotrem Sokołowskim wysprzątali cerkiew. Na Paschę przyszło dużo ludzi. Dziś wielu z nich nie żyje. Potem wyjechała do syna, do Niemiec. – Po trzech miesiącach wróciłam i płakałam jak małe dziecko – wspomina. Obraz świątyni był straszny.

Ewangelicy opuścili ją jeszcze w 1964 roku. Budowlę przejęły władze świeckie, ale prawosławni bez przeszkód mogli nadal korzystać z kaplicy. Problemy zaczęły się, kiedy działająca po sąsiedzku Wałbrzyska Drukarnia Akcydensowa, która w nawie głównej urządziła magazyn papierów,



Opuszczona cerkiew na Podgórzu i kamienica, w której obecnie mieści się cerkiew
W cerkwi po Liturgii, pierwszy z lewej Robert Bywalec
O. Marek Kiślak
Raisa Podhorodecka

zrezygnowała z lokum. W 1994 roku pożar zniszczył sklepienie. Poważnie udzkodzony i zdewastowany budynek przekazano prawosławnym na własność. I niemal od razu zaczęły się akty wandalizmu. Do prawosławnej kaplicy włamano się co najmniej trzy razy. Zbezczeszczono ołtarz, zniszczono szaty liturgiczne, tak że trzeba było je spalić. Pozrywane ikony, ludzkie odchody na środku. Wyzwiska.

– Co teraz? – zapytała o. Piotra. Podgórze uchodziło za niebezpieczną dzielnicę. Nie bała się. Nieraz sama z kaplicy wracała o dziewiątej wieczorem. Po jakimś czasie się uspokoiło.

Nie licząc świąt, co drugą niedzielę o. Piotr Sokołowski przyjeżdżał pociągiem. Często nocował u parafian. – Starałem się odwiedzić każdego, kto nie przyszedł do cerkwi – wspomina. Wspólnie doszli do wniosku, że lepiej byłoby kościół sprzedać i wybudować małą cerkiew. Byle nie na Podgórzu. Ponadto koszt utrzymania olbrzymiego obiektu był zbyt duży dla niespełna dwudziestoosobowej parafii. O. Piotr Sokołowski w połowie lat 90. zaczął zabiegać o lokal bliżej centrum. W urzędzie miejskim jako jedyny wskazano zdewastowany, z dziurą w suficie,





POKÓJ Z KUCHNIĄ NA MICKIEWICZA.

Ostatnią Liturgię na Podgórzu odprawili jedyny raz w nawie głównej kościoła. Wcześniej pomógł sprzątać kaplicę, tuż przed jej opuszczeniem, wikariusz pobliskiej parafii rzymskokatolickiej wraz z młodzieżą. Podczas pożegnalnego nabożeństwa śpiewał „Oktoich".

– Remont rozpoczęliśmy, kiedy proboszczem był o. **Eugeniusz Bójko**, przy pomocy Domu Opieki im. św. Stefana w Cieplicach – mówi Raisa Podhorodecka. Był rok 1997.

Od czerwca 2013 roku proboszczem wałbrzyskiej parafii jest o. **Marek Kiślak**, jednocześnie dyrektor Domu w Cieplicach. Kapłan z matuszką **Barbarą**, psalmistką wałbrzyskiej parafii i roczną **Olgą** jadą do Wałbrzycha samochodem, wioząc w bagażniku rzeczy niezbędne do zintegrowania parafii – krzesła i kubki. Ciasto, kawę i herbatę przynoszą parafianie.

Przy o. Marku cerkiew została pomalowana, a parafia się integruje – mówi Raisa Podhorodecka. – Chcielibyśmy wybudować niewielką cerkiew.

Nina Zarucka z rodziną jest w parafii od 2003 roku, choć w Wałbrzychu mieszka od 1976. – Nie wiedzieliśmy, że w Wałbrzychu odbywają się nabożeństwa prawosławne – mówi. Zaruccy na święta jeździli do Sokołowska. Tam mogli zatrzymać się w domu świętej Elżbiety. Nawet myśleli, żeby kupić bus, którym mogłaby jechać grupa parafian. W międzyczasie wspólnota przeniosła się na Mickiewicza.

Robert Bywalec, dziś filar parafii, rocznik 1975, prawosławiem zainteresował się dzięki **Katarzynie Klimiuk**, córce o. **Bazylego Litwiniuka**. Na jednej z konferencji lekarzy geriatrów zapytał koleżankę, jakiego jest wyznania. I tak rozpoczęły się rozmowy o prawosławiu. Zaczął czytać i zgłębiać temat.

W podróż poślubną pojechał z żoną do Supraśla. Podczas jednej ze służbowych podróży do Białegostoku znalazł nocleg w Centrum Kultury Prawosławnej. Wszedł do cerkwi św. Mikołaja i kupił książkę **Anny Radziukiewicz** „Na Wschód od Zachodu".

– Jej lektura była zupełnym zaskoczeniem – wyznaje.

W INTERNECIE ZNALAZŁ

informację o kaplicy w Wałbrzychu.

To była Niedziela Seropustna 2010 roku – Ucieszyłem się, że jest cerkiew, a z drugiej strony doznałem zawodu, że tak to wygląda. Grzyb na ścianie, dwoje wiernych, brak chóru – mówi Robert Bywalec.

Zaczął regularnie przychodzić.

Odwoził na stację o. **Anatola Kozickiego**, który do Wałbrzycha dojeżdżał aż z Piotrkowa Trybunalskiego. Przez kilka lat, mimo choroby, całą noc jechał w jedną stronę, potem wracał. Rozmawiali o przyszłości parafii. Zaprzyjaźnili się.

Robert Bywalec ma zdolności muzyczne, postanowił więc założyć chór. Rozpoczął edukację w szkole śpiewu cerkiewnego w Cieplicach.

– Wychowałem się w rodzinie bardzo katolickiej, ale nie odnajdowałem się w Kościele – mówi. Przez wiele lat nie potrafił sobie poradzić ze zrozumieniem istoty grzechu i winy. Między pokorą a umniejszaniem winy w jego rozumieniu była luka. Wyjaśnienie znalazł w prawosławiu. Urzekła go teologia piękna. Teologia ikony. To, czego Zachód się pozbył.

Powoli udało się zebrać sześć osób

do chóru. Nie znali nut, cerkiewnosłowiańskiego alfabetu, ale stopniowo pokonywali trudności. Przy pomocy matuszki Barbary poznawali pieśni. Robert Bywalec szybko zdał sobie sprawę z tego, że cerkiew jest dla niego bardzo ważna.

W maju 2014 roku zorganizował pod patronatem Wałbrzyskiego Ośrodka Kultury wystawę „Kolory prawosławia". Jej otwarcie zbiegło się z projekcją filmu i koncertem. – Wiem na pewno, że prawosławie jest moją drogą. Dla mnie to odkrywanie wciąż czegoś nowego. Konwersji dokonał w dzień Przemienienia Pańskiego, 19 sierpnia 2014 roku.

– Parafia w Wałbrzychu jest moją pierwszą – mówi o. Marek Kiślak. – Zakładając Fundację św. Stefana myśleliśmy też o wsparciu parafii Wszystkich Świętych w Wałbrzychu.

Pierwsze nabożeństwo odprawił wspólnie z wieloletnim proboszczem, dziś już nie żyjącym o. Anatolem Kozickim, w Niedzielę o Synu Marnotrawnym 2013 roku. – Maleńka cerkiewka, kilkoro ludzi – tak wspomina pierwsze wrażenia. Dziś stan parafii trudno określić, ponieważ część uczęszczających na Liturgie uważa się za sympatyków prawosławia.

TRZEBA ODNALEŹĆ WIERNYCH,

którzy w wyniku szykan na Podgórzu rozpierzchli się. Niektórzy odeszli po śmierci **Piotra Bruckiego**, wieloletniego dyrygenta, charyzmatycznej postaci. Brucki ukończył seminarium duchowne. Jednak poświęcając się rodzinie, którą musiał utrzymać, pozostał człowiekiem świeckim. Pracował w kopalni.

Opuszczony obiekt przy Reymonta też stanowi problem. Utrzymanie stróży kosztuje. W tym roku szkolnym przy parafii powstał punkt katechetyczny. Trójką uczniów opiekuje się matuszka Barbara.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Parafia Wszystkich Świętych
Wałbrzych, ul. Mickiewicza 31
BZWBK
67 1090 2633 0000 0001 2368 0728

Pamiątki prawosławne w Wieluniu

Wieluń jest położony na południowym krańcu województwa łódzkiego. Na jego terenie zachowały się aż dwa budynki, które niegdyś były cerkwiami. To rzadkość na obszarze województwa. Przy okazji warto dodać, że w położonym niedaleko od Wielunia Chróścinie znajduje się cerkiew św. Jerzego, do 1914 roku prywatna cerkiew rodziny **Łopuchinów**, obsługiwana przez duchownych z Wielunia. Obecnie świątynia należy do Cerkwi prawosławnej.

W samym Wieluniu wzniesiono przy ul. Palestranckiej w 1852 roku cerkiew św. Włodzimierza, zbyt małą dla rozrastającej się ludności prawosławnej. Funkcjonowała do 1902 roku, gdy otwarto wznoszoną od 1900 roku cerkiew Bogarodzicy.

W budynku dawnej cerkwi św. Włodzimierza po 1918 roku funkcjonowało jedno z wieluńskich kin, a obecnie biblioteka.

Cerkiew Bogarodzicy w latach 1902-1914 służyła wiernym ze stacjonującego w mieście Piątego Dońskiego Pułku Kozaków, brygady straży granicznej oraz urzędnikom komór celnych i ich rodzinom. Po opuszczeniu Wielunia przez Rosjan budynek przez wiele lat stał opustoszały. Według innych przekazów jeszcze w latach 20. XX wieku odbywały się tu nabożeństwa. W 1927 roku społeczność prawosławna Wielunia liczyła 43 osoby.

W 1934 roku Sejmik Wieluński odkupił obiekt (jednocześnie przekazując prawosławnym na dom modlitw kamienicę przy ul. Krakowskie Przedmieście). W trakcie prac adaptacyjnych z cerkwi usunięto kopuły i boczne kaplice, a budynek przekształcono w 1935 roku w Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Po drugiej wojnie światowej został on zajęty przez jeden z wieluńskich domów kultury.

Ostatnim świadectwem zamieszkiwania Wielunia przez ludność prawosławną jest pomnik nagrobny z piaskowca na cmentarzu przy ul. 3 Maja, pozbawiony obecnie epitafium. Najprawdopodobniej to niemy strażnik pamięci po dawnym cmentarzu prawosławnym Wielunia.

Mirosław Pisarkiewicz
fot. **autor**



Pomnik nagrobny na cmentarzu w Wieluniu



Dawna cerkiew Bogarodzicy w Wieluniu

Bądźmy uważni

W piątek 28 listopada w Collegium Pathologicum Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku spotkała się ponadpięćdziesięcioosobowa grupa osób zainteresowanych tematem „Koncentracja a zdrowie człowieka". Jego organizatorzy to Duszpasterstwo Prawosławnego Środowiska Akademickiego w Białymstoku, Katedra Biostruktury Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku oraz Katedra Teologii Prawosławnej Instytutu Ekumenicznego KUL. Było to drugie już spotkanie w zainicjowanym wcześniej cyklu interdyscyplinarnych sympozjów, których myślą przewodnią jest „Zdrowie jako dar i zadanie". W programie sympozjum pojawiły się cztery wykłady wprowadzające w dyskusję panelową. Dr hab. n. med. Jan Kochanowicz z UM w Białymstoku mówił o koncentracji z neurologicznego punktu widzenia, dr hab. Barbara Polityńska-Lewko (UMwB) przedstawiła problem koncentracji jako procesu widzianego z perspektywy neuropsychologii klinicznej, ks. dr Włodzimierz Misijuk, duszpasterz środowiska akademickiego w Białymstoku, wystąpił z tematem „Bądźmy uważni!" – liturgiczne wezwanie do skupienia na najważniejszym, a prof. KUL, dr hab. Krzysztof Leśniewski mówił o koncentracji jako zmaganiu duchowym w tradycji chrześcijaństwa wschodniego. Cyklowi sympozjów o zdrowiu patronują arcybiskup białostocki i gdański Jakub oraz rektor UMwB prof. dr. hab. Jacek Nikliński.

„Bądźmy uważni!" (gr. *proseuchome*, cs. *wonmiem*) – to liturgiczne wezwanie, które pojawia się pięciokrotnie podczas każdej Boskiej Liturgii – trzy razy przed czytaniem wyznaczonych na dany dzień fragmentów Pisma Świętego, dwa razy podczas Anafory, najważniejszej części Liturgii wiernych.

Oba te konteksty sugerują, iż kierowane do wszystkich uczestniczących w nabożeństwie wezwanie do koncentracji dotyczy najważniejszych fragmentów nabożeństwa – to wezwanie do skupienia się na słuchaniu Słowa Bożego i modlitw kanonu eucharystycznego.

Jeszcze jedno wezwanie do koncentracji słyszymy w nieco innej postaci w Cherubikonie – hymnie liturgicznego Wielkiego Wejścia. Pojawiają się tam słowa: „odrzućmy teraz wszelką życia troskę" (cs. *wsiakoje nynie żytiejskoje otłożym popieczenije*), które wskazują, iż potrzeba skupienia wychodzi poza ramy nabożeństwa i dotyczy całego życia człowieka. Podobną wymowę mają teksty biblijne, w których mowa o słuchaniu słowa.

W ewangelicznej opowieści o wizycie Chrystusa w domu Marty i Marii słyszymy o Marcie przygotowującej poczęstunek dla gości i Marii siedzącej u stóp Chrystusa i słuchającej Jego nauczania. Gdy Marta żali się, że siostra nie pomaga jej w kuchni, słyszy słowa Pana: „Marto, Marto, troszczysz się i kłopoczesz o wiele rzeczy, niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego; Maria bowiem dobrą cząstkę wybrała, która nie będzie jej odjęta" (Łk 10,41-42). Słowa te wyjaśnia i na swój sposób wzmacnia zalecenie Chrystusa: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane" (Mt 6:33) i stwierdzenie, iż „Królestwo Boże jest w was" (Łk 17,21).

W rozważaniach na temat skupienia, koncentracji warto dokładniej zbadać znaczenie kilku związanych z tym zagadnieniem greckich terminów. Zacznijmy od biblijnego terminu *prosoche*, tłumaczonego jako „uwaga", „uważanie na samego siebie" lub „wsłuchiwanie się w siebie". W Księdze Przypowieści Salomona termin ten pojawia się w zaleceniu: „Synu mój! Jeżeli przyjmiesz moje słowa i zachowasz dla siebie moje wskazania, nadstawiając ucha na mądrość i zwracając serce do rozumu, Jeżeli przywołasz rozsądek i donośnie wezwiesz roztropność, jeżeli szukać jej będziesz jak srebra i poszukiwać jej jak skarbów ukrytych, wtedy zrozumiesz bojaźń Pana i uzyskasz poznanie Boga" (Prz 2,1).

Co bardzo znamienne, w tekstach patrystycznych termin *prosoche* pojawia się w opisach zmagań ascetycznych. W opowieści o św. Antonim Wielkim, św. Atanazy Aleksandryjski stwierdza, iż „zaczął uprawianie ascezy, czuwając nad sobą i prowadząc surowy tryb życia", a „każdy, kto chciał zająć się sobą, oddawał się ascezie w pobliżu wioski". Podobne stwierdzenia z użyciem *prosoche* pojawiają się w Listach św. Antoniego. Filon z Aleksandrii posłużył się tym terminem w opisie ascetycznych zmagań patriarchy Jakuba, a Klemens Aleksandryjski i Orygenes używali go w rozważaniach o rozwoju życia duchowego. W Homilii o Pieśni nad Pieśniami Orygenesa, posługuje się nim w objaśnieniach zalecenia: „Uporządkujcie miłość we mnie", gdzie wskazuje na dwa rodzaje samopoznania. Pierwszy następuje na płaszczyźnie moralnej, gdy człowiek dostrzega swe niedostatki i pragnie poprawy, a drugi odnosi się do „rozpoznawania swej właściwej natury duchowej i swego miejsca w świecie, pośród stworzenia".

Z biblijnym wezwaniem do ciągłej czujności wewnętrznej (straży serca), poskramiania namiętności i postawy otwartości na obecność Boga, łączone bywa platońsko-stoickie pojmowanie *prosoche* jako postawy ciągłej uwagi skierowanej na samego siebie. Platońska *epistrophe* to z kolei zmiana kierunku życia związana z odejściem od złudnych mniemań i odkryciem swej prawdziwej duchowej natury. Znawcy tematu dostrzegają tu wpływ starożytnych praktyk filozoficznych ćwiczeń duchowych na monastyczne rozumienie *conversio*, jako odejścia od złudnych spraw tego świata i poszukiwania w murach monasteru drogi do niebiańskiej Ojczyzny. Ten

wpływ widoczny jest w starożytnej chrześcijańskiej tradycji monastycznej, która używała konkretnych praktyk filozoficznych ćwiczeń duchowych do swoich praktyk ascetycznych i związanej z nimi refleksji teologicznej.

Co bardzo znamienne, grecki termin *monachos* (pojmowany zwykle jako samotny, opuszczony) oznacza również człowieka „zintegrowanego wewnętrznie", tego który „staje się jednym", bowiem całkowicie skupia się na najważniejszym – na dążeniu do Boga. „Mnich to ten, który nie chce być podzielony i pragnie wprowadzić jedność w swoje życie". Takie właśnie znaczenie tego terminu potwierdza użyty w Septuagincie jego synonim *monotropos*, w tłumaczeniu cerkiewnosłowiańskim oddany jako *jedinomyslennyj*, a na język polski tłumaczony niestety jako samotny, opuszczony lub bezdomny – w polskim przekładzie czytamy: „Bóg samotnym daje dom na mieszkanie" (Ps 67[68],7), podczas gdy ten werset powinien brzmieć: „Bóg skupionym na najważniejszym daje dom na mieszkanie". *Monotropos* to ten, kto zawsze postępuje zgodnie z obranymi zasadami, z ukierunkowaniem na określony cel. Tak więc monachos to ten, którego „cała aktywność jest sprowadzona do jedności i skierowana ku jednemu celowi".

Mnisi to ludzie, którzy zapragnęli skupić się całkowicie na tym „jednym, którego potrzeba" (gr. *enos de estin chreia*, cs. *jedino że na potrebu*) (por. Łk 10,42). Stali się przez to umiłowanymi Boga (hebr. *yehidim*, gr. *agapetoi*). To hebrajskie słowo *yehidim*, które pojawia się w Ps 68[67],7, w różnych wersjach przekładów Pisma Świętego tłumaczone jest jako *monachoi* przez Symmacha¸ *monotropoi* w Suptuagincie, *monodzonoi* u Akwili. Euzebiusz uważa, że słowo *monachoi* oznacza „zakon tych, którzy postępują w Chrystusie", a jego odpowiedniki pojawiające się w tłumaczeniach wskazują na różne przejawy sposobu ich życia. Ponadto zdaniem Akwili można ich nazwać również *monogoneis*, bowiem „upodobniają się do Jednorodzonego Syna Bożego". Św. Afrahat Syryjczyk (ok. 260 – ok. 345) zręcznie posłużył się podobieństwem tych terminów i stwierdził, iż „Każdy *ihidaye* [mnich] to *ihidaja* [Jednorodzony], który pochodzi z łona Ojca (por. J 1,18) i Go raduje".

W rozmowie z abbą Mojżeszem o zadaniu (gr. *skopos*) i celu (gr. *telos*) mnicha, św. Jan Kasjan dowiaduje się, iż jest nim Królestwo Boże, które można osiągnąć jedynie w czystości serca. Podsumowaniem jego rozmowy z abbą Izaakiem jest wyraźne stwierdzenie, iż „jedynym celem i ideałem doskonałości mnicha powinno być, aby już teraz, w tym ciele, nosił obraz przyszłej szczęśliwości i w tym ułomnym naczyniu zakosztował niebiańskiego życia i chwały. Innymi słowy, aby jego duch, porzucając każdego dnia to co ziemskie, nabierał lekkości i unosił się ku wyżynom niebieskim, tak aż całe jego życie i każde uderzenie serca przemieni się w jedną, nieustanną modlitwę". To zapewne dlatego abba Pojmen powiedział: „Początkiem zła jest rozproszenie".

Po dwudziestu latach życia w opuszczonym forcie w głębi pustyni Antoni stał się najbardziej znanym przedstawicielem jednego z nurtów monastycyzmu, który określany jest mianem anachorezy (gr. *anachoreo* – oddalam się, odchodzę), czyli życia w całkowitym odosobnieniu. Choć takich przypadków nie było wiele i mnisi przeważnie tworzyli mniejsze lub większe grupy, jednak ten długi okres życia w pustelni okazał się kluczowy dla realizacji zalecenia powtarzanego w Listach św. Antoniego i wielu sentencjach Ojców Pustyni: „Poznaj samego siebie", „Początkiem zbawienia jest poznanie samego siebie", „Przede wszystkim poznaj siebie. Gdyż nic nie jest trudniejsze niż poznanie samego siebie, nic nie wymaga więcej trudu, nic nie wymaga więcej pracy. Jednak, gdy poznasz siebie, wtedy będziesz też mógł poznać Boga". Podobne zdanie niemal dwa wieki wcześniej wyraził też św. Klemens Aleksandryjski: „Najważniejszym ze wszystkich poznaniem jest więc, jak się zdaje, poznanie samego siebie, gdyż jeśli ktoś pozna samego siebie, pozna Boga".

Mnisi odchodzili na pustynię, bowiem pragnęli poznać Boga i obcować z Bogiem. Praktyka ascetyczna, obejmująca opuszczenie domu i rodziny, odejście w nieznane, odosobnienie, różnego rodzaju wyrzeczenia, post i modlitwę miała pomóc w osiągnięciu błogosławionego stanu hezychii – głębi wewnętrznego uspokojenia, otwarcia na Boga i znajomości Boga. Ten grecki termin oznacza jednocześnie „milczenie", „wyciszenie", „uspokojenie", „samotność" oraz „skupienie" i wskazuje na osiągnięcie stanu wolności i gotowości niezbędnej do tego, by myśleć wyłącznie o Bogu i stale podtrzymywać w sobie pamięć o Bogu. „Takie uciszenie, matka wszystkich cnót, strzeże mnicha przed ognistymi strzałami wroga i nie pozwala, żeby one go zraniły". Niemniej jednak hezychia nie była ostatecznym celem życia mnicha, bowiem przez ascezę wytrwale dążył do zjednoczenia z Bogiem w kontemplacji, której próbował dostąpić przez poznanie samego siebie i wejście do „królestwa swego wnętrza".

Religijny ideał wczesnego monastycyzmu, wyrażony w wielu pismach nie tylko z tego okresu, to stan przebóstwienia (gr. *theosis*, cs. *obożenije*) – pełne połączenie, zjednoczenie duchowej natury człowieka z Chrystusem w Duchu Świętym. Nie chodzi tu o połączenie jedynie moralne czy duchowe, ale w istocie o przeniknięcie fizycznej natury człowieka łaską Ducha Świętego. Wskazuje na to opis Antoniego po wyjściu z pustynnego odosobnienia. Po dwudziestu latach skrajnej ascezy ciało Antoniego było takie jak przedtem, a nawet silniejsze, a kwitnącym zdrowiem dysponował aż do ostatniego dnia życia na ziemi. Zmarł w niewiarygodnym wieku stu pięciu lat, zachowując dobry wzrok i pełne uzębienie, choć było starte aż do dziąseł. Co jeszcze ważniejsze, przejawiał „całkowity spokój, ponieważ kierował się rozwagą i postępował zgodnie z naturą".

Monastyczne praktyki ascetyczne, zarówno cielesne, przejawiające się we wszelkiego rodzaju wstrzemięźliwości i zmaganiach z potrzebami ciała, jak i duchowe, polegające na podporządkowaniu się, wyzbyciu się

swej własnej woli i zwróceniu swych myśli ku Bogu, to jedynie sposoby czy środki oczyszczania skażonej grzechem ludzkiej natury. Zwieńczeniem tych wszystkich zmagań jest jej przebóstwienie. „Asceza odwraca upadek, aby przywrócić ciało do jego właściwego stanu […] Ciało oczyszczone przez Ducha przypomina duchowe ciało, które otrzymamy po zmartwychwstaniu”. Potwierdzają to słowa abby Antoniego. Jego zdaniem było to ciało, które „otrzymało już cząstkę owego ciała duchowego, które winniśmy zyskać w chwili zmartwychwstania sprawiedliwych”.

Inne określenie tego procesu to dążenie do osiągnięcia Bożego podobieństwa. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, nosi w sobie obraz Boży, ale przez całe swoje życie powinien dążyć do osiągnięcia największego z możliwych podobieństwa do Boga. Dążenie do podobieństwa to również powrót do utraconego przez grzech podobieństwa do stanu Adama przed jego upadkiem. To właśnie dlatego wszyscy święci mnisi i mniszki określani są mianem „najbardziej podobny” (gr. *hosios*, cs. *prepodobnyj*). W upodabnianiu się do Boga i jednoczeniu się z Bogiem, przemieniony i przebóstwiony asceta stawał się bogiem z łaski, nosicielem Boga (gr. *theoforos*), nosicielem Ducha (gr. *pneumatoforos*), co przejawiało się za pośrednictwem obfitych darów Ducha (gr. *ta pneumatyka charismata*).

Każdy chrześcijanin, żyjący zgodnie z Bożymi przykazaniami, może osiągnąć ten stan łaski, jednak niegdyś uważano, iż nawet jeśli praktyka ascetyczna nie była jedyną możliwą drogą dążenia do tego celu, to z pewnością był to sposób najlepszy. Wielu uznawało wyższość monastycyzmu nad życiem świeckim i małżeństwem. Tego rodzaju stwierdzenia pojawiły się z pewnością przez to, że to właśnie mnisi i mniszki prawdziwie skupiają się na swoim życiu i tym, co w życiu człowieka najważniejsze.

Spróbujmy zatem żywo i całym swoim życiem reagować na liturgiczne wezwanie: „Bądźmy uważni!”.

Ks. dr Włodzimierz Misijuk



Z Kędzierzyna Koźla

W parafii Ikony Bogarodzicy wszystkich Strapionych Radości w Kędzierzynie Koźlu arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** 22 listopada poświęcił wotywny krzyż oraz mieszkanie dla proboszcza.

Krzyż z napisami **і҃с х҃с ника̀, спасѝ и҆ сохранѝ** (Jezus Chrystus zwycięża, zbaw i zachowaj), ustawiony przed cerkwią na wysokośaci ołtarza, jest wyrazem wdzięczności Bogu za szczęśliwe zakończenie budowy świątyni i parafialnych pomieszczeń. Wykonany z solidnego podlaskiego drewna został przywieziony przez firmę **PPHU Meble Morszczuk** z Cieszyna oraz starostę parafii **Włodzimierza Jaroszuka**. Krzyż wykonał nieodpłatnie mieszkaniec Zabłocia w diecezji lubelsko-chełmskiej, **Józef Ustymowicz**.

Mieszkanie proboszcza jest usytuowane na poddaszu świątyni, nad nawą i przyległymi do niej pomieszczeniami administracyjno-sanitarnymi, natomiast nad prezbiterium (częścią ołtarzową) pozostaje pusta przestrzeń. Niedużych rozmiarów mieszkanie składa się z pokoju z aneksem kuchennym, łazienki oraz drugiego, bardzo małego pokoiku.

Świątynia została wyświęcona w maju 2014 roku. Mieszkanie ukończono dopiero w końcu sierpnia, głównie z powodu braku pieniędzy – trzydziestoosobowa parafia nie była w stanie zebrać odpowiedniej sumy. Ponieważ obecność proboszcza, dotychczas dojeżdżającego z oddalonego o około 150 kilometrów Wrocławia, okazała się niezbędna, a potencjalni sponsorzy odkładali realizację obietnic, zwrócono się do wykonawcy o skredytowanie pozostałych robót związanych z wykończeniem mieszkania. Wykonawca przychylił się do prośby i pokrył koszt z własnych pieniędzy – łącznie 40 tysięcy złotych.

Budowa zarówno cerkwi, jak i pomieszczeń administracyjnych została już ukończona. Pozostał dług, w spłacie którego ma pomóc wyznaczona na listopad 2014 roku ogólnometropolitalna kolekta. Pokryje ona jednak tylko jego część.

Przed parafią jeszcze dokończenie ikonostasu – ikony zostały już zamówione w czeskim prawosławnym żeńskim monastrze w Vilemovie, a także ogrodzenie posesji. To kolejne kilkanaście tysięcy złotych.

Prosimy Was, Bracia i Siostry, o finansowe wsparcie jedynej parafii prawosławnej na terenie województwa opolskiego.

o. mitrat Stanisław Strach
proboszcz parafii
w Kędzierzynie Koźlu

Konto parafii
Bank Zachodni WBK
PL: 2210902398 0000 0001 1979 7290
EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419
dla wpłacających poza granicami Polski:
IBAN: PL i 26 cyfrowy nr rachunku
SWIFT: WBK PPLPP





Skarby z Faras

Chrześcijańskie malowidła z Faras w północnym Sudanie, jeden z największych skarbów warszawskiego Muzeum Narodowego, po długiej przerwie znów dostępne są dla zwiedzających. Nowa aranżacja galerii nie tylko ułatwia ich oglądanie, ale i ciekawiej wprowadza w historię dzieła, świątyni, której ściany pokrywały, i chrześcijaństwa w państwie, w którym powstały.

Państwo to leżało w krainie nazywanej Nubia, pomiędzy pierwszą a szóstą kataraktą Nilu. W starożytności znane też było jako kraina Kusz. Egipcjanie wyprawiali się tam głównie po złoto, niewolników i towary sprowadzane z głębi Afryki. Próbowali podbić tę ziemię, byli też przez jej wojowników podbijani. Krótko, niecałe stulecie, Egiptem rządziła nawet dynastia kuszycka. Nubijskim władcom w długich okresach udawało się zachować odrębność polityczną i kulturową.

Około IV wieku ukształtowały się trzy nowe królestwa nubijskie – Nobadia (z centrum w Faras), Makuria i Alodia. W VI wieku zostały schrystianizowane. Jako pierwsza, położona najbliżej Egiptu Nobadia. Dotarła tam misja, skierowana bezpośrednio z Konstantynopola. A właściwie dwie misje, cesarza **Justyniana** i jego żony **Teodory**, która sprzyjała temu odłamowi chrześcijaństwa, który nie przyjął postanowień soboru w Chalcedonie (451 r.). Misja Teodory dotarła pierwsza i Nobadia przyjęła chrześcijaństwo w wersji dochalcedońskiej. Misja wysłana przez Justyniana najprawdopodobniej poszła dalej na południe, do Makurii, w której rozkwitło chrześcijaństwo ortodoksyjne. Z czasem te królestwa się zjednoczyły (stolicą była Stara Dongola), przewagę zdobył Kościół dochalcedoński, to koptyjscy patriarchowie wyświęcali nubijskich biskupów, choć specjaliści wskazują na nieustanne ścieranie się wpływów obu odłamów.

Dotyczyło to nie tylko spraw religijnych, ale i kulturowych. Nubia przyjęła chrześcijaństwo bezpośrednio z Konstantynopola i jego oddziaływanie, chociażby w sztuce, tworzyło z wpływami koptyjskimi, z Egiptu, oryginalny splot.

Był to już czas najazdów muzułmańskich plemion arabskich, które podporządkowały sobie Egipt. Nubii jednak udało się, dzięki korzystnym traktatom handlowym, zachować niezależność jeszcze na ponad sześćset lat.

Katedrę w Faras, w starożytności znanym jako Pachoras, wzniesiono prawdopodobnie w pierwszej połowie VII wieku, na planie bazyliki. Malowidła na jej ścianach pojawiły się stulecie później, po przebudowie świątyni. Kolejna poważna przebudowa miała miejsce w X wieku. Każda przebudowa to także nowe malowidła, kładzione obok starych lub jako nowa warstwa. Zachowały się cztery takie warstwy.

Upadek państwa, a wraz z nim upadek chrześcijaństwa, rozpoczął się w XIII stuleciu. Ludność stopniowo ulegała islamizacji, tereny te podupadły także gospodarczo, kiedy wielkie szlaki handlowe z południa Afryki, podstawa dobrobytu, przesunęły się, po wprowadzeniu wielbłądów jako zwierząt jucznych, na Saharę. W XIV wieku katedrę w Faras zasypywać zaczął piasek. Wkrótce nikt nie pamiętał, co skrywało wzgórze.

Nie miał także pojęcia prof. **Kazimierz Michałowski** i ekipa kierowanych przez niego polskich archeologów, kiedy na początku lat sześćdziesiątych XX wieku rozpoczęli tam wykopaliska.

Wiązały się one z egipskimi planami budowy w Asuanie wielkiej tamy, która spiętrzając wodę powyżej pierwszej katarakty, na zawsze miała

Święta Anna (VIII w. – 1 ćw. X w.), Święty Piotr z biskupem Petrosem (X w.), Matka Boża z Dzieciątkiem (IX w. – 1 poł. X w.), Archanioł Michał (XII w.), Majestat Krzyża (1 poł. XI w.)





przerwać odwieczny cykl wylewów Nilu, utworzony przez nią ogromny zalew skryć jednak miał pod wodą rozległe, a przepełnione starożytnymi zabytkami, obszary. Na ratunek pamiątkom przeszłości stawiły się ekipy archeologiczne z całego świata, w tym ceniona bardzo grupa egiptologów z Polski. Profesor Michałowski wybrał do badań to właśnie wzgórze, gdyż spodziewał się znaleźć w nim staroegipską świątynię. Zaskoczenie było całkowite. Świątynia okazała się chrześcijańska, a pokrywające jej wnętrza malowidła doskonale (choć niekompletnie) zachowane.

Spotyka się często określenie „freski z Faras". Nie jest ścisłe. Freski to malowidła wykonane techniką zwaną z włoska *al fresco*, na mokro, podczas gdy w Faras posługiwano się techniką *al secco*, na sucho. Malowano farbami temperowymi, wykorzystywano też ochrę i inne miejscowe, naturalne barwniki.

Polscy archeolodzy pracowali w Faras do 1964 roku. Zdołano w tym czasie ze ścian katedry zdjąć 120 większych i mniejszych fragmentów malowideł. Na mocy polsko-sudańskiego porozumienia podzielono je na dwie części. Połowę przewieziono do Chartumu, do Sudańskiego Muzeum Narodowego, 67 fragmentów trafiło do Muzeum Narodowego w Warszawie.

W Chartumie eksponowany jest największy zachowany fragment malowideł – Boże Narodzenie, w Warszawie niewielkie (około sześćdziesięciu centymetrów) oblicze św. Anny o wielkich oczach, z palcem przyłożonym do ust, chyba najbardziej znane malowidło z Nubii.

Ze ścian na nowo urządzonej Galerii Faras spogląda na zwiedzających Matka Boża z Dzieciątkiem i z VIII, i z XII wieku, archaniołowie Michał i Gabriel, św. Merkuriusz, kilku biskupów.

Na ścianach katedry, obok malowideł, zachowało się wiele inskrypcji – po grecku, koptyjsku i w miejscowym języku. Zachowały się też spisy biskupów wraz z latami obejmowania przez nich katedry. Niesłychanie ułatwiło to datowanie poszczególnych scen i szerzej wgląd w dzieje chrześcijaństwa na tej ziemi.

Galeria to nie tylko malowidła. Na zwiedzających czeka tu cała seria krótkich filmów o malowidłach i akcji ich ratowania, zobaczyć można w technice 3D rekonstrukcję wnętrza katedry i



zorientować się, gdzie które malowidło było umieszczone, na młodzież czekają elektroniczne gry...

Ot, nowoczesna galeria, otwarta ku zwiedzającym, oferująca im porcję wiedzy i porcję rozrywki.

Warto z tej oferty skorzystać, nie zapominając, że to cząstka prawosław-



nego, bizantyńskiego dziedzictwa, odprysk świętości, wyrzucony ze swego miejsca i roli.

Dorota Wysocka
fot. **archiwum Muzeum Narodowego w Warszawie**

Dzień św. Grzegorza

6 grudnia już po raz dziewiąty w cerkwi św. męczennika archimandryty Grzegorza (Peradze) w Warszawie odbyły się uroczystości święta patrona wspólnoty. 5 grudnia wieczernię celebrował metropolita Sawa w asyście archimandryty Adama (Akhaladze) z Gruzji, o. Anatolego Szydłowskiego, proboszcza parafii św. Marii Magdaleny w Warszawie oraz duchownych wspólnoty – o.o. Henryka Paprockiego i Artura Aleksiejuka. 6 grudnia Liturgię sprawował władyka Andrzej, metropolita Ateni i Gori (patriarchat gruziński), już po raz piąty będący gościem wspólnoty podczas tego święta.

Tradycją stało się, że religijnym obchodom święta towarzyszy międzynarodowa konferencja kaukazologiczna, organizowana od 2002 roku przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Tegoroczna poświęcona była poematowi Szoty Rustawelego „Rycerz w tygrysiej skórze". Powstał on na przełomie XII i XIII wieku, gdy Gruzja przeżywała swój złoty wiek. Jak mówił Grzegorz Peradze: „Pozornie to tylko fantastyczna bajka poetycka na skrzyżowaniu wpływów arabskich i perskich. Ułamek „Szeherezady" przeszczepiony na ziemię gruzińską. Ale to tylko pozory. Przygody Taryjela i Nestan-Deredżan, Awtandiła i Tinatiny to tylko kanwa, na której poeta dał kwintesencję wartości ożwiających jego naród. Współczesny Gruzin znajdzie tu wszystko, co cenił zawsze i ceni najbardziej: umiłowanie wolności osobistej, zmysłową radość życia, połączoną z duchowym ideałem, podniosłą miłość do kobiety, tolerancję opartą na międzyludzkiej przyjaźni, lojalność i rycerskość nawet w walce z wrogiem. Więc baśniowe przygody to tylko tło. To nasza świecka Biblia, zbiór maksym przydatnych na każdą okazję, nasz życiowy kodeks, mądrość wyniesiona z najbardziej tragicznych dziejów w świecie, nasza „Boska Komedia", „Don Kichot", „Faust" i „Pan Tadeusz" w jednej jedynej księdze. W niej – cała Gruzja".

Tematyka wygłaszanych podczas konferencji referatów była bardzo szeroka. Znalazły się wśród nich wystąpienia związane z samym poematem, jak np. o. **Henryka Paprockiego** o wątkach religijnych w utworze, czy o. **Artura Aleksiejuka** o wartości dobra i piękna w postawach bohaterów poematu. Archimandryta **Adam** mówił o zasadach monasteru Vachani w XIII wieku, władyka **Andrzej** o tożsamości narodowej, religijnej i kulturowej Gruzinów w kontekście wartości europejskich. Wśród mówców było wielu naukowców gruzińskich i polskich, a także przedstawiciel Francji. Wszystkie referaty zostaną opublikowane w „Pro Georgii" – czasopiśmie naukowym wydawanym przez organizatorów konferencji.

W 2014 roku minęły 72 lata od męczeńskiej śmierci św. Grzegorza w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Kanonizowany w 1995 roku przez Cerkiew gruzińską, stał się świętym także Cerkwi w Polsce, w życiu której uczestniczył od 1933 roku. W 1998 roku św. Grzegorz został partonem bractwa działającego przy katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Ożywienie kontaktów polsko-gruzińskich zbiegło się w czasie z wysiłkami podejmowanymi przez studentów warszawskich uczelni, by w jakimś miejscu w Warszawie nabożeństwa prawosławne odprawiane były w języku polskim. Pierwsza polskojęzyczna Liturgia w Warszawie odbyła się 2 lutego 2005 roku w kaplicy Świętej Trójcy na Podwalu. Od marca 2006, już jako Prawosławny Punkt Duszpasterski św. męczennika archimandryty Grzegorza, wspólnota korzystała z kaplicy Kościoła polskokatolickiego przy ul. Wilczej. Od maja 2011 roku nabożeństwa odbywają się przy ul. Lelechowskiej 5.



Liturgia w cerkwi św. Grzegorza

Justyna Jakubowska
fot. **Mariusz Wideryński**

Podróż do Gruzji

Gruzja, kaukaski kraj o oryginalnej kulturze i długiej chrześcijańskiej tradycji coraz częściej staje się celem wypraw turystów i pielgrzymów. Wszyscy wracają poruszeni – urodą dusz tamtejszych mieszkańców i górskich krajobrazów oraz bliskim obcowaniem ze świętościami. Wciąż jednak mało o nim wiemy.



Metropolita Sawa i metropolita Ateni i Gori Andrzej w cerkwi św. Grzegorza przy ul. Lelechowskiej z egzemplarzami albumu

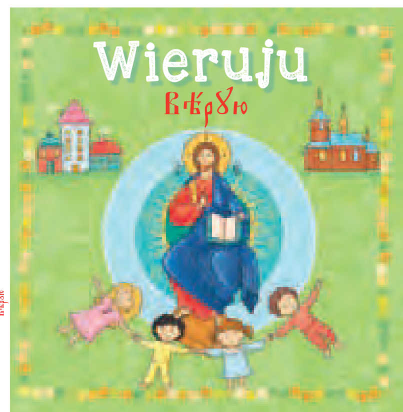
Krokiem ku poznaniu i zrozumieniu Gruzji może stać się album z cyklu „Kolory prawosławia", wydany przez Warszawską Metropolię Prawosławną i właśnie jej poświęcony. Różni się on wyraźnie od swoich poprzedników, przypomnijmy – Polska, Serbia i Rosja. Tamte miały zbiorowego autora – fotografów związanych z portalem Orthphoto.net, ten autorów ma tylko dwóch – **Mariusza Wideryńskiego** i **Jarosława Charkiewicza**. Jest plonem kilku ich podróży, odbija ich wrażliwość, sposób oglądania świata i sprawność warsztatową. Pierwszy z autorów jest uznanym artystą-fotografikiem, profesorem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ma za sobą wiele indywidualnych wystaw i albumów, drugi przede wszystkim pisze i tłumaczy ksiązki – w wydawnictwie Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, opublikował ich około trzydziestu, tematyka wszystkich związana jest z prawosławiem.

Zdjęcia, oprócz wprowadzenia władyki Sawy, poprzedza krótki, ale skondensowany w treści tekst o. **Henryka Paprockiego**, który nie tylko doskonale zna Gruzję, ale i systematycznie przybliża ją wiernym w Polsce. To głównie dzięki niemu wiemy, kim był św. Grzegorz (Peradze), Gruzin, w latach 30. dwudziestego wieku profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zamordowany w obozie Auschwitz. O. Henryk zarysowuje historię Gruzji, kładąc nacisk na losy prawosławia i podkreślając specyfikę gruzińskiej Cerkwi, zwłaszcza odbitą w architekturze i ikonach.

Resztę opowiadają fotografie (i krótkie do nich podpisy). A te przedstawiają, na tle fantastycznego górskiego krajobrazy, kamienne świątynie, monastery, wnętrza cerkwi, relikwiarze, mnichów, modlących się wiernych, a także migawki z codziennego życia – ulicę, targ, twarze... Kadry zatrzymują czas i piękno, pozwalają i nam je odbierać.

To oczywiście tylko echo emocji, których doświadczyć można w Gruzji. Album warto potraktować zatem jako zaproszenie do podróży na Kaukaz nie tylko duchem.

Dorota Wysocka



Wieruju

Symbol Wiary, *Credo* lub *Wieruju*, to najnowsza pozycja wydana przez Warszawską Metropolię Prawosławną, a skierowana do najmłodszych wiernych.

Na dwunastu, wykonanych z grubego kartonu, stronach umieszczono siedem artykułów wiary z I Soboru Powszechnego w Nicei (325) i pięć z II w Konstantynopolu (381).

Artykuły, ułożone przez Ojców Cerkwi, zawierają najważniejsze dogmaty i prawdy wiary. Razem stanowią podstawę nauczania prawosławnego chrześcijaństwa. Dlatego Credo jest pewnego rodzaju abecadłem każdego prawosławnego.

Książeczkę przygotowali o. **Andrzej** i matuszka **Lilla Busłowscy**. Opracowali trzy wersje językowe – polską, rosyjską i łemkowską. W każdej znajdziemy także tekst cerkiewnosłowiański oraz jego transkrypcję na jeden z tych języków. **(jm)**

Charytatywny bal

Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, koło Terenowe w Hajnówce zaprasza 7 lutego 2015 o godz. 20 do Domu Weselnego przy ul. Armii Krajowej na BAL CHARYTATYWNY. Grać będzie zespół AS. Opłata od osoby 130 zł. Podczas balu będą zbierane pierniądze na przedszkole prawosławne. Informacje pod nr tel. 661 74 55 54



Gdyby Niemcy nie wyburzyli w 1944 roku XVI-wiecznej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, z jej freskami, również XVI-wiecznymi, w Polsce nie byłoby wspanialszych malowideł, może za wyjątkiem tych, które pokrywają, ale na mniejszej powierzchni, kaplicę zamkową w Lublinie. I byłyby wpisane na najważniejsze listy kulturowego dziedzictwa.

Freski w Supraślu

Od piętnastu lat stoi w Supraślu zrekonstruowana cerkiew. Ale w jej wnętrzu wciąż widzieliśmy surową cegłę, nie pokrytą żadną warstwą tynku. Tak było do jesieni 2014 roku. Wtedy budowlana ekipa rozpoczęła kładzenie tynków na powierzchni około trzech tysięcy metrów kwadratowych, rozbijając pracę na trzy etapy. Proces będzie trwał gdzieś do końca 2015 roku. Nie było ekipy, która nie bałaby się tynkowania cerkwi z jej gwiaździstymi i kryształowymi sklepieniami. To niezwykle skomplikowane prace. O ich wykonanie poproszono najbardziej doświadczonych tynkarzy. Tynki nie mogą pękać. Muszą zachować w sobie pewien rodzaj elastyczności. Muszą być kładzione przy odpowiedniej temperaturze. Nie może być ani za gorąco, by nie schły zbyt szybko, ani za zimno (nie mniej niż 5 stopni Celsjusza).

– Od siedmiu lat z przyszłym wykonawcą supraskich tynków wypróbowywaliśmy różne materiały i technologie kładzenia tynków – mówi dr **Adam Musiuk**, kierujący sprawami inwestycyjnymi w supraskim monasterze. – Obserwowaliśmy, jak „egzaminowane" tynki zachowują się w innych zabytkowych obiektach. Wybraliśmy tak zwany tynk trasowy. Surowiec do jego produkcji występuje w niewielu miejscach na świecie. Sprowadzamy wapno trasowe z Austrii. Nie ma w nim nawet grama cementu. Szukaliśmy takiego, które dorównywałoby parametrom tego z XVI wieku i było stosowane na Bałkanach.

Bałkany i całe Wschodniorzymskie Imperium słynęło z tego, że tam nie pękały w cerkwiach tynki i tym samym nie łuszczyły się malowidła. Inaczej było na Zachodzie. W Kaplicy Sykstyńskiej Watykańskiego Pałacu dość szybko poorały freski szczeliny.

– Nawet mury Konstantynopola przez tysiąc lat mogły bronić miasta, ponieważ spajał je nie beton robiony z cementu, ale wapienna zaprawa, bardziej elastyczna, odporna też na ruchy tektoniczne – mówi archimandryta supraskiego monasteru, o. **Andrzej**.

Kolejna warstwa tynków będzie już kładziona podczas niezwykle odpowiedzialnych artystycznych prac – pisania fresków. Fresk, jak wiemy, różni się tym od innych malowideł, że jest kładziony na mokrym tynku, by pigment mógł wsiąknąć w tynk grubą warstwą, trudną do złuszczenia, zdrapania, zatarcia, wypłowienia. By mógł trwać wiekami.

Pisanie fresków bądź ich konserwacja jest ogromnym wyzwaniem dla każdego pokolenia – dlatego jest ich tak mało. Konserwacja fresków w lubelskiej kaplicy trwała, z przerwami na obie wojny światowe, około stu lat.

Teraz my stanęliśmy przed wyzwaniem. Musimy pokazać światu, że nasze pokolenie także stać na dokonanie wielkich dzieł. Takim mogą być supraskie freski.

– Chcemy, by tak jak przed pięcioma wiekami wykonali je Serbowie – mówi archimandryta. – By to miejsce znów związać z bałkańską szkołą pisania ikon.

Jeden z najbardziej znanych i cenionych współczesnych ikonografów serbskich, prof. **Goran Janićijević**, który kieruje katedrą fresków Akademii Sztuki Cerkiewnej w Belgradzie, wykonuje polichromię w kaplicy parafii św. Jana Teologa w białostockiej dzielnicy Bacieczki. Być może to profesor pokieruje pracami w supraskiej cerkwi.

Czekają nas niezwykle kosztowne prace. Na razie wszelkie prośby o finansową pomoc ze strony państwa na freski w Supraślu pozostawały bez echa. Suprascy mnisi postanowili, że dalej czekać nie będą. Rozpoczną proces, oczekując na pomoc wiernych i wszystkich przyjaciół supraskiej *obitieli*.

Anna Radziukiewicz

Monaster Zwiastowania Bogarodzicy
w Supraślu, ul. Klasztorna 1
Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Supraślu
83-8060-0004-0680-0286-2000-0010
z dopiskiem Wspólne Dzieło

Odszedł o. Grzegorz Ostapkowicz

26 listopada w wieku 58 lat zmarł o. **Grzegorz Ostapkowicz**, proboszcz parafii w Zubaczach. Był synem hajnowskiej ziemi, urodził się 3 sierpnia 1956 roku w Daszach. Święcenia kapłańskie, po ukończeniu Seminarium Duchownego w Warszawie, przyjął 18 grudnia 1977 roku. Posługę duszpasterską sprawował w Hrubieszowie, Ciechanowcu, Siemiatyczach, Milejczycach, Czarnej Cerkiewnej i Zubaczach.

O. Grzegorza po raz pierwszy spotkałam w Turkowicach w 2007 roku, gdy po 64-letniej przerwie w jednym z pomonasterskich budynków została odprawiona Liturgia. Na uroczystość przybyło około dwóch tysięcy osób z Wołynia, Galicji, Chełmszczyzny, Białostocczyzny i Podlasia.



O. Grzegorz Ostapkowicz nie krył wzruszenia. – Dziękuję Matce Bożej, że pozwoliła mi odszukać i wywieźć cudowną kopię Turkowickiej Ikony – mówił. – Odnalazłem ją tutaj na pomonasterskim placu, w maleńkiej czasowni z kopułką. Stała tam, gdzie dziś stoi katolicka kapliczka, wyniosłem ją na własnych rękach…

Był wtedy proboszczem hrubieszowskiej cerkwi. W 1981 roku otrzymał list z dalekiej Argentyny od arcybiskupa zarubieżnej Cerkwi **Afanasija**, który w latach 1931-1932 organizował w Turkowicach monasterskie *podwor'je*, a potem w latach 1940-1943 był *nastojatielem* turkowickiej parafii. Władyka pytał, czy pozostał jakiś ślad po monasterze w Turkowicach, czy została kopia ikony. Przyznał, że w tej sprawie pisał już do innych osób, ale znikąd nie otrzymał odpowiedzi.

O. Grzegorz Ostapkowicz nie zwlekał, wybrał się tam od razu z **Janem Korzeniewskim** z Czarnej Średniej, który przeprowadzał u niego remont cerkwi.

Nie mieli daleko. Obeszli całą pomonasterską posiadłość. Batiuszka znalazł małą, zamykaną na drut kapliczkę. W niej dwie ikony – Matki Bożej i Chrystusa. Pierwsza była podobna do Częstochowskiej, wyraźnie przemalowana.

Po powrocie o. Grzegorz o wszystkim powiadomił metropolitę (diecezja lubelsko-chełmska została reaktywowana dopiero w 1989 roku). Wkrótce na hrubieszowskiej parafii zjawił się dziekan, o. **Wasilij Roszczenko**, z poleceniem władyki **Wasilija**, żeby ikonę sfotografować. Gdy zdjęcia trafiły do Warszawy, metropolita poprosił o. Grzegorza o wywiezienie ikony.

Latem 1981 roku o. Ostapkowicz trafił do Turkowic po raz trzeci. Z Janem Korzeniewskim i jeszcze jednym pracownikiem pojechali żukiem. Z trudem wynieśli we trzech olbrzymią ikonę w kiocie, także dzwon i szybko ruszyli w drogę. Był biały dzień, a wokół żywej duszy.

– Matka Boża ochraniała nas swoim omoforem, bo przecież ktoś mógł nas zobaczyć, wezwać milicję – mówił mi wtedy batiuszka.

Ikonę umieścił w tomaszowskiej cerkwi, swojej filialnej.

Następnego dnia władyka Bazyli zabrał ją do Warszawy. Po renowacji już nikt nie miał wątpliwości – to kopia turkowickiej ikony, napisana w 1928 roku, też cudowna. Batiuszka Ostapkowicz zapisał list do biskupa Afanasija, opowiedział o wszystkim, dołączył zdjęcia.

A ikona? Po kilku latach przebywania w tomaszowskiej cerkwi i nieprzyjemnych incydentach z grupą agresywnych katolików władyka **Abel** przeniósł ją do monasteru w Jabłecznej.

Drugi raz spotkałam batiuszkę Grzegorza Ostapkowicza podczas pielgrzymki na Grabarkę, której trasa wiodła także przez parafię w Zubaczach. W jednej ze wsi kobiety powitały nas pieśnią o pielgrzymach, której nigdy wcześniej nie słyszałam. Poprosiłam o słowa, o. Grzegorz mi je przysłał.

Później przypadkiem usłyszałam ją na płycie wydanej w Moskwie. Jak trafiła tu, do Zubacz? Może przywieźli ją ludzie z *bieżeństwa*?

W Zubaczach batiuszka niósł swoją posługę długo, trzydzieści lat. Pobudował plebanię, ostatnio dzięki także środkom unijnym przeprowadził remont zewnętrzny i wewnętrzny parafialnej cerkwi. Zawsze skromny, pokorny.

Od lat chorował na serce, ale czuł się dobrze. Śmierć nastąpiła nagle.

Pogrzeb o. Grzegorza Ostapkowicza odbył się w 28 listopada, Liturgii przewodniczył biskup siemiatycki **Jerzy**, z którym współsłużyło pięćdziesięciu duchownych. List z kondolencjami nadesłał metropolita **Sawa**.

Batiuszka spoczął tuż przy swojej cerkwi, o którą tak bardzo dbał.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Sławomir Awksietijuk**



Wokół budżetu

W Sejmie kończą się prace nad najważniejszą ustawą, jaką jest budżet państwa na kolejny rok. Jednak to nie problemy gospodarki czy trudności producentów żywności, ponoszących straty w związku z rosyjskimi kontrsankcjami – z tego powodu duże problemy mają także firmy transportowe z naszego województwa – zdominowały publiczną debatę. Najważniejszym okazało się rozliczanie „kilometrówek" trzech podróżujących do Madrytu posłów PiS. Gdy tylko „madrycka afera" trochę przycichła, pojawił się temat pobieranego przez marszałka **Radosława Sikorskiego** ryczałtu za jazdę prywatnym samochodem w czasie, gdy w jego dyspozycji był służbowy samochód wraz z funkcjonariuszami Biura Ochrony Rządu. Niezależnie od tego, jak zakończą się sprawy rozliczeń podróży marszałka i posłów, nazywanych w kuluarach „amigos", w opinii społecznej Sejm, a więc i parlamentarzyści, tracić będzie resztki i tak niewielkiego zaufania.

W Sejmie zawsze posłowie dzielili się na merytorycznych, pracujących nad konkretnymi sprawami, w tej grupie stosunkowo najwięcej jest posłanek, i robiących szum medialny sejmowych karierowiczów. Ci ostatni, jeśli nie są zapraszani do telewizji lub radia, wygłaszają, najczęściej późno w nocy, swoje na dowolny temat oświadczenia lub piszą setki, także na dowolny temat, interpelacji. Mają nadzieję, że na koniec kadencji rozliczą się ze swoimi wyborcami nie konkretnymi inicjatywami, ale liczbą wystąpień z sejmowej trybuny i liczbą złożonych interpelacji, z których najczęściej nic nie wynika. Niezależnie od sposobu działania, niemal wszyscy posłowie w budżecie roku, w którym odbędą się wybory, zabiegają o środki dla środowisk czy regionów, które reprezentują. Choć przygotowanego przez rząd projektu budżetu parlamentarna większość broni jak niepodległości, to czasami udaje się do jego ostatecznej wersji wprowadzić poprawki. Przez szereg lat z pozytywnym skutkiem zabiegałem o środki na remont budynków supraskiej ławry. Pozytywne rozstrzygnięcia zapadały dzięki przychylności większości posłów. Szanse na pozyskanie takiej większości wzrastają, jeśli z inicjatywą występuje nie indywidualny poseł, a grupa posłów, a jeszcze lepiej sejmowa komisja.

W dwóch minionych latach wraz z kolegami z Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych skutecznie zabiegaliśmy o dofinansowanie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, która ze względu na specyfikę wynikającą z prowadzenia studiów na trzech (prawosławnej, protestanckiej i starokatolickiej) sekcjach, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Również w budżecie na 2015 rok, dzięki poparciu sekretarza stanu Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji **Stanisława Huskowskiego** zgłoszonej przez komisję poprawki, ChAT otrzyma niezbędną dla normalnego funkcjonowania dotację.

W dyspozycji ministra administracji i cyfryzacji znajdują się także środki mające wspierać inicjatywy służące zachowaniu tożsamości mieszkujących w Polsce mniejszości narodowych i etnicznych. Na ten cel w ostatnich latach, podobnie będzie w 2015 roku, wydatkowanych jest około 16 mln zł, co w porównaniu do 91 mln przeznaczanych co roku na wspieranie Polonii, jest sumą niewielką. Tym bardziej przy ich podziale potrzebna jest szczególna wiedza o specyfice i potrzebach poszczególnych mniejszości.

Choć ostateczną decyzję o przyznaniu dotacji podejmuje minister, to oceny wniosków dokonuje specjalna komisja, w skład której obok urzędników MAiC wchodzą także eksperci. Spośród zgłoszonych wniosków, których liczba z roku na rok rośnie – w 2014 roku było ich 651 – komisja musi wybrać te, które jej zdaniem najlepiej służyć będą zachowaniu tożsamości danej mniejszości. Najważniejszym, określanym w specjalnym zarządzeniu ministra, kryterium przyznawania dotacji jest „zasięg realizowanego zadania", a więc liczba osób należących do mniejszości, objętych zadaniem i „siła oddziaływania realizowanego zadania" na osoby przynależące do mniejszości „w celu zachowania ich tożsamości i języka".

O ile zasięg, przynajmniej w odniesieniu do kierowanych do mniejszości periodyków, nietrudno ustalić, to pozostaje zagadką, jak komisja ustala ich „siłę oddziaływania". Stąd też decyzje ministra budzą kontrowersje i w środowiskach mniejszości są krytykowane. Podzielając po części zgłaszane zastrzeżenia, Komisja MNiE zwróciła się 24 lipca 2013 roku do ministra o doprecyzowanie kryteriów oceny wniosków. „Zasadnym – stwierdziła – wydaje się wprowadzenie punktowego systemu oceny, który pozwoli porównać ze sobą wnioski o dotacje oraz wskazywać będzie wnioskodawcom, jaka jest waga poszczególnych kryteriów".

W mojej ocenie podjęcie decyzji przez ministra powinno być także poprzedzone jakąś formą konsultacji z samorządami (dotyczyłaby to mniejszości zamieszkujących zwarte obszary), które posiadają, co cztery lata weryfikowany w procesie wyborczym, mandat zaufania lokalnych społeczności. Innym przydatnym ministrowi narzędziem mogłoby być sporządzenie przez organizacje danej mniejszości listy priorytetów. Przyjęcie powyższych propozycji nie uchroniłoby ministra przed krytyką, przy ograniczonych środkach zawsze będą niezadowoleni, pozwoliłoby jednak uniknąć sytuacji ocenianych przez daną społeczność jako jednoznacznie krzywdzące.

Ministerstwo, choć po części podzieliło uwagi komisji, żadnej z wymienionych propozycji nie uwzględniło. Nadal więc będziemy zdani na domysły, dlaczego w ocenie ministra Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej nie zasługuje na żadne wsparcie, a Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś na swoje inicjatywy otrzymuje co roku ponad 200 tys. złotych.

Czytelnikom Notatek życzę Bożonarodzeniowej Radości i wszelkiej pomyślności w nowym 2015 roku.

Eugeniusz Czykwin

■ Podlaskie, lubelskie, mazowieckie, świętokrzyskie i łódzkie. Tutaj proces starzenia następuje najszybciej – wynika z najnowszych publikacji Głównego Urzędu Statystycznego. W tych województwach jest najwięcej powiatów, w których odsetek liczby osób w wieku 65+ sięga 16 proc. lub więcej. Średnia dla Polski to 14,2 proc. W niektórych powiatach, jak na przykład w trzech na Podlasiu (siemiatyckim, hajnowskim, bielskim) przekracza on już 18 proc. To oznacza, że niemal co piąta mieszkająca tam osoba ma ponad 65 lat. Tak jest jeszcze w trzech powiatach w Polsce – po jednym w lubelskim, mazowieckim i łódzkim. O trudnej sytuacji na Podlasiu mówią też inne dane GUS. Wynika z nich, że w powiecie hajnowskim na 1000 mieszkańców w 2013 roku urodziło się zaledwie 6,8 dziecka. Jeszcze gorzej jest w siemiatyckim (6,7). Ale jednocześnie na przykład w powiecie nowosądeckim (Małopolska) urodzeń było 12,2.

■ Demograficzna wizja kraju GUS: w 2050 roku nad Wisłą będzie mieszkać 33,9 mln ludzi. To o 4,6 mln mniej niż teraz. To jakby z mapy Polski znikło sześć największych miast – Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań i Gdańsk. Ale prognoza GUS nie uwzględnia emigracji. Jeśli ją urealnimy o kolejne 2 miliony obywateli Polski, żyjących już dziś za granicą, ubytek sięgnie blisko 7 mln osób. To niemal 20 proc. obecnej liczby ludności. W prognozie GUS czytamy, że „długotrwały spadek urodzeń, zapoczątkowany po 1983 roku i utrzymujące się niskie natężenie urodzeń spowodowały, że w wiek prokreacji wchodzą coraz mniej liczne roczniku”. Innymi słowy, GUS wskazuje, że nawet gdyby wskaźnik dzietności (mówi, ile dzieci urodzi kobieta w wieku rozrodczym) wzrósł z obecnego poziomu 1,25 do 2,1 (co jest ogromnie trudne), to i tak liczba Polaków będzie się kurczyć. Co gorsza, nasz kraj będzie się dramatycznie starzeć. Osoby w wieku 65 lat i więcej będą stanowiły w 2050 roku prawie 1/3 populacji, a ich liczba wzrośnie o 5,4 mln w porównaniu z 2013 rokiem, z kolei kobiety w wieku rozrodczym w 2050 roku będą stanowiły jedynie 62 proc. stanu z roku wejściowego.

■ W zastraszającym tempie rośnie liczba zadłużonych seniorów. W lipcu 2012 roku w Krajowym Rejestrze Długów figurowało 82 tysiące nazwisk osób powyżej 65 roku życia, a łączna kwota ich pasywów wynosiła 316 mln złotych, średnie zadłużenie to 3,8 tys. złotych. W ciągu roku dłużników emerytów przybyło 15 tysięcy, co oznacza wzrost o niemal jedną piątą, łączna zaś wartość zobowiązań sięga 495 mln złotych, czyli zwiększyła się o ponad 50 proc. Z tegorocznych danych wynika, że na liście KRD znajduje się już ponad 130 tysięcy nazwisk emerytów, a ich łączne i średnie zadłużenie wciąż wzrasta.

■ Dramatycznie przybywa desperatów, próbujących rozstać się z życiem. W tym roku było ich prawie półtora tysiąca więcej niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Wzrasta też liczba osób, którym samobójstwo się udało. Według Komendy Głównej Policji miesięcznie w Polsce zabija się ponad pół tysiąca osób. Więcej jest samobójstw z powodów finansowych, popełnianych przez osoby starsze. Wpadają w pętlę zadłużenia, zalegają z czynszem, tracą mieszkanie czy pracę…

■ Zakończyła się polska „misja” w Afganistanie. Trwała od 2002 roku. Przez trzynaście lat wzięło w niej udział 28 tysięcy żołnierzy i cywilów. W szczytowym okresie kontyngenty „misyjne” liczyły 2,6 tys. osób. Po trzynastu latach międzynarodowej obecności w Afganistanie wśród Afgańczyków panuje rozczarowanie. Gdy obalano talibów, świat im obiecywał bezpieczeństwo i bogate państwo. Bezpieczeństwo dziś jest zerowe, gospodarka afgańska ma się coraz gorzej, dramatycznie przybywa osób żyjących za mniej niż dolar dziennie. Koszty polskiej „misji”: zginęło 45 osób, 361 rannych. Koszt naszej „misji”: sześć miliardów złotych. Rezultat: wraz z ostatnimi polskimi żołnierzami wyjechali z Afganistanu także polscy dyplomaci. Polska ambasada w Kabulu została zamknięta.

■ Prof. **Janusz Czapiński**, psycholog społeczny: „Z *Diagnozy społecznej* wynika, że pozytywny stosunek do demokracji ma zaledwie 25 procent i to jest mniej niż dwa lata wcześniej. Ale nawet nie to jest niepokojące z punktu widzenia trwałości polskiej demokracji, tylko to, że przybywa tych, i to najszybciej wśród młodych, którzy uznają demokrację za zły system rządów. A za dobry np. taki jak w Moskwie, autorytarny. Polska skręca w kierunku francuskiej i brytyjskiej ksenofobii, najszybciej w najmłodszych pokoleniach wyborców. To oni za chwilę będą decydować o kształcie sceny politycznej w kraju, o tym, kto dostanie władzę do ręki po wyborach parlamentarnych w 2015 roku”.

■ W Polsce tylko mówi się o polityce emigracyjnej, ukraiński rząd realizuje ją w praktyce. W zatwierdzonym przez parlament składzie gabinetu premiera **Arsenija Jaceniuka** znalazło się troje ministrów z zagranicy, w tym dwoje objęło kluczowe resorty ekonomiczne. I tak – amerykańska obywatelka ukraińskiego pochodzenia **Natalia Jaresko** została ministrem finansów, litewski finansista **Aivaras Abromaviczius** ministrem gospodarki, Gruzin **Aleksander Kwitaszwili** ministrem zdrowia. Ostatni w Gruzji jest znany z tego, że uzdrowił publiczną służbę zdrowia, całkowicie ją likwidując. Czwartym cudzoziemcem miała zostać była minister policji Gruzji z czasów prezydenta **Micheila Saakaszwilego**, **Eka Guładze**. Ale i były prezydent Gruzji (który uciekł do Nowego Jorku, jest ścigany listem gończym za przestępstwa w swoim kraju) miał propozycję, aby wejść w skład ukraińskiego rządu. Także były gruziński minister ds. reform **Kacha Benduidze** otrzymał taką propozycję. Jednak zmarł przed wejściem do gabinetu Jaceniuka.

■ Rada dla Polski i Ukrainy z łamów „Rzeczpospolitej”, autorstwa **Andrzeja Talagi**, dyrektora ds. strategii w Warsaw Enterprise Institute: „Przekonujmy Kijów do dalszej wojny z Rosją. Dopóki trwa, jest nadzieja na zwycięstwo i trwałą eliminację rosyjskich wpływów…”.

CYPR

Powrót cerkwi

Po 443 latach od zajęcia przez Turków osmańskich średniowiecznego miasta Ammochosta (obecnie Famagusta), maleńka bizantyńska cerkiew Pasa Bogarodzicy 24 listopada została przekazana metropolicie konstantyjskiemu **Bazylemu**. W najbliższym czasie rozpoczną się w niej nabożeństwa. Władyka odwiedził tę, wykorzystywaną ostatnio jako teatr, cerkiew. Mediom przyznał, że odzyskanie świątyni, jednej z 365, które przetrwały w jego diecezji z okresu bizantyńskiego, okupione było latami starań. Podzielił się tą radosną nowiną z komisją Światowej Rady Kościołów, która podczas tegorocznego posiedzenia właśnie w Famaguście przeanalizuje stan pozostałych 364 cerkwi.

FRANCJA

Czy starzec Fiodor Kuźmicz to Aleksander I

Siedemdziesięciopięciominutowy film „Tajemnica cara" został wyświetlony 10 grudnia na kanale francuskiej telewizji KTO. Jego bohaterami są car **Aleksander I**, który rządził Rosją w latach 1801-1825, i skromny starzec, pustelnik z Syberii **Fiodor Kuźmicz**.

Czy istnieje związek między tymi dwoma Rosjanami? Czy nie są tą samą osobą?

Tym razem tematem możliwej rezygnacji z władzy i tajemniczego zniknięcia z publicznego życia cara Aleksandra I zajął się **Marc Jeanson**. Sześć lat po realizacji dokumentalnego filmu „Światło pustyni", poświęconego koptyjskiemu monasterowi św. Makarego Egipskiego, reżyser postanowił powrócić do tematyki wschodniego chrześcijaństwa, teraz już na przykładzie rosyjskiej historii. Dokładniej, postanowił poruszyć jedną z jej największych zagadek. Bohaterem filmu jest rosyjski imperator, który zwyciężył **Napoleona** i wszedł na czele rosyjskiej armii do Paryża. Twórca filmu zestawia popularną legendę z analizą wiarygodnych faktów historycznych. Jednocześnie film rysuje szczegółowy obraz życia politycznego i religijnego Rosji w XIX wieku.

GRECJA

Czy dialog zostanie wznowiony?

Nad wznowieniem dialogu między prawosławnymi i dochalcedońskimi Cerkwiami, współistniejącymi ze sobą na Bliskim Wschodzie od półtora tysiąca lat, zastanawiali się w końcu listopada w Atenach przedstawiciele obydwu stron. Prawosławnej delegacji przewodniczył metropolita **Emmanuel**, zwierzchnik diecezji patriarchatu konstantynopolitańskiego we Francji, dochalcedońskiej metropolita Damietty **Bishoy** z monofizyckiej koptyjskiej Cerkwi. W spotkaniu wzięli udział także przedstawiciele Ormiańskiej Apostolskiej Cerkwi.

Dialog między prawosławnymi i dochalcedończykami, rozpoczęty w 1985 roku, z powodu pewnych problemów dotyczących terminologii teologicznej, najpierw wypracowanej, potem odrzuconej przez wspólną komisję, został przerwany po siedmiu latach. Tym niemniej po obydwu stronach raz po raz podnosiły się głosy, wzywające do jego wznowienia. Dziś, kiedy polityczne, ideologiczne, ekonomiczne i religijne problemy wywierają oraz większy wpływ na pokojowe współistnienie ludzi i narodów na Bliskim Wschodzie, wydaje się to szczególnie cenną inicjatywą.

GRUZJA

Patriarcha o przemocy

Temat przemocy poruszył w kazaniu patriarcha Gruzji **Eliasz II**. – *Starożytni Rzymianie mówili: „Czasy zmieniają się i my zmieniamy się razem z nimi". Zmienia się ludzkość, zmienia się przyroda, zmienia się świat wokół nas. Często zastanawiamy się, czym wywołane są te procesy. Ale najbardziej skomplikowany proces zachodzi w samym człowieku. W ostatnim czasie rząd, społeczeństwo, Cerkiew – my wszyscy – jesteśmy zaniepokojeni przemocą, do której dochodzi między ludźmi. W pierwszej kolejności powinniśmy się zastanowić, z czego ona wynika.*



Mogę z przekonaniem stwierdzić, że wynika z braku wiary. Kiedy mówimy naszej młodzieży, że nie można czynić zła, nie można stosować przemocy – to nie wystarcza.

W pierwszej kolejności zło dojrzewa w ludzkiej duszy i w umyśle. A potem szerzy się wśród ludzi. Oto dlaczego powinniśmy zwrócić uwagę na duchowy świat naszych dzieci. Zapewniamy im wykształcenie, jedzenie, picie, odzież, ale nie myślimy o tym, żeby nauczyć ich prawdziwej wiary. Nauczyć ich tego, co to dobro i co to zło. I co przynosi czynienie dobra, a co wyrządzanie zła. W pierwszym rzędzie powinniśmy ich tego nauczyć. I możliwe, że w ten sposób zahamujemy zło i przemoc. Smutne, że dzieci i rodzice nie słuchają siebie nawzajem. Mają zupełnie inne opinie, zdania. Wszystko to wynika z niskiej duchowości. Dlatego w pierwszej kolejności powinniśmy myśleć o duchowości, o wierze. Wiara czyni człowieka lepszym.

Patriarcha Eliasz II poruszył też problem przemocy w rodzinie i relacji między małżonkami. – *Często zdarza się, że mąż i żona stosują wobec sobie przemoc. Tak nie powinno być. I często słyszymy, że powinna być równość między małżonkami. Nie równość powinna być, a szacunek. Żona powinna cieszyć się szacunkiem męża. Autorytet kobiety w Gruzji zawsze był duży. Powinniśmy zrobić wszystko, żeby kobieta, matka zachowała swoją godność*.

UKRAINA

Zło zawsze przegra

Liturgię w dzień św. Jana Złotoustego w Konstantynówce odsłużył arcybiskup gorłowski i słowiański **Mitrofan**. – *Dlaczego Bóg czasami dopuszcza, by niesprawiedliwość brała górę nad sprawiedliwością, nieprawda*

Cerkiew Pasa Bogarodzicy w Famaguście
Arcybiskup Mitrofan, metropolita Antoni

nad prawdą? – powiedział w kazaniu. *– Odpowiedź na to pytanie może być taka: to nie Bóg pozwala. Zło powstaje przeciwko prawdzie. Diabeł powstaje przeciwko tym, którzy żyją zgodnie z wolą Bożą. Kieruje na nich oszczerstwa, prześladowania i zawsze czyni to w jednakowy sposób – chce pomówić, zabić, żeby nie było ich na ziemi. Wykorzystuje siłę i z stara się udowodnić, że siłą można cokolwiek zrobić. Ale Bóg nie w sile, a w prawdzie.*



I niezależnie od tego, ile razy zło zwyciężało w ten sposób, dobro mimo wszystko okazuje się silniejsze. Ile razy nie powstawałoby zło, nie będzie miało nigdy dość siły, by zwyciężyć prawdę. Ten, kto z pomocą zła chce cokolwiek osiągnąć tu na tej ziemi, kto za pomocą nieprawdy chce rozwiązać swoje problemy, w rezultacie zawsze przegrywa, bo Chrystus powstał z martwych. Apostołowie swoim słowem oświecili cały wszechświat i rzymskie imperium runęło jako państwo pogańskie, odrodziło się jako chrześcijańskie.

Przejęcie to nie przejście

– Na dzień dzisiejszy czternaście cerkwi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zostało przejętych przez raskolników, sześciu grozi zagarnięcie, a tylko



trzy przeszły dobrowolnie na stronę „kijowskiego patriarchatu", zgodnie z ustawą „o wolności sumienia i organizacjach religijnych" – poinformował metropolita boryspolski i browarski **Antoni**, zarządzający administracją Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. *– W porównaniu z 12 tysiącami parafii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej jest to nieznacząca liczba, ale niepokoi fakt, że cerkwie są przejmowane z naruszaniem prawa* – dodał.

Władyka wyjaśnił, że należy odróżniać przejście od przejęcia i nie mylić tych pojęć. *– Bezprawne zawładnięcie cerkwi na drodze przemocy i kłamstwa nie można nazwać przejściem. Zgodnie z prawem, o przejściu możemy mówić wtedy, gdy decyzja zostaje podjęta jednogłośnie przez członków parafii, a nie mieszkańców wsi. Nawet jeśli dziesięciu wiernych nie chce zmieniać przynależności parafii, a cerkiew jest przekazywana Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu, nie można nazwać tego przejściem* – podkreślił. Zwrócił uwagę, że ludzie, którzy zagarniają cerkwie UCP, naruszają nie tylko państwowe prawo, ale i przykazania.

– Czy chrześcijanin może sobie pozwolić na pobicie innego człowieka, zniszczenie cerkwi albo na podżeganie ludzi do wrogości i próby przejęcia cudzego majątku? Niemal to wszystko ma miejsce podczas tzw. przejścia świątyń do „kijowskiego patriarchatu" powiedział.

O misji Cerkwi w bratobójczym konflikcie

Jaka powinna być misja Cerkwi w bratobójczym konflikcie? Czy tylko prowadzić do pojednania? Na ile etyczne jest materialne wsparcie tylko jednej ze stron? – z takimi pytaniami zwrócił się do biskupa Gorłowki i Słowiańska **Mitrofana** portal internetowy „Prawosławne życie".

– Wcześniej czy później każda wojna dobiega końca – odparł władyka. *– I niezależnie od tego, co teraz się dzieje, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że będziemy musieli dalej żyć wspólnie. Czy w jednym państwie, czy jako sąsiedzi, to już nie od Cerkwi zależy, bo to nie Cerkiew rozpoczęła tę wojnę. Ale Cerkiew w pewnym stopniu może przyczynić się do tego, żeby nienawiść nie nasilała się, żeby wrogość nie rosła. Żeby ludzie mimo wszystko patrzyli na siebie jak na ludzi, a nie jak na zwierzęta, które trzeba zabijać. I jest to zadanie Cerkwi – świadczyć o tym, że wszyscy jesteśmy ludźmi, nie zwiększać wrogości, nie rozsiewać złości. Szukać tego, co może nas łączyć, a nie jątrzyć ran, które i tak bolą. To jest misja cerkwi. Świadczyć ludziom o Bogu.*

Co się tyczy pomocy materialnej, wydaje mi się, że dzisiaj jest wystarczająco dużo organizacji społecznych i struktur, które popierają siły zbrojne. Cerkiew nie powinna brać w tym udziału. I nie dlatego, że nie ma tam duchowych dzieci, które tego poparcia potrzebują, nie o to chodzi. Chodzi o to, że w tej wojnie, jest wiele nieprawdy. W tej wojnie jest wiele takich składowych, które Cerkiew, jeśli się z nimi zetknie, długo będzie potem niosła na sobie.

– Zbrojenie armii nie jest sprawą Cerkwi. Cerkiew może okazywać pomoc i wsparcie rannym w szpitalach i na tyłach, słabym i potrzebującym ludziom dostarczać produkty, lekarstwa. Cerkiew może i powinna otaczać duchową opieką tych ludzi, którzy biorą do ręki broń, żeby nie wykorzystywali broni jak im się żywnie spodoba, a pamiętali, że są chrześcijanami, że powinni mieć sumienie. To wszystko, co może robić Cerkiew.

Nie bardzo rozumiem, kiedy duchowni czy hierarchowie kupują kamizelki kuloodporne albo hełmy, broń czy samochody i kierują je na front. Myślę, że z tym, co związane jest z wojną, Cerkiew nie powinna mieć styczności. Jeśli obecnie parafie, które znajdują się w strefie walk, zaczną kupować hełmy i kamizelki ratunkowe dla powstańców, Cerkiew zostanie oskarżona o wspieranie terroryzmu. Od razu. Nikt nawet nie zawaha się przez sekundę. A mamy dwie walczące strony, po obydwu stronach są nasze duchowe dzieci – i tu, i tam są chrześcijanie, prawosławni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. I jeżeli jednej stronie kupujemy kamizelki kuloodporne, takie same kamizelki powinniśmy kupić także drugiej.

WIELKA BRYTANIA

Boże Narodzenie bez Chrystusa?

Według badań przeprowadzonych pośród dwóch tysięcy brytyjskich rodziców przez popularną stronę internetową „Netmums", chrześcijaństwo coraz częściej usuwane jest ze szkolnych bożonarodzeniowych przedstawień, a ich miejsce zajmują liczne „zimowe uroczystości", pisze The Telegraph. Nawet te szkoły, które wciąż jeszcze pielęgnują religijne tradycje, wolą wystawiać silnie zmodernizowane bożonarodzeniowe spektakle ze zniekształconą interpretacją historii narodzin Chrystusa, a dzieci przebierają się w kostiumy czarodziejek i elfów w stylu punków, a także Elvisa Presleya czy kosmonautów.

Niektóre szkoły opowiadają bożonarodzeniową historię, biorąc przykład z programów telewizyjnych, w innych uczniowie ubierają się w kostiumy, przedstawiające składniki bożonarodzeniowego lunchu – marchew, brukselkę i …dynię, chociaż jest ona związana z Halloweenem.

Jedynie jedna trzecia szkół Wielkiej Brytanii przygotowuje prawdziwe bożonarodzeniowe scenki z Bogarodzicą i Józefem, pastuszkami i magami. Niektórzy rodzice nawet przyznali, że czują się urażeni, jeśli ich dzieci w takich spektaklach nie otrzymują głównych ról.

Co ósmy rodzic stwierdził, że szkoła, w której uczy się ich dziecko, całkowicie odeszła od bożonarodzeniowych tematów i zamieniła je na świeckie, a co czternasty, że szkoła przygotowuje neutralne „zimowe przedstawienia" na ten temat.

Niektórzy rodzice poinformowali, że zauważyli w placówkach oświatowych swoich dzieci „międzyreligijne obchody Bożego Narodzenia" z elementami świąt obchodzonych przez muzułmanów, Żydów i hinduistów.

Dziewiąta część respondentów podkreśliła, że szkoły przygotowują bożonarodzeniowe spektakle, ale są to „współczesne wersje Bożego Narodzenia, gdzie obok postaci biblijnych występują także bohaterowie naszych dni".

Co trzeci rodzic przyznał, że ich dzieci w dalszym ciągu śpiewają tradycyjne bożonarodzeniowe kolędy i hymny, a co czwarty, że ich pociechy wykonują popularne pop-hity na temat świąt.

Dziesięć procent rodziców poinformowało, że w szkołach odbywają się spektakle na temat hinduskich, islamskich i żydowskich świąt.

– Czy dzieci przynajmniej wiedzą, co to takiego Boże Narodzenie? W niektórych szkołach wydaje się, że nie. Chociaż angielskie społeczeństwo jest wielokulturowe i dobrze, że dzieci poznają inne religie i kultury, jednak wielu rodziców jest zaniepokojonych, że tradycyjne świętowanie Bożego Narodzenia odchodzi na dalszy plan – poinformowała założycielka strony internetowej. *– Uważam za niedobre bombardowanie dzieci nieustanną reklamą podarków i Santa Clausa, podczas gdy nie wiedzą, na czym polega sens święta. Boże Narodzenie to święto pokoju, akceptacji i tolerancji. Dlatego szkoły powinny wracać do tej tradycji* – dodała.

TURCJA

Wspólna deklaracja patriarchy i papieża

Podczas trzydniowej wizyty oficjalnej w Turcji papież **Franciszek** dwukrotnie spotkał się z patriarchą **Bartłomiejem** w cerkwi św. Jerzego – 29 listopada na krótkim nabożeństwie i rozmowie prywatnej, następnego dnia na Liturgii, odprawianej w dniu św. Andrzeja, patrona patriarchatu ekumenicznego.

Tuż po nabożeństwie obaj hierarchowie z balkonu patriarszej rezydencji pobłogosławili zebranych, papież po łacinie, patriarcha po grecku, a następnie w sali tronowej podpisali wspólną deklarację.

„Kierując się słowami Pana naszego Jezusa Chrystusa, wyrażamy nasze szczere i nieustanne pragnienie wzmożenia wysiłków na rzecz osiągnięcia pełnej jedności wszystkich chrześcijan, a przede wszystkim między katolikami i prawosławnymi" – stwierdzili w niej m.in. „Mamy też zamiar podtrzymać dialog teologiczny, prowadzony przez wspólną międzynarodową komisję, ustanowioną równo 35 lat temu przez patriarchę powszechnego **Dymitra** i papieża **Jana Pawła II** tutaj, na Fanarze, a który obecnie dotyczy najtrudniejszych problemów związanych z historią naszego podziału, wymagających dokładnego i szczegółowego zbadania. (…)

Wyrażamy nasze zaniepokojenie obecną sytuacją w Iraku, Syrii i na całym Bliskim Wschodzie. Jesteśmy zjednoczeni w dążeniu do pokoju i stabilności oraz w pragnieniu przyczynienia się do rozwiązania konfliktu poprzez dialog i zgodę.

Doceniając wysiłki, już podjęte w celu okazania pomocy temu regionowi, zwracamy się do wszystkich odpowiedzialnych za los narodów, wzywając ich do zwiększenia pomocy cierpiącym wspólnotom, co pozwoli, także chrześcijanom, pozostać na ojczystej ziemi. Nie możemy dopuścić, żeby Bliski Wschód pozostał bez chrześcijan, którzy wyznawali tam Chrystusa przez dwa tysiące lat.

Wielu naszych braci i sióstr padło ofiarą prześladowań, musiało też uciekać ze swoich domów. Czasami wydaje się, że utracona została wartość ludzkiego życia, że człowiek już się nie liczy, i może zostać złożony w ofierze innych celów. A najbardziej tragiczne jest to, że wszystko to przez wielu przyjmowane jest z obojętnością. (…) Tragiczne położenie chrześcijan i wszystkich, którzy cierpią na Bliskim Wschodzie, przywołuje nie tylko do stałej modlitwy, ale także do adekwatnej odpowiedzi ze strony międzynarodowej wspólnoty.

(…) Modlimy się także za pokój na Ukrainie, w kraju starożytnej chrześcijańskiej tradycji, jednocześnie wzywając wszystkie uczestniczące strony by na drodze dialogu i szacunku do międzynarodowego prawa położyły kres konfliktowi i pozwoliły wszystkim Ukraińcom żyć w harmonii".

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /74/ styczeń 2015



Серебряная метель

До Рождества без малого месяц, но оно уже обдает тебя снежной пылью, приникает по утрам к морозным стеклам, звенит полозьями по голубым дорогам, поет в церкви за всенощной „Христос рождается, славите” и снится по ночам в виде веселой серебряной метели.

В эти дни ничего не хочется земного, а в особенности школы. Дома заметили мою предпраздничность и строго заявили:

– Если принесешь из школы плохие отметки, то елки и новых сапог тебе не видать!

„Ничего, – подумал я, – посмотрим... Ежели поставят мне, как обещались, три за поведение, то я ее на пятерку исправлю... За арихметику, как пить дать, влепят мне два, но это тоже не беда. У Михал Васильича двойка всегда выходит на манер лебединой шейки, без кружочка, – ее тоже на пятерку исправлю...”.

Когда все это я сообразил, то сказал родителям:

– Балы у меня будут как первый сорт! С Гришкой возвращались из школы. Я спросил его:

– Ты слышишь, как пахнет Рождеством?

– Пока нет, но скоро услышу!

– Когда же?

– А вот тогда, когда мамка гуся купит и жарить зачнет, тогда и услышу!

Гришкин ответ мне не понравился. Я надулся и стал молчаливым.

– Ты чего губы надул? – спросил Гришка. Я скосил на него сердитые глаза и в сердцах ответил:

– Рази Рождество жареным гусем пахнет, обалдуй?

– А чем же?

На это я ничего не смог ответить, покраснел и еще пуще рассердился.

Рождество подходило все ближе да ближе. В лавках и

булочных уже показались елочные игрушки, пряничные коньки и рыбки с белыми каемками, золотые и серебряные конфеты, от которых зубы болят, но все же будешь их есть, потому что они рождественские.

За неделю до Рождества Христова нас отпустили на каникулы.

Перед самым отпуском из школы я молил Бога, чтобы Он не допустил двойки за арихметику и тройки за поведение, дабы не прогневать своих родителей и не лишиться праздника и обещанных новых сапог с красными ушками. Бог услышал мою молитву, и в свидетельстве „об успехах и поведении" за арихметику поставил тройку, а за поведение пять с минусом.

Рождество стояло у окна и рисовало на стеклах морозные цветы, ждало, когда в доме вымоют полы, расстелят половики, затеплят лампады перед иконами и впустят Его...

Наступил сочельник. Он был метельным и белым-белым, как ни в какой другой день. Наше крыльцо занесло снегом, и, разгребая его, я подумал: необыкновенный снег... как бы святой! Ветер, шумящий в березах, – тоже необыкновенный! Бубенцы извозчиков не те, и люди в снежных хлопьях не те... По сугробной дороге мальчишка в валенках вез на санках елку и как чудной чему-то улыбался.

Я долго стоял под метелью и прислушивался, как по душе ходило веселым ветром самое распрекрасное и душистое на свете слово – „Рождество". Оно пахло вьюгой и колючими хвойными лапками.

Не зная, куда девать себя от белизны и необычности сегодняшнего дня, я забежал в собор и послушал, как посредине церкви читали пророчества о рождении Христа в Вифлееме; прошелся по базару, где торговали елками, подставил ногу проходящему мальчишке, и оба упали в сугроб; ударил кулаком по залубеневшему тулупу мужика, за что тот обозвал меня „шулды-булды"; перебрался через забор в городской сад (хотя ворота и были открыты). В саду никого – одна заметель да свист в деревьях. Неведомо отчего бросился с разлету в глубокий сугроб и губами прильнул к снегу. Умаявшись от беготни по метели, сизый и оледеневший, пришел домой и увидел под иконами маленькую елку... Сел с нею рядом и стал петь сперва бормотой, а потом все громче да громче: „Дева днесь Пресущественного рождает", и вместо „волсви же со звездою путешествуют" пропел: „волки со звездою путешествуют". Отец, послушав мое пение, сказал:

– Но не дурак ли ты? Где это видано, чтобы волки со звездою путешествовали?

Мать палила для студня телячьи ноги. Мне очень хотелось есть, но до звезды нельзя. Отец, окончив работу, стал читать вслух Евангелие. Я прислушивался к его протяжному чтению и думал о Христе, лежащем в яслях:

– Наверное, шел тогда снег и маленькому Иисусу было дюже холодно!

И мне до того стало жалко Его, что я заплакал.

– Ты что заканючил? – спросили меня с беспокойством.

– Ничего. Пальцы я отморозил.

– И поделом тебе, неслуху! Поменьше бы олетывал в такую зябь!

И вот наступил, наконец, рождественский вечер. Перекрестясь на иконы, во всем новом, мы пошли ко всенощной в церковь Спаса-Преображения. Метель утихла, и много звезд выбежало на небо. Среди них я долго искал рождественскую звезду и, к великой своей обрадованности, нашел ее. Она сияла ярче всех и отливала голубыми огнями.

Вот мы и в церкви. Под ногами ельник, и кругом, куда ни взглянешь – отовсюду идет сияние. Даже толстопузый староста, которого все называют „жилой", и тот сияет, как святой угодник. На клиросе торговец Силантий читал великое повечерие. Голос у Силантия сиплый и пришепетывающий, в другое время все на него роптали за гугнивое чтение, но сегодня, по случаю великого праздника, слушали его со вниманием и даже крестились. В густой толпе я увидел Гришку. Протискался к нему и шепнул на ухо:

– Я видел на небе рождественскую звезду... Большая и голубая!

Гришка покосился на меня и пробурчал:

– Звезда эта обыкновенная! Вега называется. Ее завсегда видать можно!

Я рассердился на Гришку и толкнул его в бок.

Какой-то дяденька дал мне за озорство щелчка по затылку, а Гришка прошипел:

– После службы и от меня получишь!

Читал Силантий долго-долго... Вдруг он сделал маленькую передышку и строго оглянулся по сторонам. Все почувствовали, что сейчас произойдет нечто особенное и важное. Тишина в церкви стала еще тише. Силантий повысил голос и раздельно, громко, с неожиданной для него проясненностью воскликнул:

– „С нами Бог! Разумейте языцы и покоряйтеся, яко с нами Бог!".

Рассыпанные слова его светло и громогласно подхватил хор:

– „С нами Бог! Разумейте языцы и покоряйтеся, яко с нами Бог!".

Батюшка в белой ризе открыл Царские врата, и в алтаре было белым-бело от серебряной парчи на престоле и жертвеннике.

Komedant twierdzy, gen. Mikołaj Brzozowski (w środku) na wałach nowego fortu, rok 1915



– „Услышите до последних земли, яко с нами Бог, – гремел хор всеми лучшими в городе голосами. – Могущии покоряйтеся: яко с нами Бог... Живущии во стране и сени смертней, свет возсияет на вы: яко с нами Бог. Яко отроча родися нам, Сын, и дадеся нам: яко с нами Бог... И мира Его несть предела: яко с нами Бог!”.

Когда пропели эту высокую песню, то закрыли Царские врата и Силантий опять стал читать. Читал он теперь бодро и ясно, словно песня, только что отзвучавшая, посеребрила его тусклый голос.

После возгласа, сделанного священником, тонко-тонко зазвенел на клиросе камертон и хор улыбающимися голосами запел „Рождество Твое, Христе Боже наш”.

После рождественской службы дома зазорили (по выражению матери) елку от лампадного огня. Елка наша была украшена конфетами, яблоками и розовыми баранками. В гости ко мне пришел однолеток мой еврейчик Урка. Он вежливо поздравил нас с праздником, долго смотрел ветхозаветными глазами своими на зазоренную елку и сказал слова, которые всем нам понравились:

– Христос был хороший человек!

Сели мы с Уркой под елку, на полосатый половик, и по молитвеннику, водя пальцем по строкам, стали с ним петь: „Рождество Твое, Христе Боже наш”.

В этот усветленный вечер мне опять снилась серебряная метель, и как будто бы сквозь вздымы ее шли волки на задних лапах, и у каждого из них было по звезде, все они пели: „Рождество Твое, Христе Боже наш”.

В. А. Никифоров-Волгин
(1900-1941)
fot. **Anna Radziukiewicz**

Fotografie z lat wojny

Tam, gdie miru koniec, stoit kriepost' Osowiec, tam strasznieјszije bołota, Niemcam liezt' w nich nieochota… – śpiewali obrońcy położonej w odległości 55 kilometrów od Białegostoku, w zwężeniu bagien biebrzańskich, rosyjskiej twierdzy w Osowcu, która nigdy nie zdobyta, bywa nazywana wschodnim Verdun. Ale że znajdowała się tuż nieopodal, bo zaledwie 23 kilometry od pruskiej granicy, jej nie najliczniejszy garnizon na przeciwnika nie musiał zbyt długo czekać. Już we wrześniu 1914 roku do Osowca nadciągnęło czterdzieści batalionów niemieckiej piechoty, wspartej sześćdziesięcioma ciężkimi działami kalibru do 203 mm. Po kilku dniach ciężkich walk Niemcy musieli odstąpić.

Wtedy twierdzę odwiedził car **Mikołaj II**. Żołnierze byli zachwyceni, dowództwo, w trosce o jego bezpieczeństwo, przerażone. Car zaszedł do uszkodzonej w wyniku ostrzału *Pokrowskiej* cerkwi, pomodlił się przed podarowaną przez siebie w 1897 roku ikoną św. Mikołaja, dodawał otuchy. Tymczasem Niemcy szykowali się do kolejnego ataku, czekali, kiedy zamarznie Biebrza i biebrzańskie błota. Osowiec był dla nich ważny, za nim leżał przecież Białystok, Grodno, Mińsk.

Oblężenie twierdzy rozpoczęło się w styczniu 1915 roku, szturm czterdziestu batalionów piechoty, wsparty ogniem 68 dział, 3 lutego. W połowie miesiąca optymizm Niemców wciąż nie opuszczał, ogromną nadzieję pokładali w „grubych Bertach”, olbrzymich moździerzach kalibru 420 mm. Siały ogromne zniszczenie – jeden 800-kilogramowy pocisk grubej Berty pozostawiał wyrwę o głębokości 4-5 i średnicy 12-15 metrów.

Wydawało się, że przy takim ostrzale Rosjanie poddadzą się po dobie, góra dwóch. O przetrzymanie chociażby 48 godzin prosi ich sztab generalny. Bo to, że twierdza wytrzyma jeszcze pół roku, a w sumie 190 dni, nikomu nie mieści się w głowie. A jednak.

Gdy obrońcom udaje się zniszczyć aż dwie Berty, Niemcy pozostałe wycofują.

Wkrótce dochodzą katastroficzne wieści z innych pól walki. Armia rosyjska ponosi klęskę zarówno w Prusach, jak i w Galicji.

Osowiec wciąż trwa.

6 sierpnia 1915 roku Niemcy przepuszczają trzeci atak, tym razem z użyciem najstraszliwszych z broni, chemicznej. Mają już pewną wprawę. Użyli jej w Bolimowie, później pod Ypres… Tu, w Osowcu, czekają dziesięć dni na odpowiedni wiatr… O czwartej





nad ranem w stronę rosyjskich pozycji popłynęła ciemnozielona mgła mieszanki chloru i bromu, po dziesięciu minutach dotarła do celu. Gazowa fala, o wysokości 12-15 metrów i szerokości ośmiu kilometrów, przemierzyła prawie 20 kilometrów. Masek gazowych obrońcy nie mieli…

„Wszystko co żywe na otwartym powietrzu na powierzchni bojowej twierdzy zostało zatrute na śmierć” – wspominał jeden z jej obrońców, **Siergiej Aleksandrowicz Chmielkow**, który po latach napisał książkę „Bor'ba za Osowiec”. „Cała zieleń w twierdzy i w najbliższej okolicy na drodze przemieszczania się gazów została zniszczona, liście na drzewach pożółkły, skręciły się i opadły, trawa poczerniała i legła na ziemi, osypały się płatki kwiatów. Wszystkie miedziane przedmioty na dziedzińcu twierdzy – części broni i pocisków, umywalki itd. pokryły się tłustą zieloną warstwą tlenku chloru; produkty spożywcze, przechowywane bez hermetycznego opakowania – mięso, masło, słonina, warzywa – zostały zatrute i nie nadawały się do spożycia…”.

A potem siedem tysięcy niemieckich żołnierzy ruszyło ruszyło w stronę twierdzy. Nie szli do ataku, szli, by oczyścić teren. Byli przekonani, że nikt nie pozostał żywy. Mylili się.

„Kiedy niemiecka tyraliera zbliżały się do okopów, z gęstozielonej chlorowej mgły ruszyła na nich… kontratakująca rosyjska piechota” – pisze rosyjski publicysta **Władimir Woronow**. „Widok był okropny: żołnierze szli na bagnety z twarzami omotanymi szmatami, słaniając się od okropnego kaszlu, dosłownie wypluwając kawałki płuc na skrwawione podkoszulki. To były resztki 13 roty 226 ziemskiego pułku piechoty, niewiele ponad sześćdziesiąt osób. Ale wprawili przeciwnika w taki strach, że niemieccy piechurzy, nie podejmując walki, cofnęli się w popłochu, depcząc się nawzajem i ginąc na własnych zasiekach z kolczastego drutu. Do nich z okutanych kłębami chloru rosyjskich baterii zaczęła strzelać, wydawałoby się już nieistniejąca, artyleria. Kilkudziesięciu półżywych rosyjskich żołnierzy zmusiło do ucieczki trzy niemieckie pułki piechoty!”.

I choć ten opis jest być może za nadto literacki, ta walka przejdzie do historii jako „atak umarłych”.

Straty po stronie rosyjskich wojsk i tak są duże, szacuje się je na około dwóch tysięcy żołnierzy. Muszą spoczywać w okolicach Osowca.

Niemcy odstępują od twierdzy. Ale jej dalsza obrona, po przerwaniu linii frontu, staje się też bezsensowna. W drugiej połowie sierpnia rozpoczyna się ewakuacja garnizonu. Część broni udaje się wywieźć koleją do Białegostoku, ale wkrótce to połączenie zostanie przerwane. Koni brakuje, dlatego pod osłoną nocy artylerzyści sami ciągną armaty. Wywożą co mogą, resztę postanawiają zniszczyć. 23 sierpnia o godz. 19 saperzy podpalają lont, twierdzą wstrząsają ogromne wybuchy.

To właśnie m.in. zdjęcia z twierdzy Osowiec możemy obejrzeć na wystawie fotografii poświęconej pierwszej wojnie światowej, którą otwarto 24 listopada w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Wystawę, dzięki inicjatywie przewodniczącego Stowarzyszenia Ruś prof. **Anatola Odzijewicza** i pośrednictwu Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Warszawie przygotowało Obwodowe Muzeum Historii i Sztuki w Kaliningradzie.

Załoga medyczna trzeciego szpitala twierdzy przed swoim schronem, rok 1915
Niżej czytający telegramy z frontu przed redakcją gazety „Czas Wieczorowy”, Petersburg, sierpień 1915

Dwadzieścia pięć zdjęć, pochodzących ze zbiorów własnych tego muzeum, także Wojskowo-Historycznego Muzeum Artylerii Wojsk Inżynieryjnych i Łączności w Petersburgu, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Dokumentów Fotograficznych i Filmowych w Krasnogorsku, a także Narodowego Muzeum Historycznego Republiki Białorusi w Mińsku, dotarło do Polski już w sierpniu, przez kilka miesięcy można było je oglądać w skansenie w Białowieży. Teraz także w Białymstoku.

A na fotografiach nie tylko Osowiec, także car Mikołaj II na balkonie Pałacu Zimowego ogłasza manifest o rozpoczęciu wojny, mieszkańcy Petersburga czytają telegramy z frontu, angielscy ochotnicy przed wyruszeniem na front, żołnierze na froncie północno-zachodnim, *bieżeńcy*…

Dzięki tym zdjęciom wojna staje się choć trochę mniej zapomniana. Mniej zapomniana staje się też heroiczna obrona twierdzy Osowiec. Przypomnijmy jeszcze jedną związaną z nią historię. Opisywały ją w latach dwudziestych wszystkie europejskie gazety.

Otóż gdy w 1924 roku polscy oficerowie zapuścili się w podziemia twierdzy, nagle usłyszeli: „Stoj! Kto idiet?”. Okazało się, w zasypanych magazynach z amunicją i żywnością rosyjski wartownik wciąż czeka na swego zmiennika. Żołnierz przeżył wiele lat, żywiąc się konserwami, i także teraz nie chciał opuszczać swego posterunku. Poddał się dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że kraju, któremu służył, już nie ma, a wojna dawno dobiegła końca. Trafił najpierw do szpitala, bo zbyt gwałtownie wyprowadzony na zewnątrz, stracił wzrok, a potem został przekazany władzom radzieckim.

Wystawę można oglądać do końca grudnia. Później zostanie przeniesiona do Akademii Supraskiej.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

Przywódcy ZSRR na łowach

Puszcza Białowieska to nie tylko unikatowa przyroda, ale także interesująca historia, którą w przewodnikach turystycznych po jej terenie zazwyczaj spycha się na margines. A przecież z tym słynnym masywem leśnym wiąże się wiele ważnych wydarzeń historycznych, tutaj niemal każdy puszczański zakątek ma swą niebanalną historię. Ot, chociażby uroczysko Wiskule, leżące obecnie po stronie białoruskiej Puszczy i nazywane tam Wiskuli. To w znajdującym się tutaj pałacyku rządowym doszło do podpisania 8 grudnia 1991 roku przez przywódców Rosji, Białorusi i Ukrainy porozumienia, w wyniku którego przestał istnieć Związek Radziecki. Wcześniejsza historia uroczyska jest nie mniej ciekawa. Wiąże się ona z ekskluzywnymi polowaniami, organizowanymi w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej dla pierwszych sekretarzy, a od 1966 roku dla sekretarzy generalnych KC KPZR i prominentnych działaczy byłego ZSRR, na które byli zapraszani także szefowie państw socjalistycznych.

Prasa radziecka o tych polowaniach na bieżąco nie informowała, podobnie zresztą jak prasa polska. Dlatego też przez wiele lat był to temat mało znany ogółowi obywateli obu państw. Po tym, jak w ZSRR nastąpiła tzw. *pierestrojka*, posypały się artykuły odsłaniające tajniki pobytów radzieckich przywódców w tym leśnym zakątku Europy. Dziennikarze najczęściej opierali swe relacje na wspomnieniach osób bezpośrednio związanych z organizacją polowań. Jedną z nich był zmarły w 2001 roku **Wiktor Wakuła**, główny łowczy w białoruskiej części Puszczy w latach 1958-1986. Będąc już na emeryturze, w warunkach demokracji i wolności słowa, odważył się opowiedzieć o tym, co dotychczas skrzętnie skrywano.

Tradycję polowań przywódców radzieckich w Puszczy Białowieskiej zapoczątkował **Nikita Siergiejewicz Chruszczow**. Funkcję I sekretarza KC KPZR pełnił od 7 września 1953 roku do października 1964 roku, kiedy to został odsunięty od władzy przez swych najbliższych współpracowników.

A zaczęło się od tego, że Chruszczow w 1956 roku złożył wizytę w myśliwskich posiadłościach przywódcy Jugosławii, **Josipa Broza Tity**. Zachwyciły go one do tego stopnia, że postanowił stworzyć coś na ich podobieństwo u siebie. Póki co, zaprosił jugosłowiańskiego przywódcę na polowanie do Związku Radzieckiego. Odbyło się ono w Krymskim *zapowiedniku*. Wkrótce napisały o nim w szczegółach gazety i nieoczekiwanie wybuchł skandal. Okazało się bowiem, że na Ukrainie obowiązywał już w tym czasie oficjalny zakaz polowania na jelenie. Sprawę szybko wyciszono, a dziennikarzom zabroniono odtąd pisać o rządowych polowaniach.

Myślą o stworzeniu własnego ekskluzywnego łowiska Chruszczow podzielił się z I sekretarzem kompartii Białorusi **Kiryłłem Mazurowym**. Po pewnym czasie Rada Ministrów BSRR otrzymała

w tej sprawie oficjalne i konkretne polecenie od **Aleksieja Kosygina**, przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR. Reprezentacyjny pałacyk myśliwski postanowiono wybudować w Puszczy Białowieskiej. Pod budowę wybrano niewielkie wzgórze Wiskule, położone niecałe 10 kilometrów na południowy wschód od Białowieży. Do budowy pałacyku przystąpiono w lipcu 1957 roku. Został on zaprojektowany w stylu czysto moskiewskim, wejście do niego przypomina wejście do gmachu Dumy Państwowej.

Do przyjazdu Nikity Chruszczowa udało się wybudować tylko główny, dwukondygnacyjny budynek. W nocy mocnymi lampami osuszano świeżo położone tynki, jednakże wilgoć nie bardzo chciała ustępować. Robotnicy pracowali na trzy zmiany, bez wolnych dni. Mieszkańcy pobliskich Kamieniuk nazwali pałacyk Daczą Chruszczowa, a drogę dojazdową do Wiskuli – Chruszczowką.

Nikita Siergiejewicz przyjechał do Wiskuli 5 stycznia 1958 roku. W pałacyku spędził tylko jedną noc, przez pozostałe dni tygodnia nocował już tylko w swym pociągu, który stał w Orańczycach koło Prużany. Pomiędzy pociągiem a Wiskulami kursowały specjalnie do tego celu podstawione auta marki ZIS-110.

Pałacyk nie spodobał się Chruszczowowi, przypominał mu opatrzoną już Moskwę, a ponadto nie był wykonany z drewna, tak jak na łowiskach za granicą. Dość obszerny, z okrągłą amfiladą wzdłuż piętra, miał dwa duże pokoje na parterze i tyleż samo na piętrze. W pałacyku zainstalowano urządzenia służące do projekcji filmów. W jednym z pokojów umieszczono bilard oraz okrągły stół na 12 osób. Przy długim stole w jadalni mogło jednocześnie zasiąść 28 osób. Wstawiono tutaj również pianino marki Białoruś.

Przed następną wizytą Chruszczowa w puszczy, w styczniu 1959 roku, przy pałacyku wybudowano dwa jednopiętrowe domki z okrąglaków, stylizowane na wiejskie domy. Mieściły się w nich trzy sypialnie z dwoma łóżkami w każdej, były też osobne łazienki i toalety. Wnętrza zostały rozplanowane doskonale. Wspaniale prezentowały się obszerna jadalnia, wygodna kuchnia, czy też umieszczony pomiędzy nimi kącik do picia porannej herbaty.



Wszyscy sądzili, że Chruszczow tym razem zanocuje w nowym domku, lecz ten, chwaląc budowniczych za wykonaną pracę, postanowił zatrzymać się w głównym obiekcie. Tak też czynił podczas następnych wizyt. Zawsze zajmował ten sam pokój, położony na piętrze, po lewej stronie.

Polowania urządzano z naganką. Szło w niej od 20 do 30 osób, przy czym co drugi naganiacz był funkcjonariuszem bezpieczeństwa narodowego. Organizator polowań, Wiktor Wakuła, o wizytach Nikity Chruszczowa dowiadywał się dwa dni wcześniej. Pierwszy sekretarz przyjeżdżał każdego roku, na początku stycznia, i gościł tutaj przeważnie cały tydzień. W tym czasie w najbliższym otoczeniu zamierał ruch, wszystkie drogi wjazdowe do puszczy obstawiano milicją i miejscową bezpieką. Wjazd postronnym był zabroniony. Drogi wewnątrz puszczy, prowadzące do oddziałów, w których miano polować, obstawiali z kolei miejscowi strażnicy łowieccy i leśnicy. Pałacyk w Wiskulach był zabezpieczony potrójną ochroną. Zwykli mieszkańcy Kamieniuk bali się nawet spojrzeć w tamtą stronę.



W jakiś czas po przyjeździe Chruszczowa do puszczy, główny organizator polowania meldował osobiście płk. **Stolarowowi** – naczelnikowi ochrony, o gotowości do

Na stronie obok Władysław Gomułka i Nikita Chruszczow stoją przy ustrzelonym dziku, pomiędzy nimi Józef Cyrankiewicz; niżej Leonid Breżniew ze swoją zdobyczą, u dołu Nikita Chruszczow i Fidel Castro w przerwie polowania w 1964 roku



rozpoczęcia łowów. Stolarow był łudząco podobny do Nikity Siergijewicza, różniło ich tylko tyle, że ochroniarz utykał na nogę. Przekazywał on meldunek Chruszczowowi i wtedy ten, ubrany w obszerne lamparcie futro, pojawiał się w głównym wejściu. Podjeżdżały dwa ciężkie opancerzone ZIS-y. Wsiadano zawsze do zielonego. Z przodu, obok szofera, zajmował miejsce Stolarow, zaś z tyłu siadał Chruszczow, jego ochroniarz i organizator polowania. Za nimi posuwał się ZIS z uzbrojonymi funkcjonariuszami.

W Kamieniukach można było usłyszeć taką oto anegdotę, związaną z osobą osobistego ochroniarza Chruszczowa. Pewnego razu Chruszczow przywitał się z nim i od razu odskoczył jak oparzony, gdyż w kieszeni ochroniarza wyczuł ostry przedmiot. Gdy sytuację zaczęto wyjaśniać, okazało się, że ochroniarz miał w kieszeni… myśliwski róg.

W KGB sporządzano i zatwierdzano wykaz osób dopuszczonych do polowania. Obowiązywała zasada, że jeśli nawet na kogoś pędzi prosto zwierzę, nikt nie ma prawa wystrzelić wcześniej niż Nikita Siergiejewicz. Podczas pierwszego polowania zdarzył się właśnie taki przypadek. Jeden z jego uczestników, pracownik republikańskiego zarządu *zapowiedników*, nie wytrzymał i nacisnął na spust przed Chruszczowem. Na konsekwencje długo czekać nie musiał – został zwolniony ze stanowiska i już do tego typu polowań nie był dopuszczany.

Chruszczow miał bardzo celne oko, nikt nie strzelał lepiej od niego. Pewnego razu towarzyszył mu jego zięć **Aleksiej Adżubej**. Stanowiska łowieckie mieli po sąsiedzku. Gdy pojawiły się dziki, padły trzy wystrzały pod rząd. Odgłos trójlufowej strzelby Chruszczowa, otrzymanej przez niego w darze od Czechów, nie sposób było pomylić z inną. Potem wypalił Adżubej. Dwa dziki padły od razu, trzeci, tylko raniony, ruszył w gąszcz. Adżubej dowodził, że zranioną sztukę trafił on sam. W końcu postrzałka znaleziono. Okazało się, że rana znajdowała się na prawym boku, tj. od strony Chruszczowa. Trafienie trzema pociskami trzech dzików za jednym wystrzałem, bez specjalnego przymierzania się, zrobiło ogromne wrażenie na wszystkich uczestnikach polowania.

Opowiadano w Kamieniukach, że Nikita Siergiejewicz powstrzymywał się od strzału, gdy widział zwierzę z młodymi. Któregoś razu polował wspólnie z marszałkiem **Siemionem Timoszenko**. W pewnym momencie wyszła na nich locha z czterema warchlakami. Chruszczow zrzucił szubę na śnieg, wycelował, ale nie strzelił, pomimo usilnego zachęcania do strzału przez Timoszenkę. Pierwszy sekretarz opuścił broń i powiedział: – Co, do dzieci będę strzelał, twoja mać?! Ja do dzieci nie strzelam!

Chruszczow polował też na zwierzynę z ambony myśliwskiej. W Puszczy zbudowano mu ją na wzór leśnej wieży obserwacyjnej. Nikita Siergiejewicz wchodził do niej, siadał w wygodnym krześle ze strzelbą w rękach i strzelał przez otwarte okienko, głównie do jeleni, na wpół oswojonych. W tych polowaniach towarzyszył mu ze swym psem Bajkałem jeden z najlepszych puszczańskich strzelców, **Łukian Makarowicz**. To chyba on twierdził, że Chruszczow, ustrzeliwszy jelenia, miał w zwyczaju podchodzić do niego, trącać butem i mówić: „Mięso oddaj!”.

Nikita Siergiejewicz polował także w polskiej części Puszczy Białowieskiej. **Władysław Gomułka**, wiedząc o łowieckiej żyłce swego radzieckiego odpowiednika, zapraszał go do Białowieży, a także do łowiska rządowego w Łańsku na terenie Pojezierza Olsztyńskiego. W czasie jednego z takich polowań, w styczniu 1962 roku, spłonął w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach Dom Świcki (Myśliwski) w Białowieży, w którym mieli się zatrzymać.

Wiktor Mering – zmarły w 2003 roku były funkcjonariusz MO w Białowieży – opowiadał swego czasu, że parę lat po pożarze Domu Świckiego, przy okazji odbywającego się w Puszczy spotkania przyjaźni, zagadnął w tej sprawie radzieckiego pułkownika, który – jak się okazało – uczestniczył w tamtym pamiętnym polowaniu. Dowiedział się od niego, że w nocy ktoś z obstawy strzelał do Chruszczowa i że nie była to pierwsza i jedyna próba odsunięcia go od władzy tą drogą.

Wróćmy jednak do polowań. Dowódca ochrony osobistej Gomułki, **Jan Tomczak**, wspominał, że podczas pobytu w Łańsku Gomułka i Chruszczow prowadzili ze sobą najpierw długie rozmowy, codziennie po kilkanaście godzin, nierzadko do późnej nocy, a w dniu wolnym oddawali się uciechom łowieckim. Dowódca ochrony twierdził, że Chruszczow bardzo lubił polować, widać było, jak się tym pasjonuje. Po drodze na wyznaczone stanowisko zawsze opowiadał myśliwskie anegdoty, były one dowcipne, choć przeważnie rubaszne.

Pod koniec swych rządów Chruszczow nie miał już takiego celnego oka. Przyjechał któregoś razu, nagonka spisywała się nieźle, a on przez trzy dni strzelał Panu

Pałacyk rządowy w Wiskulach



Bogu w okno. W końcu się rozeźlił, splunął siarczyście i odjechał.

Razem z Chruszczowem ściągali zwykle do Puszczy jego najbliżsi towarzysze z Politbiura oraz liczni liderzy państw socjalistycznych – m.in. **Walter Ulbricht**, **Todor Żiwkow**, **Janosz Kadar**, **Fidel Castro**, Władysław Gomułka, **Edward Gierek**. Choć głównym celem tych przyjazdów były polowania, to przy okazji prowadzono także poważne rozmowy na tematy polityczne.

Utarło się przekonanie, że Nikita Siergiejewicz dużo pił podczas polowania. Według pracowników białoruskiego parku narodowego, opowieści o pijaństwie I sekretarza są mocno przesadzone. Twierdzili oni, że wszystkim uczestnikom polowania wydawano wódkę – jedna półlitrówka przypadała na trzy osoby. Ile wódki wypił Chruszczow po polowaniu, tego nikt nie liczył. Należy podkreślić, że nikt go pijanego w Puszczy nigdy nie widział.

Podczas jednej z wizyt Nikita Chruszczow, jadąc autem leśną drogą, natrafił na zwaloną sosnę. Strasznie się tym zdenerwował. Kazał poszerzyć i wyasfaltować drogi, tak jak to jest w polskiej części puszczy. Wspomniał też o konieczności prowadzenia większych wyrębów. Sprawa dotarła do Mińska, gdzie zaproponowano zwiększyć rozmiar wycinki drzew kilkakrotnie. Na szczęście ówczesnemu dyrektorowi białoruskiej części puszczy, Włodzimierzowi Romanowowi, udało się przekonać przełożonych o absurdalności takiego pomysłu.

Po odsunięciu Chruszczowa od władzy urząd I sekretarza KC KPZR objął 14 października 1964 roku **Leonid Iljicz Breżniew**. Polowaniami w puszczy zainteresował się bardzo szybko. Był zajadłym myśliwym, strzelał do tej pory, aż zabrakło mu naboi albo... papierosów. Myśliwi nazywają tego typu polujących „mięsiarzami". Breżniew polował z UAZ-a, który miał zdjętą przednią szybę. Wystawiał przez ten otwór dwururkę i strzelał do napotykanej po drodze zwierzyny, najczęściej jeleni, które hodowano w tym celu w wolierach.

W pałacyku w Wiskulach pojawił się po raz pierwszy w styczniu 1965 roku, tj. po upływie około trzech miesięcy od chwili objęcia urzędu. Przyjechał bez specjalnej obstawy i rządowych ZIS-ów. Wszyscy byli tym bardzo zaskoczeni i zdumieni.

Dość późna pora dnia nie ostudziła łowieckich zapędów nowego przywódcy ZSRR. Naprędce musiano mu urządzić nocne polowanie. Do podstawionego samochodu wsiadł Wiktor Wakuła, kierowca **Mikołaj Szczerbakow**, Breżniew i jego ochroniarz w randze kapitana. Leonid Iljicz miał na sobie zielony generalski kaftan z futrzanym podbiciem. Jadąc, wyłuskiwano bocznym reflektorem zwierzynę. Breżniew tylko naciskał na spust. Zabił jelenia i kilka dzików. Wciągnięto te sztuki do samochodu, który ledwie już ciągnął, a Leonidowi Iljiczowi ciągle było mało. Przypalając papierosa od papierosa, bezustannie wypatrywał zdobyczy. W końcu cały jego zapas papierosów się skończył. Zwrócił się wtedy do Wakuły z pytaniem, czy ma jeszcze coś do palenia. Ten, nieco się speszył, bo palił tylko zwyczajne, białoruskie papierosy. Sekretarzowi jednak to nie przeszkadzało, zabrał od Wakuły wszystkie. Jakby się tłumacząc, powiedział, żeby właściciel się nie krępował, bo on jeszcze „nie przywykł być wielkim naczelnikiem".

Gdy zbliżał się już świt, w Wiskulach zaczęto się niepokoić. A tymczasem w samochodzie z Pierwszym Myśliwym nie było nawet radiostacji, by przekazać jakąkolwiek wiadomość. W pewnym momencie Breżniew ujrzał olbrzymiego dzika. Strzelił do niego, lecz trafione zwierzę, oszalałe z bólu, skierowało się w stronę samochodu. Niestety, amunicja, podobnie jak papierosy, już się wyczerpała. Wakuła krzyknął do ochroniarza, by ten podał Breżniewowi swój pistolet. Po chwili sekretarz wycelował zwierzęciu prosto w łeb i władował mu zawartość całego magazynku.

Nad ranem cała czwórka powróciła do pałacyku. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Polowanie dało w efekcie 15 dzików i jednego jelenia.

Breżniew odwiedził Puszczę Białowieską pięć razy. Nie lubił okazałych polowań, z dużą liczbą naganiaczy i ochroniarzy. Najchętniej udawałby się do puszczy w pojedynkę, tylko ze strzelbą. W końcu znudziło mu się beznamiętne strzelanie do puszczańskiej grubej zwierzyny. Przeniósł się do Astrachańskiego *zapowiednika*, by tam oddawać się polowaniu na ptactwo.

Następni przywódcy ZSRR o łowach w Puszczy Białowieskiej nawet nie wspominali. Nie przyjeżdżał tutaj ani **Jurij Andropow** (general-

ny sekretarz w latach 1982-1984), ani **Konstantin Czernienko** (1984-1985). Także **Andriej Gromyko**, gdy pełnił funkcję przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR (w latach 1985-1988), do puszczy nie zaglądał.

Zdecydowanie nie lubił polowań **Michaił Gorbaczow** – prezydent Związku Radzieckiego w latach 1990-1991. W Kamieniukach można było usłyszeć, że po części przyczyniła się do tego sama Puszcza Białowieska. Gorbaczow przyjeżdżał do Wiskuli w końcu lat siedemdziesiątych, gdy pracował jeszcze w wydziale gospodarki rolnej KC KPZR. Zaprosił go tutaj na odpoczynek jeden z jego przyjaciół. Zebrała się ich cała grupa. Nudzące się towarzystwo postanowiło uprzyjemnić sobie czas polowaniem. Przyszły prezydent zdecydowanie odmawiał wzięcia w nim udziału, tłumacząc się brakiem jakiegokolwiek doświadczenia w tym zakresie. W końcu jednak uległ. Do dzików strzelano z ambon myśliwskich. Gorbaczow nie przyłożył prawidłowo łoża strzelby do barku, i wystrzeliwszy, otrzymał bardzo silne uderzenie zwrotne. Nad domiar złego optyczny celownik nabił mu okazałego sińca pod okiem. To było pierwsze i ostatnie polowanie Gorbaczowa w puszczy. Powiadają, że właśnie wtedy podjął decyzję, że już nigdy nie weźmie broni do ręki.

Kolejny prezydent ZSRR Borys Jelcyn do pamiętnego grudnia 1991 roku do puszczy nie zaglądał. Gdy pojawił się w Wiskulach razem z Krawczukiem i Szuszkiewiczem, wszyscy myśleli, że chodzi o wspólne polowanie. Dzisiaj wiemy, że powód był zgoła inny.

Obecnie w Wiskulach mieści się rezydencja prezydenta Republiki Białoruś, **Aleksandra Łukaszenki**, który jest zdecydowanym przeciwnikiem urządzania rządowych polowań w Puszczy Białowieskiej.

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**



Паэты з гміны Нараўка на літаратурнай вечарыне ў Ахрымах

Гміна Нараўка і яе паэты

У вершаванай форме пішуць пра прыроду, сваё жыццё і пачуцці. У гміне Нараўка, што на Беласточчыне, пражывае найбольш беларускіх паэтаў на душу насельніцтва. Народныя паэты з нараўчанскай гміны сустрэліся ў Ахрымах на літаратурнай вечарыне.

– Я хацела папрабаваць сваіх сіл у паэзіі – гаворыць **Галіна Бірыцкая** з Плянты. – Многа ў нас гэтых паэтаў. Я напісала верш, паслала яго ў «Ніву». Рэдактар **Міра Лукша** адказала, што ён «талковы» і з гэтай пары я пішу вершы. Цяпер іх ужо маю 16. Пра што пішу? Пішу пра сваё жыццё, прыроду, пачуцці. Я напісала таксама верш пра падручнік да беларускай мовы »Роднае слова» з якога я вучылася ў пачатковай школе ў Ляўкове. Людзі зараз сядзяць у хатах, а такая сустрэча дае нагоду каб выйсці з хаты, паслухаць, пра што пішуць іншыя, пабачыць другія вёскі.

– У мяне няма канкрэтнай тэмы – гаворыць **Кастусь Целушэцкі**. – Пішу агульна пра ўсё: і пра людзей, пра звяроў, пра прыроду. Я пішу вершы. Мне здаецца часам, што прозу напісаць лягчэй, над вершыкам трэба пасядзець. Маю шмат зачатых вершаў, але я іх не закончыў, а бывае, што за адзінь дзень і тры вершыкі напішу.

Сустрэчы паэтаў нараўчанскай гміны ўжо ад некалькі гадоў арганізуе Гмінны Асяродак Культуры ў Нараўцы. Кожная паэтычная вечарына праходзіць у іншай мясцовасці.

– Стараемся гуртаваць вакол асяродка культуры нашых паэтаў – гаворыць дырэктар Гміннага Асяродка Культуры ў Нараўцы, **Гэлэна Рэнт**. – Аказваецца, што шмат людзей піша, толькі саромеюцца паказаць свае вершы. Я пачала распытвацца людзей, хто і ў якой вёсцы піша і сапраўды, у нас атрымоўваецца шмат паэтаў. Маем ўжо 7 паэтаў, якія вядомыя людзям, якія друкаваліся ў «Ніве» і іншых перыёдыках, і пачынаюць пісаць новыя людзі. Кожны з іх інакш піша, так як кожны мае іншую паэтычную душу.

– Кажуць, што у нас на адзін гектар найбольш паэтаў у гміне – гаворыць **Янка Целушэцкі**. – У нас такая прыгажосць прыроды, зычлівасць людзей, што вершы самыя ствараюцца. Людзі ідуць у лес па грыбы, бяруць з сабою картку і аловак. Натхняе нас прыгажосць наваколля. Два гады таму мы мелі такую літаратурную сустрэчу ў святліцы ў Міхнавічах, прыйшло 4 асобы, а цяпер два разы толькі і яшчэ прыбывае новых. Я напісаў некалькі вершаў, найчасцей пішу лірычную прозу.

На літаратурнай вечарыне можна было пачуць творы не толькі пра прыроду і пачуцці. На польскай мове свае вершы – роздумы пра палітыку зачытваў **Алік Радзіванюк**, развесяляючы прысутных.

У нараўчанскай гміне не толькі шмат паэтаў, але таксама народных майстроў, вышывальніц і рукадзельніц.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Вялікая, гарадоцкая сям’я

Вокладку амаль 250 старонкавага альбома упрыгожвае чорна-белы здымак звычайных, занятых фізічнай працай жыхараў міжваеннага Гарадка. Унутры віднее нешта на кшталт аматарска, алоўкам разрысаванай карты. Праз яе цэнтр вядзе вуліца Берка Ёсэлевіча. З левага боку той жа вуліцы пазначана пякарня і крама Зэйдэла і Рывкі, далей крама Шымеля, побач хата жыдоўскай сям’йі Качэпаяў. На права размешчана дзвюхпаверховая камяніца Сруэля і домік у якім выраблялісі панчохі. На рысунку таго жа доміку перакрэсьляны надпіс “шавец”. Ці гаспадарыў тут шавец, ці нехта іншы ўспомніць ўжо цяжка.

Дарота Сульжык, пры мікрафоне Альжбета Грэсь



– Ўспаміны гэта адзіны рэсурс з якога можам дазнацца пра гісторыю нашага мястэчка, прызнаецца **Альжбета Грэсь** галоўна рэдахтарка другога, папоўненага выдання кніжнага альбома “Гарадок у старай фатаграфіі”. Пазнаёміцца з нававыдадзенай кніжкай а таксама яе аўтаркай можна было у час урачыстай вечарыны якая адбы-ласе 6 снежня у Гарадоцкім цэнтры культуры. Зацікаўленне тэмай з боку мясцовых аказалася дастаткова вялікім. Большасць прыбылых ўжо раней мела магчымасць, асабіста сустрэцца за стваральніцай альбома пры нагодзе праводжаных ёю даследаванняў. Пасярод гасцей вечарыны знайшліся, між іншым, мясцовыя ўлады, прадстаўнікі асветы, культуры і надлясніцтва. Ўзгаданай публікацыіі чакалі з асаблівым нецярпеннем з увагі, між іншым, на доўгі працэс яе паўставання. Ўсё пачалося з пошукаў архіваліяў на патрэбы школьнай выстаўкі зарыганізаванай у 2005 г. па ініцыятыве той жа спадарыні Эльжбеты. Старых, сямейных здымкаў паяўлялася штораз больш нават пасля яе завяршэння. Такім чынам надрукаваўся гэты храналагічны, візуальны пераказ амаль стогадовай гісторыйі Гарадка.

Паводле слоў **Юркі Хмялеўскага**, дырэктара гарадоскага цэнтра культуры, акцыіі звязаныя за зберагаННем мясцовай культурнай спадчыны гэта ініцыятывы, ў аснаўным, Таварыства Сяброў Гарадоцкай Зямлі. Як раз мінулі тры гады ад выпуску іх першага, сціплейшага па зместу, архіўнага фотаальбома.

– Тут праказана штадзённае жыццё, больш і менш вядомыя падзейі а таксама месцы якія змянтліся на прасторы гадоў, гаворыць пра выдавецкую навінку **Барбара Нічыпорук**, старшыня гарадоцкага таварыства. Гэта кніжка ёсць ушанаваннем памяці пра калісніх стваральнікоў і жыхараў мястэчка а таксама яе пераказам наступным пакаленням.

Як выглядала праца над альбомам і што дакладна у ім змешчана, з такім пытаннем публічна звярнулася да ініцыятаркі выдання Альжбеты Грэсь мясцовая журналістка **Дарота Сульжык**.

– Пасля першага выпуску нашага альбома людзі сталі яшчэ больш ахвотна дзяліцца свайімі, сямейнымі архівамі. Але бывала па рознаму. Аднойчы, за спадарыняй Матысюк завандравалі мы да гандляра не надта ахвотнага ўвайсці ў якое небудз’ з намі супрацоўніцтва. Мы яму ўсё аб’яснялі, нават свае асабістые дакументы сталі паказываць. Ў канцы абяцаў падзяліцца здымкамі але запатрабаваў звязці да сябе нейкага Станіслава Шэмёта які змог бы даказаць што мы гэта мы.

Альбом пачынаецца з калекцыі здымкаў паўсталых да 1944г. Апрача аднаразовых публікацыяў у мясцовай і беластоцкай прэссе гэта іх першы, супольны выпуск. Яны, ма быць, найбольш каштоўныя. Калісь здымаліся тут шмат.

Гэта за справай мясцовага даваеннага цырульніка і фатаграфа **Ёсіфа Абраміцкага**.

– На жаль, па розным прычынам у сямейных альбомах яго здымкаў засталася няшмат – гаворыць спадарыня Эльжбета.

Так як амаль нічога не засталося пасля нямалай, даваеннай яўрэйскай супольнасці Гарадка. Але тое што захавалася ўра-жае асабліва.

На 27 старонцы ўзгаданай публікацыйі віднее партрэт над-





та прыгожай, маладой пары. Ён падпісаны “Люба Янушкевіч і Мотэль Морэйн не гледзячы на зменлівасці лёсу пажаніліся. Забітыя ў час немецкай акупацыіі”. Іх вочы здраджаюць сум, быццам прадбачываюць хуткі, жахлівы канец.

Ма быць не да спадобы, асабліва жыхарам паўночных і заходніх частак нашага ваяводства, будзе раздзеў альбома прысвеччаны камуністычнай гісторыіі Гарадка.

– Гэта месца заўсёды славілася буйным рабочым рухам – кажа Альжбета Грэсь. – Ладзілі тут шмат пратэстаў яшчэ у прыканцы XIX і на пачатку XX стагоддзя. Ўвогуле штуршком для пошукаў выходзячых за рамкі школьнай тэмы был для мяне здымак рабочай маніфестацыі у правабочнай частцы Гарадка. На нім паказана вялікая колькасць людзей на фоне, між іншым, аптэкі Шулькляпэра,крамы Шустэра, фабрыкі і банка.

Цікавай дэталяй у паказанай на здымках гісторыіі Гарадка ёсць таксам даўно ўжо забытая Руда – калісні курорт і месца адпачынку шматлікіх мясцовых і прыезжых.

– Найбольш праблемаў у працы над публікацыяй выклікалі подпісы пад здымкамі – прызнаецца спадарыня Альжбета. – Яны атрымаліся агульнымі, часам надта сціплымі з увагі на адсутнасць якіх небудз’ архівалiяў і невялікую колькасць людзей памятаючых той час.

Справу дальнейшага пашырэння здымачнай калекцыі галоўная рэдактар пакідае адкрытай. Ў гэты раз прапануе выйсці насустрач грамадства пражываючага у вёсках гарадоцкай гміны.

Быў час і на словы падзякі. Старшыня 8–асабовага Таварыства Сяброў Гарадоцкай Зямлі Барбара Нічыпорук накіравала іх у адрас найбольш актыўных яго членаў, стваральнікоў альбома. Ў іх ліку знайшліся **Яраслаў Грэсь**, **Ян Багдан Бочко**, **Вячэслаў Паплаўскі**, **Вера Тарасэвіч** і **Ірына Матысюк**.

Фінансавую падтрымку у выданні гэтай публікацыйі аказалі Маршалкоўская Ўправа Падляшскага Ваяводства, ўправа гміны Гарадок, Кааператыўны Банк у Беластоку, Надлясніцтва Валілы а таксама Гмінны Цэнтр Культуры у Гарадку.

Ўдзельнікам гарадоцкай вечарыны был падрыхтаваны таксама мультімэдыяльны паказ пад загалоўкам “Нашыя радаслоўныя”. Яе аўтар, **Аляксандр Кондрусік** эканаміст на пенсіі з’яўляецца пасіянатам гісторыі ўласнай сям’і. Найстарэйшыя, знойдзены ім заметкі пра гарадоцкіх Кондрусікоў паходзяць з 1677 г.

Канца пошукаў, як сам прызнаецца, не відаць. З прысутнымі падзяліўся ён цякавымі аповедамі , здымкамі і іншымі архіўнымі дакументамі, ў тым ліку картамі і інвентарным спіскам мястэчка з 1815 г.

Іаанна Чабан
фота **аўторка**

Możet kto-to postawit swieczu...

Mnie mieńsze połuwieka – sorok s lisznim, Ja żiw, dwienadcat' let toboj i Gospodom chranim. Mnie jest' szto spiet', predstaw piered Wsiewysznim, Mnie jest' czem oprawdat'sa piered Nim – napisał Władimir Wysocki w swoim jednym z ostatnich wierszy.

Jaki był jego stosunek do Boga? Do religii? – zastanawiał się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku bard i poeta **Aleksander Wolański** i od razu uprzedzał, że nie poznamy odpowiedzi na to pytanie, bo tak naprawdę nie znał jej też sam Wysocki. I raz po raz sięgał po gitarę, by o duchowych poszukiwaniach mistrza słowami jego pieśni opowiedzieć.

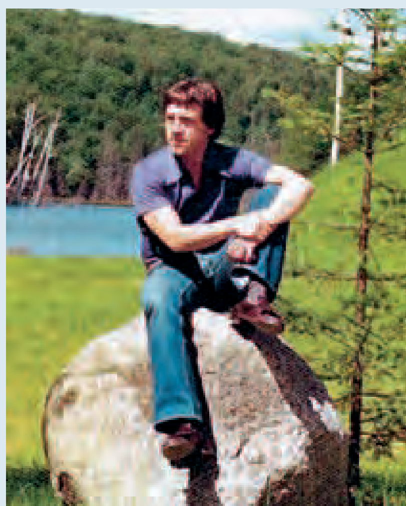
Na początku kilka zdań dla młodszych czytelników.

Włodzimierz Wysocki, wybitny aktor rosyjski, poeta i bard (*po pasportu i w dusze ja russkij* – pisał w liście do swojej drugiej żony) urodził się w 1938 roku, kiedy dochodziło do masowych egzekucji duchownych i ludzi wierzących. Jego ojciec był oficerem, członkiem partii.

W rodzinnym domu nikt mu raczej o Bogu nie opowiadał. Tym bardziej, że ten rodzinny dom wkrótce się rozpadł. Jego rodzice rozeszli się tuż po wojnie, tata i mama założyli drugie rodziny. Chłopakowi nie ułożyły się relacje z ojczymem, uprosił ojca, by zabrał go ze sobą na wyjazd służbowy do NRD (Niemieckiej Republiki Demokratycznej). To właśnie w Niemczech Wołodia nauczył się gry na fortepianie, gitarze i akordeonie.

Potem do końca życia mieszkał już w Związku Radzieckim, został wybitnym aktorem (28 ról filmowych, dwadzieścia teatralnych, m.in. Hamleta), poetą, autorem prawie sześciuset wierszy, z których większość została pieśniami, bardem. Trzydzieści lat temu jego płyty znał w Polsce każdy student, słowa „Pieśni o drugie" (*Jesli drug okazałsa wdrug, i nie drug i nie wrag, a tak…*) znali chyba wszyscy. Zmarł w 1980 roku, został pochowany na Cmentarzu Wagankowskim w Moskwie, miał zaledwie *sorok z lisznim*.

Czy Wysocki był wierzący? Aleksander Wolański przytaczał opinie zarówno duchownych, jak i *mi-*



rian.

„Władimir Wysocki, zachowując genotyp wielu pokoleń przodków chrześcijan, doskonale rozumiał, że jest świat duchowny. I Boga, co do tego nie ma wątpliwości, uznawał" – pisze o. prot. **Michaił Chodanow**. „Jednocześnie jako człowiek niecerkiewny, doświadczając tragedii życia i śmierci, męczył się i cierpiał z powodu dręczących go odwiecznych problemów, które bezskutecznie usiłował rozwiązać sam, bez oparcia na chrześcijańskich zasadach duchowego życia".

Także znanemu diakonowi **Andrzejowi Kurajewowi**, nawet po trudnej lekturze nieocenzurowanych pamiętników Wysockiego, jego twórczość wydaje się „głęboko chrześcijańska".

Oczywiście są i inne, skrajnie odmienne, radykalne opinie: że alkoholik, narkoman, zmieniał żony, a miał trzy.

Osobom, które je wygłaszają, Aleksander Wolański przypomniał słowa świętych Paisjusza Hagioryty i Ignacego Branczaninowa. Pierwszy podaje przykład pszczół i much, które latając w takiej samej okolicy widzą różne rzeczy: muchy ścieki z nieczystościami, pszczoły piękne kwiaty. „Bądźcie jak pszczoły" – radzi starzec.

A św. Ignacy Branczaninow ostrzega: „Pod żadnym pozorem nie potępiaj nikogo, nie osądzaj człowieka, czy jest dobry czy zły".

Wśród książek, jakie Wysocki pozostawił, znalazły się: skrócony modlitewnik (wydanie Poczajowskiej Ławry), prawosławny cerkiewny kalendarz na 1977 rok (wydanie moskiewskiego patriarchatu), Biblia (wydanie moskiewskiego patriarchatu 1968), Nowy Testament (wydanie moskiewskiego patriarchatu 1976), Nowy Testament w przekładzie na język rosyjski z równoległym tłumaczeniem, wydany w Szwecji w 1966.

To na jego półkach. A w pieśniach?

W pieśniach Wysocki niejednokrotnie zwracał się ku duchowej tematyce, często wykorzystywał religijne motywy i cerkiewną terminologię

Nierzadko używał slawizmów: *lik, czełowiecze, nynie, prisno, wo wieki wiekow* i inne. Jego pieśni są pełne nietypowych dla radzieckiej poezji słów: *cerkwie, swiataja swiatych, błagodat', obraza, ikony, kresty, łampady, ładan, swieczi, kupoła, kołokoła, nabat, malinowyj zwon, molitwy, kreszczenije, pierworodztwo, apostoł, diakon, pono mar, zwonar', archangieły, angieły, chieruwimy, raj*. Nie mówiąc już o słowach *Bog, Gospod', Duch, Christos*.

Aleksander Wolański zaśpiewał kilkanaście pieśni Wysockiego, zwracając uwagę na chrześcijańskie wątki.Między innymi „Ja nie lubliu", w której poeta zamienia słowa jednego z wersetów *i mnie nie żal raspiatogo Christa* na *wot tolko żal raspiatowo Christa*, „Kopuły rosyjskie", w których najpierw



Aleksander Wolański śpiewa pieśni Wysockiego

wyjaśnia że są pokryte złotem *sztoby czaszcze Gospod' zamieczał*, a potem swoją duszę zbitą, startą chce też załatać złotymi łatami, *sztoby czaszcze Gospod' zamieczał*, w innej pieśni marzy, że po nim *możet kto to, kogda to postawit swieczu*.

Zaśpiewał też „Moją Cygańską", z nie ukrywajmy, obraźliwymi słowami wobec Cerkwi.

Te widzieć należy w innej perspektywie. W Teatrze na Tagance wystawiany był wówczas spektakl „Pugaczow". Reżyser Lubimow zaproponował Wysockiemu rolę uralskiego katorżnika Chłopuszi. Poeta początkowo się obraził, marzył o roli Pugaczowa. Ale nie to jest w tej historii najważniejsze. Wysocki bardzo przejął się losem Pugaczowa. Pugaczow był przewożony do Moskwy w klatce jak zwierzę, a dowódcą eskorty był sam Aleksander Suworow, wielki wódz, ulubieniec narodu, człowiek głęboko wierzący. Wysocki odebrał to jako tragedię, a krople goryczy przelało to, że Cerkiew poparła kaźń Pugaczowa. I dlatego, zapominając że Pugaczow był też zabójcą, poeta pisze tak gorzkie pod adresem Cerkwi słowa.

Czy Wysocki przyjął chrzest? Pyta o to wielu prawosławnych, którzy nie wiedzą, czy mogą podawać jego imię na *pominowienije*.

Odpowiedzmy od razu. Niezbitych dowodów na to, że przyjął, nie ma. Są pewne poszlaki. To na przykład zdjęcia Wysockiego w rozpiętej pod szyją koszuli z dużym krzyżykiem na szyi.

To także opinia drugiej żony Wysockiego, **Ludmiły Władmirownej Abramowej**, to już informacje spoza spotkania.

– Na początku 1970 roku Wołodia przyjeżdżał do mnie powiedzieć, że jedzie przyjąć chrzest do Armenii – wspominała w wywiadzie dla „Moskiewskiego Komsomolca". – Kiedy dwie aktorki z Taganki potajemnie przyjęły chrzest w Tbilisi, znalazły się długie języki i Jurij Pietrowicz (Lubimow, reżyser, dyrektor teatru na Tagance), musiał się dobrze gimnastykować, żeby się z tego wyplątać. A jeśli przyjąłby chrzest Wołodia, to Jurij Pietrowicz straciłby teatr, także legitymację partyjną. Konsekwencje oczywiście ominęłyby Wołodię – jego pieśni wytworzyły wokół niego silną strefę buforową, ale Lubimow miałby wielkie nieprzyjemności, a Siemion Władimirowicz (ojciec Wysockiego) musiałby podać się do dymisji. Poprosił mnie o krzyż (...). Podarowałam mu wtedy żeński Gieorgijewski krzyż, ustanowiony dla sióstr miłosierdzia podczas ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny. Taki krzyż miała jedna z moich prababć.

Wersję żony potwierdza także ich syn **Arkadij**.

Leonid Wasiljewicz Monczinski, pisarz, przyjaciel Włodzimierza Wysockiego, który wspólnie z nim napisał powieść „Czarna świeca", wspomina: „Nigdy nie pytałem go, czy jest ochrzczony, ale kiedy mieszkał u mnie w Irkucku, wstawał rano na modlitwę razem z moją wierzącą mamą, żegnał się i modlił. Razem z nim chodziliśmy do cerkwi (...). Wołodia odszedł jako wierzący człowiek".

Na jeszcze inne zaangażowanie Wysockiego na rzecz Cerkwi zwraca uwagę ihumen **Siergij** (**Rybko**).

– Pewnego razu w radio „Radoneż" prowadziłem audycję o Wysockim – opowiada. – Akurat poruszyliśmy ten temat. Wtedy zadzwoniła kobieta z Petersburga. Mówi: „Jestem entuzjastką twórczości Władimira Siemionowicza. I kiedy w latach 90. byłam w Moskwie, postanowiłam zajść na Wagankowski Cmentarz. Na mogile Wysockiego zastałam mniszkę z olbrzymim bukietem kwiatów. Zagadnęłam. Przyznała, że jej duchowy ojciec, kaukaski pustelnik, błogosławił jej co miesiąc przynosić na mogiłę Władimira Siemionowicza olbrzymi bukiet kwiatów. Okazało się, że Wysocki regularnie pomagał kaukaskim pustelnikom. I to szczodrze, posyłał im po kilka tysięcy rubli, w latach 70. i 80.".

A w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku Aleksander Wolański mówił też o roli, jaką w życiu wielu osób, wierzących i nie, odegrała poezja Wysockiego, a były wśród nich takie, które nawet przywiodła do Cerkwi. Przywołał też słowa o. **Pawła Gumierowa**.

– Władimir Siemionowicz wywarł na mnie w swoim czasie duży wpływ, czuję z nim duchową więź – podkreśla batiuszka. – Dlatego modlitwę za niego, co prawda nie podczas Liturgii, a w czasie panichidy i w domu, uważam za swój obowiązek. Jego pieśni niejednokrotnie pomagały mi w życiu, cytaty z nich wykorzystywałem podczas spotkań i wykładów, w książkach i artykułach. Wysocki bardzo pomagał mi nawiązać kontakt z ludźmi dalekimi od Cerkwi. Jego pieśni śpiewane są w każdym towarzystwie, zarówno przez ludzi Cerkwi, jak i osoby świeckie. A po tym, jak weźmiesz do ręki gitarę i zaśpiewasz Wysockiego, już znacznie łatwiej jest prowadzić rozmowę na bardziej poważne, duchowe tematy. Pamiętam, pewnego razu poproszono mnie, żebym wystąpił na wieczorze pamięci o Wysockim i to spotkanie stało się dla mnie przyczynkiem, bym zwrócił się do uczniów ze słowem o Bogu.

Swoją „Modlitwę za Wysockiego" do muzyki **Grigorija Lepsa** zaprezentował też Aleksander Wolański.

To był piękny wieczór.

Ałła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Адраджэнне „хрыстка”

Ёсць у нашай культурнай спадчыне абрады і звычаі, якія здаюцца страчанымі, немагчымымі для выратавання. Часта яны ўжо з палавіну стагоддзя не практыкаваныя, а памяць пра іх слабая або зусім не апісаная. Адным з такіх абрадаў з'яўляецца калядаванне з хрыстком, звязанае са святам Хрышчэння Гасподняга – Вадохрышча. Звычай невядомы цяпер у большасці куткоў Падляшша. Аднак, дзякуючы сведчанням жыхароў, пакуль толькі двух вёсак, ведаем, што ён калісьці быў тут больш распаўсюджаны.

Як першы, у сваім зборніку песняў калектыву „Арэшкі” з Орэшкова каля Гайнаўкі (Беласток 2003), абрад хрыстка апісаў **Сцяпан Копа**. Ён тут змясціў словы і ноты калядной песні-рэчытатыву, якая суправаджала абрад.

Найважнейшым атрыбутам гэтага калядавання з'яўляецца хрысток. Як ён выглядаў у Орэшкаве. Сцяпан Копа піша: „На Вадахрышча ў Орэшкове хадзілі з гзв. хрыстком – букетам зробленым з лісткоў дуба (падрыхтаваным восенню), якія мацаваліся да кіёчка, а пасля ўпрыгожваліся каляровымі стужкамі з карбаванай паперы.

Да свята дзяўчаты збіраліся ў групах паводле ўзросту, планіравалі колькі такіх хрысткоў падрыхтаваць гаспадарам. Дагаворваліся, па колькі кожная, паводле свайго ўяўлення, мае іх зрабіць. Кіёчкі найчасцей рыхтавалі ім бацькі. У час калядавання дзяўчаты ўручалі хрысток кожнаму гаспадару”.

Надзея Грушэўская, кіраўнічка калектыву Орэшкі, добра памятае як сама хадзіла з сяброўкамі калядаваць з „хрыстком”: – Было то коло 1955 р., колі мы я з дівчынятамі з нашуй компаніі остатні раз пушлі колядоваты з хрыстком. Такіх компаніі в Орыешкові было пару. В каждуй по 2-3 особы 13-17 ліет (хлопці нэ ходілі). На водяную коляду заходілі до хаты, а господар за песню „Панна Марыя...” давав нам булку чы цукеркі. Хрысткі робылі на вэчурках после Руздва. До палочкі прывязували чырвоною лентою дубовы лісточкі. Хрысток быв высокі на 20 см.

Надзея Грушэўская спявае песню:

Панна Марыя
На прыстолі стояла,
Два крыжы трымала,
А трэтім хрystіла (каділа).
Хрыстіетэся (кадіетэся) людэ
Хто в цэркві будэ,
А хто нэ будэ
Богу свієчку ставтэ,
А нам піруог дайтэ.
Клё-клё-клё,
Одчыняй пане окно,
На тобіе хрыстка,
Дай нам піружка.

Мелодыя песні простая, пабудаваная на фразах з шасці нот, якія паўтараюцца. На падобную мелодыю – рэчытатыў спяваецца песня-пажаданне, якая каляднікамі выконваецца на Гоготуху – Шчодры Вэчур: *Васілёва маті пошла гоготаті...*

Памяць пра абрад калядавання з хрыстком зберагласся на Падляшшы аднак не толькі ў прыпушчанскім Орэшкаве. У 1950-ых гадах звычай жыў яшчэ ў старым, мяшчанскім сяле Парцеве каля Бельска Падляшскага. **Фёдар Половянюк**, народжаны ў 1935 г., апошні раз з хрыстком калядаў ў 1960 р., калі быў ужо жанатым: То былі остатні ліета, колі у нас роздавалі хрысточкі. А ранієй з імі ходіла компанія за компаніёю, дічынята разом з хлопціма. Впэршэ шлі діеті, а посля молодёж. Колядовалі з хрысточком туолькі на водяную коляду. Раней ломалі галунзкі з дуба, на якіх трымалісе лісткі. І тые галунзкі роздавалі господарам, которы нам за тое давалі пампушкі, картофлянікі чы варэнікі з буракамі.

Пытаю **Анастасію Половянюк**, жонку Фёдара, што гаспадар рабіў з тым хрысточкам? – А вуон тые лісткі дубовы звэзував з кветкою (колядою з жытніх колосув) і такім кропілом святів крэшчэнскою водою дуом і всю господарку. У нас в Парцеві, пры святеню, ставілі шчэ крэдою крыжыкі на двэрах.

У Парцеве тэкст песні на калядаванне з хрыстком быў такі сам, што ў Орэшкаве. Толькі ў канцы да гаспадара звярталіся больш ласкава: *На тобіе хрысточка, дай нам пірожочка*.

У Орэшкаве і Парцеве з хрыстком хадзілі напярэдадні свята Хрышчэння Гасподняга. Але ў першым сяле хрыстка гаспадары не ўжывалі да асвячэння хаты і тут не ставілі каляднога снапка жыта. У Орэшкаве, як і ў Парцеве, у час асвячэння дому, на дзвярах малявалі крыжыкі. А крэйду для таго асвячалі ў царкве разам з вадою.

Орэшково і Парцево – дзве досыць адлеглыя вёскі, яднае памяць пра адзін з прыгажэйшых падляшскіх абрадаў. Толькі чаму менавіта тут ён збярогся да палавіны XX стагоддзя, а ў іншых падляшскіх мясцовасцях няма пра яго і водгуку? А можа аднак нехта мяне паправіць...

Бадняк – хрысток, традыцыя Сербаў і падляшскіх Беларусаў

Тое, што рэліктнае на Падляшшы, у братоў Сербаў з'яўляецца да сёння галоўнай калядной традыцыяй. Толькі тут з бадняком (нашых хрыстком) калядуюць на коляду Раджджаства Хрыстовага, 6 студзеня. Удзельнічае ў гэтым



З хрыстком на вуліцы ў Грабаўцы, 2012

галоўным чынам старэйшая моладзь і мужчыны.

Раней, да свята, зрэзваецца малады дубочак з засушанымі лісткамі, вышынёю ў 2-4 метры. Яго прыбіраюць стужкамі, ставяць на воз або кузаў машыны і так возяць па сяле ці мястэчку, ад хаты да хаты. Заязджаючы да гаспадара, адбываецца цырымонія пажаданняў, за што каляднікі атрымліваюць пачастунак. Так можа калядаваць па некалькі групаў у сяле. Калі ўжо ўсе двары абыйдуць, групы з'язджаюцца пад Божы храм. Служыцца вячэрня, пасля якой, у прысутнасці свяшчэнніка, усе баднякі пры царкве спальваюцца.

На Раждаство баднякі таксама павінны знаходзіцца ў сербскім доме. Упрыгожаныя дубовыя галінкі займаюць цэнтральнае месца, побач іконаў. У гарадах іх можна купіць перад святам на рынку.

Сербскі бадняк, з аднаго боку ёсць адпаведнікам нашага хрыстка, але таксама і падляшскай коляды або госця – снапа немалочанага жыта, які ў хату прыносіцца перад калядной вячэрай. Ён стаіць на покуті пад іконамі менавіта да вадзяной коляды. Тады абрэзанымі калоссямі пасвячаецца хрышчэнскай вадою дамы і гаспадаркі. Ведаем ужо, што хрысток у Парцеве прывязвалі да гэтых калоссяў.

Сімвалічнае значэнне хрыстка і жытніх калоссяў з коляды аднолькавае. Збожжа гэта сімвал вечнасці, бесперапыннага аднаўлення жыцця. Тое ж самае абазначае калядная куцця. Такім сімвалам вечнасці з'яўляецца і хрысток – галінка дуба, дрэва вечнага ў параўнанні з жыццём паасобнага чалавека, а нават цэлых пакаленняў. Хрыстком можа быць толькі дуб, які не скідае лісткоў на зіму. Гэтыя лісткі цяжка адараваць ад галінкі нават пасля некалькіх гадоў.

Гэта зусім не так, як з ёлкай. Яна зрэзаная, калі не паставім яе да вады, хутка абсыплецца. Таму ёлку нашыя продкі не лічылі дрэвам вечна жывым і яна не прысутнічала ў калядной абраднасці. Адзіным момантам, дзе яловыя галінкі ўжываліся гэта былі провады пакойніка. Пасечаную яліну разсыпвалі па дарозе з дому пакойніка да вывадных крыжоў.

Адраджэнне хрыстка на Падляшшы

Падляшскія Беларусы маюць некалькі арыгінальных калядных традыцыяў. Гэта калядныя зоркі з выцінанкамі, саламяныя павукі, што вешаюцца пад полапам хаты. Гэта снапок жыта, называны колядою, госцем або богачом. Да гэтага трэба далучыць яшчэ і хрысток, які апошнімі гадамі адраджаецца стараннем стыдыі фальклора Жэмэрва, якою кіруе **Анна Фіонік**.

Паспрыяла гэтаму несумненна знаёмства з калектывам „Орэшкі", які з 2004 г. пастаянна прыбываў на маёвую росу ў Студзіводы. Гэта жанчыны з Орэшкава далі натхненне, каб паспрабаваць пакалядаваць з хрыстком. Упершыню на Вадохрышча ў 2012 г., калі Жэмэрва з бельскімі Жэўжыкамі і Дараносіцай з Хмелева паехалі на Гайнаўшчыну славіць Бога калядкамі і раздаваць гаспадарам хрысткі. Былі ў Орэшкове, Грабаўцы каля Дубіч Царкоўных і Махнатым.

На наступны год калядную песню *Панна Марыя на прыстолі стоял*а пачулі на Вадохрышча жыхары вёскі Войшкі рыбалаўскага прыхода. Сцэна з гэтага калядавання, з раздачаю хрысткоў, знайшлася ў фільме „Сейбіт". Разам з Жэмэрвою, Жэўжыкамі і Антрактам, у Войшках калядавала мінская моладзь з Гаманіны. На наступны дзень з хрысткамі падаліся калядаваць да Семятіч і Драгічына.

А ў 2014 г. натхненне падказала нам падацца з хрысткамі ў Парцево. Апрануліся ў кажухі і валянкі, бо мароз быў трыскучы – хрышчэнскі. Быў і каляднік пераапрануты за мядзведзя. Недзе ў дзесятай хаце прымаў нас сімпатычны, старэйшы гаспадар. Калі пачуў словы *Панна Марыя на прыстолі стояла...* і ўзяў у руку хрысток, відаць было што ўзрушыўся. Гэта знаёмы нам ужо Фёдар Половянюк, які больш за паўвеку таму назад сам раздаваў хрысточкі па Парцеве. Вярнулі мы вёсцы памяць традыцыі.

У той сам час як хрысткі, пераставалі практыкаваць і іншы падляшскі абрад – спяванне веснавых огулькаў, якое спалучалася з ваджэннем карагодаў. Здаецца, назусім і огулькі, і хрысткі павінны былі адыйсці ў забыццё. Але вось, напачатку XXI ст. і адзін, і другі абрад адраджаецца. Адкрыццё бытавання абраду хрыстка ў двух падляшскіх вёсках паказала, што яго трэба і варта адраджаць. Тым больш, што ён спалучае нас з паўднёвымі, славянскімі братамі.

Дарафей Фіонік, фота **аўтара**

Беларуская тэматыка ў творчасці Міхала Болтрыка

5 снежня 2014 г. у Беларускім музеі ў Гайнаўцы адбылася літаратурная сустрэча з цыкла „Кірыліцай пісанае”. Галоўная тэма сустрэчы гэта „Беларуская тэматыка ў творчасці Міхала Болтрыка”.

Міхал Болтрык нарадзіўся ў 1951 годзе ў Болтрыках. Закончыў педагагічны ліцэй у Бельску Падляшскім. Настаўніцай беларускай мовы была жонка **Міколы Гайдука**, **Лідзія**. І вось на занятках спадар Міхал упершыню сутыкнўся з беларускім словам.

Вялікі ўплыў на яго творчасць меў згаданы ўжо Мікола Гайдук, з якім часта сустракаўся. Ад малых гадоў цікавіўся ён рэлігійнай тэматыкай і таму сваю правесійную дзейнасць звязаў з ,,Przeglądem Prawosławnym’’, дзе працаваў амаль 22 гады.

Міхал Болтрык з журналістыкай звязаны ад 1992 года. На сустрэчы з жыхарамі Гайнаўкі прыгадаў свае артыкулы, якія паводле аўтара былі найважнейшыя і найцікавейшыя: справа пацыфікацыі беларускіх вёсак на беласточчыне і забойтва фурманаў, артыкул аб сітуацыі праваслаўнай царквы ў Польшчы а таксама артыкул аб дзейнасці манастыра ў Супраслі.

Сустрэча была зарганізаваная пры фінансавай дапамозе Міністэрства адміністрацыі і лічбавізацыі.

Апошняя сустрэча з цыкла ,,Кірыліцай пісанае’’ адбудзецца 19 снежня з спадарыняй **Ленай Глагоўскай** і **Гражынай Міхей-Харытанюк**. Тэма сустрэчы „Мікола Гайдук – асоба і справа”. Сардэчна запрашаем.



Анджэліна Масальская
фота **Анна Ваврэшук**

Ręczniki na kartach albumu

30 lat istnieje Muzeum w Bielsku Podlaskim. Przez ten czas trwale wpisało się w kulturalną mapę miasta. W zbiorach muzeum wyróżnia się kolekcja ludowych ręczników.

Muzeum od lat przybliża ich historię oraz obrzędowość z nimi związaną, charakterystyczną dla Ziemi Bielskiej. Gdy pracownicy muzeum rozpoczynali gromadzenie ręczników i odtwarzanie całej kulturowej otoczki z nimi związanej, ręcznik był już niemal zapomnianym elementem ludowej kultury. Teraz przeżywa „drugą młodość”.

W ostatnich miesiącach pracownicy muzeum realizowali poświęcony ręcznikowi projekt. Do współpracy zaprosili Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Efektem badań jest album „Ręcznik ludowy z okolic Bielska Podlaskiego – haft i koronka”. Znajdziemy w nim zdjęcia ręczników pozostających jeszcze w domach na wsiach i informacje o czasie i miejscu ich powstania, rodzaju tkaniny ze splotem, zdobnictw. Album uzupełniony jest zdjęciami kolekcji ręczników z kolekcji bielskiego muzeum.



Promocja albumu odbyła się 19 grudnia w Muzeum w Bielsku Podlaskim. **(ad)**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

PIELGRZYMKI

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza do:

SERBII – BUŁGARII od 10 do 20 lipca 2015 roku. Pielgrzymi zwiedzą serbskie i bułgarskie monastery (wezmą też udział w Liturgiach), a także miasta, m.in. Sofię, Płovdiv, Nesebyr, Warnę. Koszt 2100 zł

GRUZJI od 31 lipca do 15 sierpnia 2015 roku (koszt 4500 zł) oraz od 31 lipca do 11 sierpnia 2015 roku (koszt 4000 zł). W programie modlitwy w starochrześcijańskich świątyniach i monasterach, pokłonienie się relikwiom, udział w nabożeństwach, możliwość odpoczynku w górach i nad morzem.

Zapisy do 30 stycznia. Informacje pod tel. 883 772 000

NA PASCHĘ (3-13 kwietnia 2015) oraz na ATOS (marzec 2015) zaprasza diakon Sławomir Ostapczuk (tel. 509 747 858). Informacje na www.molitwa.pl

ŚWIĘTA W TELEWIZJI

6 stycznia

17.30 Radość nam nastała – reportaż K.Popławskiej (TVP Białystok)
19.35 U źródeł wiary – magazyn prawosławny (TVP Białystok)
20.00 Bracka świeca – reportaż J.Kaliny (TVP Białystok)

7 stycznia

12.30 Retransmisja Liturgii Bożego Narodzenia z cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku (emisja w TVP2)
17.40 U źródeł wiary – wydanie świąteczne (TVP Białystok)
20.00 Retransmisja Liturgii Bożego Narodzenia z cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku (TVP Białystok)



Śpiewają dzieci i młodzież

W białostockiej cerkwi Świętego Ducha 16 listopada, po Liturgii, odbył się koncert chóru dziecięcego, podczas którego mogliśmy usłyszeć fragmenty z nagrania zapisanego w czerwcu 2014 roku, kiedy chór przygotował płytę CD z utworami liturgicznymi. Za sprawą troski okazywanej przez o. Jerzego Boreczkę, proboszcza parafii, chór rozwija się od wielu lat.

Chór powstał w 1991 roku. Początkowo kierował nim o. **Eugeniusz Skowroński**. W 1994 roku chórem rozpoczęła samodzielnie kierować matuszka **Agnieszka Skowrońska**, która w 2004 przekazała dyrygenturę **Katarzynie Rydzewskiej-Pietrzak**.

Chór tworzą uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i liceów – łącznie około czterdziestu osób. Można go posłuchać co niedzielę podczas porannej Liturgii. Zaraz po niej dzieci wspólnie spożywają śniadanie, spędzają czas we własnym gronie, uczą się utworów.

Chór corocznie występuje podczas styczniowych Wieczorów Kolęd Prawosławnych, uczestniczy też we wrześniowych Białostockich Dniach Muzyki Cerkiewnej. Możemy go posłuchać podczas koncertów organizowanych z okazji Dni Miasta Białegostoku.



We wrześniu minęło dziesięć lat, odkąd chórem dyryguje Katarzyna Rydzewska-Pietrzak. Z tej okazji została ona nagrodzona przez Sobór Biskupów orderem św. Marii Magdaleny III stopnia. W tym czasie przewinęło się przez chór około 140 dzieci. Część z nich wyjechała do innych miast, inni zasilili swoimi głosami parafialne chóry młodzieżowe. Najstarsi założyli rodziny. 16 listopada garstka tej młodzieży dołączyła do dzieci, by jeszcze raz zaśpiewać z chórem, w którym zaczęła się ich przygoda z muzyką cerkiewną.

Najlepiej atmosferę koncertu i jubileuszu Katarzyny Rydzewskiej-Pietrzak oddają słowa podziękowania, skierowane przez nią do o. mitrata **Jerzego Boreczki**: „Chciałabym serdecznie podziękować proboszczowi za wsparcie i pomoc w wydaniu płyty, organizacji koncertu, oraz to, że zawsze służy nam pomocą. Chórzystom za wspaniałe 10 lat wspólnego śpiewania. Gorąco zachęcam wszystkie dzieci, by dołączyły do naszego chóru, by wasze głosy rozbrzmiewały w cerkwi, chwaląc Boga *na mnogaja leta*!".

oprac. **o. Mirosław Filimoniuk**
fot. **archiwum chóru**

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



RUMIANE OBWARZANKI

W maleńkim, ubogim domku mieszkała chora mama z dziećmi. Była wojna i wszystkim brakowało jedzenia. Pewnego zimowego dnia najmłodsza córeczka przytuliła się do mamy i poprosiła:

– Mamusiu, daj mi sucharka!

Starsze dzieci rozumiały, że w domu nie ma ani okruszka chleba. Siedziały więc głodne cichutko, aby nie martwić mamy. Jednak ich mała siostra jeszcze tego nie rozumiała.

– No daj! Chociaż jednego! – płakała.

W końcu zrozpaczona mama wzięła dziewczynkę, obróciła ją twarzą do ikony św. Mikołaja Cudotwórcy, która stała na półce w kąciku pokoju, i powiedziała:

– Proś, żeby święty posłał ci sucharka!

Po tej rozmowie na dworze rozszalała się straszliwa śnieżyca. Śnieg zasypał wszystkie drogi, a przed wejściem do domu biednej mamy wyrosły ogromne zaspy. Wiało i padało dwa dni. Trzeciego dnia rano wiatr ucichł i zaświeciło słońce. Nagle mama usłyszała ciche pukanie do drzwi. Pomyślała, że to sąsiadka i poprosiła starszą córkę, aby otworzyła. Dziewczynka z trudem pchnęła zasypane śniegiem drzwi. Powiało chłodem. Za drzwiami jednak nikogo nie było, a na zawianej śniegiem ścieżce nie było widać żadnych śladów! A na płocie... wisiał duży sznur rumianych obwarzanków. Cała rodzina wybiegła na dwór, by popatrzeć na ten cud. Po chwili zastanowienia mama wysłała do wsi dwie starsze córki, żeby dowiedziały się, kto podarował im obwarzanki. Dziewczynki chodziły od domu do domu, ale nikt niczego nie wiedział.

– Może ktoś zapomniał i zostawił je u nas na płocie? – rozmyślała mama, czekając na powrót dzieci. – A może podarował je jakiś dobry człowiek? Ale przecież wszyscy wokół nie mają co jeść.

W tym momencie mama spojrzała na ikonę św. Mikołaja Cudotwórcy. Kiedy dzieci wróciły do domu, zobaczyły mamę klęczącą przed ikoną. Wszyscy razem podziękowali świętemu za cud. Potem mama dała dzieciom po jednym obwarzanku. Wystarczyło ich na bardzo długo.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 60 (85) miesięcznik . styczeń 2015

Radosnych, zdrowych i błogosławionych Świąt Narodzenia Jezusa Chrystusa
życzy redakcja *Aniołka*



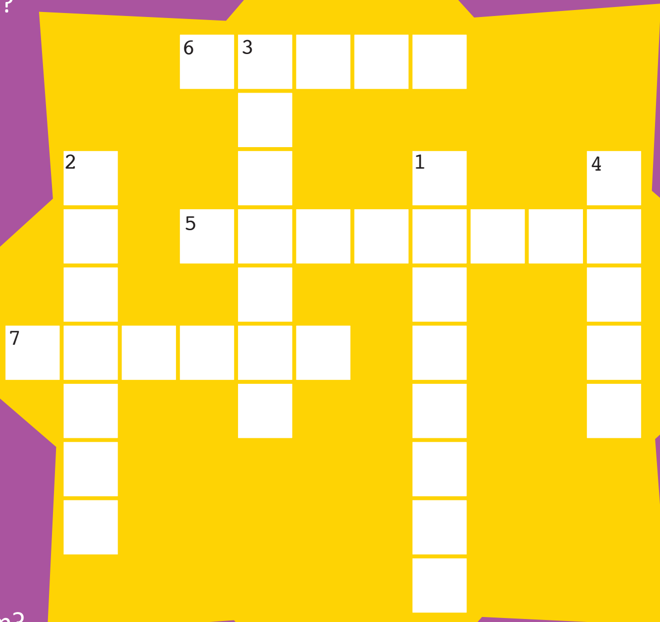
Cała rodzina wybrała się do cerkwi. **Piotr** jest bratem **Ewy**. **Jan** idzie szybciej niż **Anna**, ale wolniej od swoich synów. **Michał** nie ma zielonych spodni. **Julia** ma jaśniejszą kurtkę od swojej siostry. Czy wiesz już jak kto ma na imię?

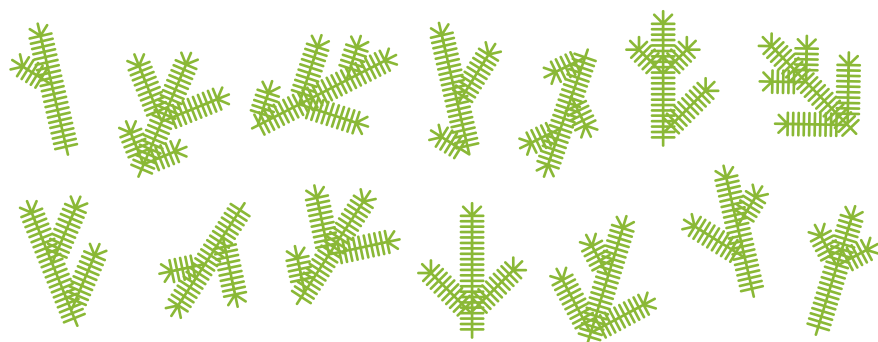
PIONOWO:

1. Do jakiej miejscowości wyruszył Józef z Marią na spis ludności?
2. Jakie zwierzę kupił Józef na podróż?
3. Co pojawiło się na niebie, kiedy narodził się Jezus Chrystus?
4. Jak miał na imię zły król, który chciał zabić Jezusa?

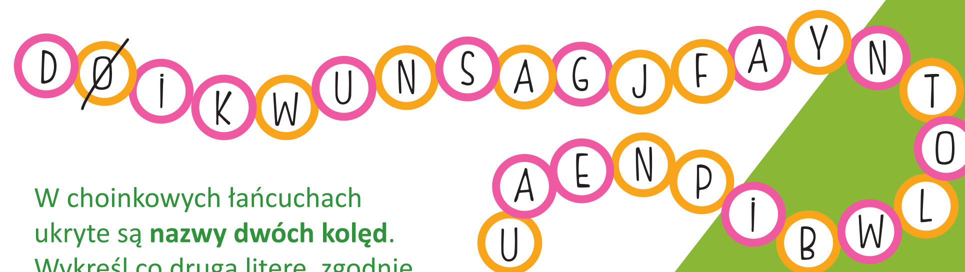
POZIOMO:

5. Kto pierwszy dowiedział się o narodzinach Zbawiciela?
6. Dokąd Józef i Maria z maleńkim Jezusem musieli uciekać z Betlejem?
7. Jak nazywamy pieśni, które opowiadają o Narodzeniu Jezusa Chrystusa?

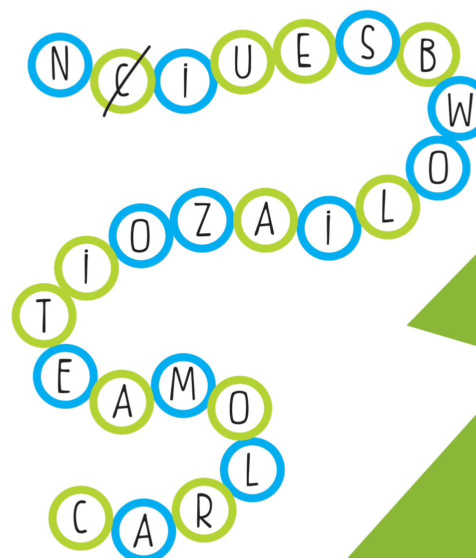




ZNAJDŹ DWIE TAKIE SAME GAŁĄZKI CHOINKOWE.

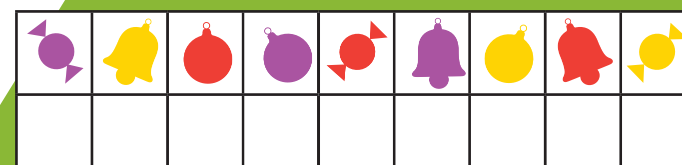


W choinkowych łańcuchach ukryte są **nazwy dwóch kolęd**. Wykreśl co drugą literę, zgodnie z przykładem, i odczytaj rozwiązania.



E O Z S N I K L C

Ozdoby choinkowe ułóż w pudełku we właściwej kolejności, a dowiesz się jak w Cerkwi prawosławnej nazywana jest **Wigilia Bożego Narodzenia.**



IX Biesiada z Księciem

Fundacja Księcia Konstantego Ostrogskiego po raz dziewiąty organizuje Biesiadę z Księciem. Odbędzie się ona **6 lutego w piątek** na *spłosznoj siedmicy*, czyli wtedy, gdy cały tydzień nie ma postu. Początek o godzinie 19.00. Miejsce: Santana przy ulicy Baranowickiej 55.

Będą na nas czekać trzy sale: Książęca i Złota (dla dorosłych) i Biała (dla młodzieży). Zagrają wierne naszym biesiadnikom zespoły Hramada, Master Dance oraz po raz pierwszy zespół prowadzony przez Mariusza Chorużego (dla młodzieży). Jak zwykle zapewnimy i inne atrakcje.

Utrzymujemy stare ceny biletów: **150 złotych** od osoby dorosłej i **130** od uczącej się lub studiującej.

Bilety do nabycia w siedzibie Fundacji Ostrogskiego przy ul. Składowej 9, I piętro, w Białymstoku.

Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorem.

Zwroty biletów, tylko w uzasadnionych przypadkach, przyjmujemy do 2 lutego.

Komitet organizacyjny Biesiady z Fundacji Ostrogskiego:

Jan Makal 667 026 926 – przyjmuje wpłaty na Biesiadę
Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa
Daniel Simoniuk 601 514 666
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Anna Radziukiewicz 510 278 970

Numer konta Fundacji Ostrogskiego **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem **Biesiada** oraz podaniem listy osób, nazwy sali i numeru stolika.

■ PLAKAT ■

18 stycznia – Ekumeniczny Koncert Kolęd w wykonaniu lubelskich chórów parafii prawosławnej, rzymskokatolickiej i ewangelicko-augsburskiej, Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, ul. Akademicka 15, godz. 15.00

24 stycznia – koncert kolęd i prawosławnych hymnów Bożego Narodzenia, Zamek Królewski, Sala Rycerska w Sandomierzu, godz. 16.00

25 stycznia – koncert kolęd w wykonaniu Chóru Konserwatorium Muzycznego z Brześcia, cerkiew św. Jana Teologa w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz. 17.00

26 stycznia – „Schyłek okresu Unii brzeskiej i powrót unitów do prawosławia na Podlasiu", wykład dr hab. Ireny Matus z Uniwersytetu w Białymstoku w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku (ul. św. Mikołaja 5), godz. 18

30 stycznia – wykład o. dr. hab. Warsonofiusza (Doroszkiewicza) w ramach Forum Myśli Teologicznej „Chalcedoński przełom czy porażka?", Akademia Supraska (ul. Klasztorna 1), godz. 18

XX Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich, Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, ul. Henryka Sienkiewicza 27 – **30 stycznia**, godz. 18.00 koncert inauguracyjny, **31 stycznia**, godz. 15.00, koncert festiwalowy, **1 lutego**, godz. 15.00, koncert festiwalowy

Przychodnia Leśna Polana zaprasza

Zapraszamy do nowej Specjalistycznej Przychodni „Leśna Polana" w Białymstoku przy ulicy Leśna Polana 24. Mieści ona dwie poradnie – diabetologiczno-internistyczną (dr n. med. Barbara Burak-Czapiuk, tel. 600 835 820), gabinet stomatologiczny (dr n. med. Ewa Linczuk, tel. 606 304 631).

Pacjentów zapraszamy po telefonicznym uzgodnieniu wizyty.



Fot. archiwum Muzeum Narodowego w Warszawie

Malowidło przedstawiające Boże Narodzenie z katedry w Faras, przechowywane w Narodowym Muzeum Sudańskim w Chartumie

ISSN 1230-1078
01
9 771230 107005